



# **Zuzanna Kulik**

**[Z.K. Marey]**

## **Black. Restless soul**

  
**LIPSTICK  
BOOKS**



# Prolog

Simon

Obracam w dłoniach zdjęcie, które zrobiłem dwanaście lat temu. Papier jest już mocno zniszczony, a kolor wyblakł i jedynie moja wyobraźnia może mi odpowiedzieć, w jakim kolorze była jej sukienka.

Pamiętam błękit, który absolutnie nie pasował do jej bursztynowych oczu. Związała wtedy jasne włosy w ciasną kitkę, twierdząc, że nie podobają mi się rozpuszczone fale. Była w błędzie. Kochałem wszystko.

– Simon – odzywa się głośno ojciec, zwracając moją uwagę. – Za tydzień kontener będzie pod naszą bramą i mam nadzieję, że nie spierdolisz tej transakcji.

Nie spierdolę.

Uczyłem się tego przez całe życie i moim jedynym celem jest pokazanie ojcu, że zasługuję na to stanowisko. Naśladowałem go, próbując dorównać mu chociaż w najmniejszym stopniu. Chciałem mieć pewność, że kiedyś będzie ze mnie dumny.

– Spokojnie – odpowiadam, chowając zdjęcie do kieszeni marynarki. – Razem z Tylerem będziemy na czas.

Patrzę, jak ojciec znika za drzwiami gabinetu, i zamykam oczy, układając w głowie plan, który już od jakiegoś czasu nie daje mi spokoju. Muszę odzyskać to, co straciłem dawno temu, i nikt mnie nie powstrzyma. Przeanalizowałem wszystkie opcje i wybrałem te najlepsze. Sprawdziłem każdy aspekt tego jebanego planu i to musi się udać.

Unoszę powieki, po czym wstaję szybko z fotela. Wychodzę z pokoju, kierując się do salonu, w którym z pewnością ich znajdę. Spędzają całe dni na oglądaniu jakiegoś gówna w telewizji i palą przy tym kilogramy zioła. Zatrzymuję się w progu, patrząc na dwóch facetów przypominających wyglądem mnie samego.

– Mamy robotę – oznajmiam, opierając się o kolumnę stojącą na środku salonu.

Ich wzrok od razu pada na mnie. Uśmiecham się nieznacznie, dając im do zrozumienia, że ta fucha spodoba się nie tylko mnie. W tym przypadku chodzi o coś znacznie ważniejszego.

– Co tym razem? – pyta rozbawiony Chase. – Burdel w Sacramento?

Jest najmłodszy z całej trójki, a to on zawsze ciągnie nas w te strony. Jeszcze nie pojął, że nie musi płacić za spuszczenie się. One same przychodzą i Chase kiedyś to zrozumie. Prędzej czy później pokażemy mu, jak działa ten świat. Teraz niech jeszcze bawi się na swoich zasadach.

– Nie – parskam cichym śmiechem. – Pamiętacie słodką dziewczynkę o imieniu Chloe?

To raczej pytanie retoryczne. Każdy z nas ją pamięta, ale to ja noszę jej zdjęcie w marynarce. Bawiła się z nami w ogrodzie dziadków. Przychodziła zawsze w kolorowej sukience i śmiała się za każdym razem, gdy Tyler prosił ją o rękę. Nie pamiętam, ile razy przyjechałem własnemu bratu za to, że próbował odbić mi dziewczynę.

Każdy z nas był w niej zakochany.

– Ona wyjechała i...

– Wróciła – przerywam Tylerowi, wyjmując z kieszeni spodni paczkę papierosów. Odpalam jednego, zaciągając się dymem, który daje mi ukojenie. Ostatnio za często chodzę wkurwiony. – A ja udowodnię jej, że zawsze dotrzymuję złożonej obietnicy.

Odchylam głowę, po czym wypuszczam gęsty kłęb dymu, wspominając nasze ostatnie spotkanie.

Przyszła do mnie ze łzami w oczach, szepcząc, że już się nie zobaczymy. Chciałem dotknąć jej twarzy i pokazać, że to, co roilo się w mojej nastoletniej głowie, było prawdziwe. Kochałem ją od dziesiątego roku życia i nie było sensu tego ukrywać. Jednak jej to nie interesowało i odepchnęła mnie, sprawiając, że moje serce złamało się na pół.

Patrzyłem, jak żegna się z Tylerem i Chase'em, nie zwracając już na mnie uwagi. Wkurwiłem się wtedy i chwyciłem ją pasie, unieruchamiając zaledwie na sekundę. Jej drobne ciało zastygło w moich ramionach. W końcu popatrzyła na mnie tak jak zawsze. Nie wyrywała się, chcąc odejść jak najszybciej.

Podobno długie pożegnania bolą najmocniej.

– Odzyskam cię – wyszeptałem zdławionym tonem. – Obiecuję.

Przez lata moje serce stało się nieznającym żadnych uczuć czarnym kamieniem, którego nie można było już złamać.

A teraz przyszedł czas, by się odrodzić. Ona musi mnie uratować. Czekałem na ten moment wystarczająco długo.

Kochanie, idę po ciebie.

# Rozdział 1

Chloe

Patrzę na swoją matkę, ignorując ból, który sprawiają mi jej słowa. Staram się nie przejmować tym, co ona myśli o mojej wypowiedzi, ale jest ciężko. Tak cholernie ciężko.

– Nie możesz siedzieć na głowie swoim dziadkom! – krzyczy, próbując zwrócić moją uwagę. – Babka potrzebuje pomocy, ale nie twojej! Po co masz sobie marnować życie?

Matka tego nie rozumie. Według niej najlepszym rozwiązaniem jest pozostanie tutaj. Czasami mam wrażenie, że żałuje tego, iż nie zdecydowała się na kolejne dziecko. Rozczarowuję ich na każdym kroku, bo mój charakter daleko odbiega od tego, jakiego oczekiwali. Miałam być idealną córką i następczynią imperium, które jest dla nich ważniejsze od własnego dziecka. Zasiadłabym na fotelu prezesa, mając za swoimi plecami ojca. Tego samego człowieka, który widzi we mnie jedynie dolary.

Nigdy więcej nie zgodzę się na biznesowy bankiet.

Zapinam walizkę, po czym ciągnę ją szybko do wyjścia. Wycieram wierzchem dłoni pojedynczą łzę, która pojawiła się nie wiadomo skąd. Miałam już nigdy więcej nie okazywać słabości! Otwieram drzwi na oścież i staję twarzą w twarz z wściekłym ojcem.

– Zarząd oczekuje twojego zaangażowania – oznajmia chłodnym głosem. – Naprawdę chcesz to zaprzepaścić?

Tak. O niczym innym nie marzę tak bardzo jak o tym.

– Do widzenia, ojciec – odzywam się słabo.

Wymijam go i praktycznie biegnę do windy. Naciskam przycisk poziomego zero i modłę się, by drzwi otworzyły się, zanim...

– Po co ci te studia? – Słyszę za plecami głos matki. – Dostałaś się na Uniwersytet Nowojorski i to jest najważniejsze osiągnięcie. Uczelnia w Portland to...

Odwracam się nagle i zauważam w jej niebieskich oczach zaskoczenie. Puszczam rączkę walizki i zbliżam się do kobiety, by dobrze usłyszała moje słowa.

– To co? – pytam kpiąco. – Wstyd? Sama ją skończyłaś!

– Ale to były inne czasy! Masz ogromne możliwości i...

– Nie tutaj – szepczę, zamykając na chwilę oczy. – Nie chcę tu być.

Łapię bagaż i biegnę prosto do otwartej windy, po czym zjeżdżam na sam parter, zaciskając dłoń na walizce, w której mam swoje całe życie. Nie zabrałam ani jednej ramki z mojego starego pokoju. Po co mam patrzeć na sztuczne uśmiechy skierowane do obiektywu? Zostawiam to za sobą.

Wychodzę do zatłoczonego holu i od razu kieruję się do wyjścia. Nie zwracam uwagi na personel, który pewnie myśli, że wyjeżdżam na wakacje. Już nigdy więcej ich nie zobaczę, co cieszy mnie coraz bardziej z każdą kolejną sekundą. Wciągam głęboko w płuca powietrze nowojorskiej ulicy i uśmiecham się pod nosem.

Już nigdy więcej nie poczuję tego syfu. Za dwie godziny stanę w ogrodzie dziadków i wreszcie zaznam wolności. Koniec z oszustwami, manipulacją i kłamstwami. Nie pozwolę, by ktokolwiek kiedykolwiek kierował moim życiem, bo to już się skończyło. Znam swoją wartość. Będę silna i stanowcza, bo o tym właśnie marzę. Chcę być niezależna i pokazać rodzicom, że nie zawsze znajomości to jedyna droga do sukcesu.

Wracam do rodzinnego miasta i przyrzekam sama sobie, że tutaj zostawiam swoją słabość.

\*\*\*

Opuszczam lotnisko, po czym rozglądam się dookoła w poszukiwaniu srebrnego dodge'a z siwym mężczyzną za kierownicą. Rozmawiałam wczoraj z dziadkiem i wyjaśnił mi, że będzie punktualnie i mam szukać...

– Ptaszyno!

Odwracam się i usta od razu rozszerzają mi się w uśmiechu. Zostawiam walizkę, po czym wbiegam prosto w otwarte ramiona dziadka. Oplatam ramionami jego kark, przyciskając go do siebie najmocniej, jak

potrafię.

– Puść mnie, bo mam już kości kruche jak zapalki – odzywa się rozbawionym głosem. – Co tak mocno? – pyta, odsuwając mnie od siebie nieznacznie. – Ej, schowaj te słone łzy.

Nie widziałam go dwanaście lat.

Nie mogłam tutaj wrócić, bo usłyszałam, że to miasto jest za małe dla naszej rodziny, a wakacje możemy spędzać jedynie w miejscach, które nas relaksują. Portland było dla mojej matki dziurą i zawsze wybierała Hawaje, zamiast spędzić chociaż jeden dzień ze swoimi teściami. Wyprowadziliśmy się do Nowego Jorku z dnia na dzień. Dostałam jedynie kilka minut na lotnisku, gdzie babcia prosiła o mój uśmiech. Ryczałam jak głupia, bo dopiero w tym miejscu zrozumiałam, że to koniec. Zostawiłam ich, bo byłam za mała, by móc protestować. Jak można walczyć, mając osiem lat?

Teraz jestem nareszcie pełnoletnia i nigdy więcej nie zgodzę się na wyjazd.

– Babcia czeka w ogrodzie – dodaje, odsuwając się ode mnie. – Szykowałam obiad już od samego rana.

Zabiera moją walizkę, po czym podnosi ją, by wrzucić na pakę. Patrzę z przerażeniem, jak krzywi się z bólu i łapie szybko za plecy. Podbiegam do niego i zabieram mój bagaż.

– Sama to zrobię – nalegam zachrypniętym głosem.

Popycham go lekko w stronę drzwi od strony kierowcy i czekam, aż wejdzie do środka. Opuszczam wzrok na czarne pudło na kółkach. Ciągnę w górę za plastikową rączkę, ale ona ani drgnie. Co ja takiego tam spakowałam? Naprawdę starałam się zabrać tylko najpotrzebniejsze rzeczy. Zostawiłam niewygodne sukienki i garnitury, których szczerze nienawidzę.

– Pomóc?

Podskakuję nagle na dźwięk głębokiego głosu. Unoszę spojrzenie na wysokiego chłopaka, uśmiechającego się do mnie tak szeroko, jak ja przed chwilą do dziadka.

– Nie potrzebuję... – milknę, gdy udaje mi się nieco podnieść walizkę. – No dalej, maleńka! – szepczę pod nosem.

– Na pewno?

Wzdycham głośno, po czym czerwienię się ze złości. Pokonał mnie właśnie mój własny bagaż. Pierwsza porażka i to już kilka minut po pojawieniu się w Portland.

*Brawo, Chloe. Świetny początek.*

– Byłabym wdzięczna – mówię zrezygnowana. – Chyba trochę za dużo spakowałam.

Chłopak schyla się zdecydowanie za blisko mojego ciała, przez co czuję jego delikatne perfumy. Uśmiecham się lekko, widząc, jak z łatwością podnosi walizkę. Też bym tak mogła, gdyby nie buty, których miałam ze sobą nie zabierać. Wrzuca bagaż na pakę, a po chwili wyciąga do mnie silne ramię, czekając, aż uścisknę jego dłoń.

Jest przystojny i chyba w moim wieku. Zaraża uśmiechem, a jasne tęczęwki sprawiają, że wydaje mi się niezwykle przyjazny. Jego wzrost trochę mnie onieśmiela, bo ja tym parametrem akurat nie grzeszę.

– Dzięki – odzywam się krótko, dotykając szorstkiej skóry.

– Liam. – Przedstawia się, obserwując uważnie moje oczy.

Czemu on się tak gapi? Mam coś na twarzy?

– Chloe – odpowiadam, zerkając w stronę auta.

Dziadek na mnie czeka.

Odrywam się od dłoni chłopaka i posyłam mu uprzejmy uśmiech.

– Na mnie już czas – dodaję, cofając się do drzwi samochodu. – Jeszcze raz dziękuję.

Wchodzę szybko do auta, nie czekając na odpowiedź. Zapinam pas zabezpieczający i czekam, aż dziadek włączy silnik. Gdy chwilę później nadal stoimy na parkingu, przenoszę na niego zdezorientowane spojrzenie. Uśmiecham się tak szeroko, że po prostu muszę to odwzajemnić.

– No co? – pytam ze śmiechem.

– Nie będę odganiał chłopaków – oznajmia rozbawiony, po czym w końcu odpala silnik. – Nie mam już takich mięśni jak kiedyś.

Parskam głośno i ukradkiem zerkam w stronę parkingu. Widzę, jak nieznajomy, który chwilę temu mi pomógł, odchodzi ze sportową torbą przewieszoną przez ramię. Na jego bluzie zauważam logo Wikingów. To student mojej uczelni?

To znaczy jeszcze nie moją. Moja to ona będzie pojutrze i już nie wiem, co jest gorsze: ostatnia

rozmowa z rodzicami czy pierwszy dzień wśród zupełnie obcych osób. Nigdy nie lubiłam być w centrum uwagi i zawsze trzymałam się z boku. Omijałam więc to, co w liceum uwielbiała moja jedyna i zarazem była już przyjaciółka.

Imprezy. Nie byłam na ani jednej. Moją jedyną rozrywką miały być bale charytatywne i biznesowe bankiety, ale bardzo szybko przekonałam się, że to raczej pułapka, z której nie ma ucieczki. Stałam się marionetką i wizytówką ojca.

– Trochę wyremontowałem stary pokój twojego taty.

– Nie trzeba było – odpowiadam, przerywając te głupie myśli. – Nie możesz się przemęczać, a...

– Jestem stary, ale bez przesady – przerywa mi rozbawiony. – Nie będziesz spała w pokoju z plakatami Spice Girls.

Mój ojciec słuchał Spice Girls? Czy tylko patrzył na...

Obrzydliwe.

– Dziękuję – mówię w końcu.

Jestem im wdzięczna za wszystko. Dosłownie.

Gdy zadzwoniłam pięć miesięcy temu, by krótko oznajmić o swoim powrocie, nie miałam pewności, że się ucieszą. Jednak zareagowali tak, jak to sobie wymarzyłam. „Czekamy, ptaszyno” – odparli wtedy jednocześnie.

Wpatruję się w znak drogowy z napisem Portland i uśmiecham się pod nosem.

Witam, moje nowe życie.

*Błagam, nie spieprz tego, Chloe.*

## Rozdział 2

Chloe

Pociągam ostatni łyk kawy, po czym wgrzynam się w smakowitą babeczkę z mleczną czekoladą. Rozświetlam ekran telefonu, zdając sobie sprawę, że nie zdążę. Powinnam być już w drodze. Nienawidzę się spóźniać, a teraz tym bardziej, bo wejdę tam, kiedy wszyscy już są. Ich wzrok padnie na mnie, a to jest gorsze niż cokolwiek innego na tym świecie.

– Uważaj, bo w środku...

Urywam kawałek babeczki, po czym patrzę wkurzona na brązową plamę zdobiącą przód mojej jedynej białej koszuli.

– Cholera! – krzyczę, odkładając babeczkę na talerz. – Nie mam innej!

Czekolada powoli rozlewa się po cienkim materiale. Nie wiedziałam, jak mam się ubrać na rozpoczęcie roku akademickiego, dlatego zdecydowałam się na granatową spódniczkę i białą koszulę. Stwierdziłam, że to będzie najwłaściwszy ubiór na tego typu wydarzenie. W liceum obowiązywał mundurek i, choć tutaj tego nie ma, jakiś określony dress code jest chyba mile widziany.

– Ściągnij to – rozkazuje babcia. – Zapiorę, póki jeszcze można to uratować.

– Ale co ja założę? – pytam zrozpaczonym głosem. – Nie mam nic innego, co byłoby eleganckie i...

– Kochanie, to nie jest rozmowa kwalifikacyjna – przerywa mi szybko. – Ubierz się w cokolwiek, bo tutaj nie obchodzi się tego tak jak na prywatnych uczelniach w Nowym Jorku. Nikt nie zwróci uwagi, jeśli pojawisz się w sukience w kwiatuszki.

Rozpinam koszulę, po czym od razu oddaję ją w ręce babci. Nie mam już czasu na wybieranie stroju, więc biegnę na górę, planując w głowie, co mogę na szybko założyć. Co innego pasuje do tej krótkiej spódniczki? Może kaszmirowy sweterek, który...

Jest sierpień. To nie może być sweter.

Wpadam do sypialni i kieruję prosto do szafy. Omiatam szybko spojrzeniem jej zawartość i mój wzrok pada na koszulę w niebieską kratę. Zakładam ją, po czym podchodzę do lustra stojącego w rogu pokoju.

Wyglądam znośnie. Koszula jest już znoszona i zabrałam ją raczej do prac ogrodowych. Pod kołnierzykiem nadal jest jasna plama po nieudanym użyciu wybielacza, jednak niebyt widoczna. Chciałam ratować coś innego, ale przez pomyłkę dotknęłam właśnie jej, przez co substancja wyżarła kolor na niewielkiej powierzchni tkaniny. Przynajmniej jest wyprasowana i gdy wkładam ją w spódnicę, wyglądam jak prawdziwa uczennica. Może być.

Ruszam do wyjścia, zabierając po drodze z komody torebkę. Żegniam się krótko z dziadkami i po chwili siedzę już w starym chevrolecie. Po ustawieniu adresu uczelni w nawigacji okazuje się, że zostało mi dokładnie dziewięć minut na dojazd i mam nadzieję, że nic nie przeszkodzi mi...

Nagle aż wzdrygam się od głośnego huku.

– Ej! – krzyczę, oglądając się do tyłu na auto, w które wjechałam, cofając.

Duży, czerwony jeep zatrzymuje się dokładnie przed moim podjazdem, a tył chevroleta trafia prosto w drzwi od strony pasażera.

O mój cholerny Boże!

To musi być żart...

– Chloe!

Unoszę spojrzenie na zmartwionego dziadka, który biegnie w moją stronę. Zabieram torebkę i wychodzę z samochodu.

– Nic ci nie jest? – pyta, patrząc na coś za mną. – Wgniotłaś...

– Spokojnie, mam ubezpieczenie.

Znam ten głos. Odwracam się i zauważam szeroko uśmiechniętą twarz chłopaka z lotniska. Liam? Dobrze pamiętam?

– Przepraszam – mówię, przelitykając ślinę ze zdenerwowania. – Chyba jechałeś trochę za szybko.

To nie jest oskarżenie, a fakt. Nie jestem idiotką, potrafię wyjechać autem z podjazdu.



– Nie sądzę – odzywa się zarozumiale.

Ta, jasne.

Patrzyłam dokładnie w lusterka i nie widziałam na tej ulicy żadnego auta. Miałam czas na spokojny manewr. Jestem tego pewna i żaden palant nie wmówi mi, że było inaczej. Jednak teraz nie mam czasu na dociekanie winy, bo w tej chwili powinnam być już trzy minuty od uczelni, a nadal stoję przed domem.

– Zapłacę za szkody – oznajmiam rzeczowo, cofając się w stronę swojego auta. – Ale nie teraz, bo się spóźnię.

Już jestem spóźniona.

– Podwożę cię – proponuje chłopak, obrzucając dziwnym spojrzeniem moje stare auto.

Coś mu się nie podoba w tym wysłużonym chevroletcie?

– Nie ma takiej...

– Jedź, ptaszyno – wtrąca się dziadek. – Stłukłaś tylną lampę. Będę musiał to naprawić.

Kuźwa.

Odchylam głowę i przeklinam cicho, by dziadek tego nie usłyszał. Nie chcę używać takich słów w jego obecności. Ściskam mocniej rączkę mojej skórzanej torebki i ruszam w kierunku auta chłopaka. Nie mam już innego wyjścia. Taksówka dojechałaby najwcześniej za kwadrans, a to już i tak za późno. Teraz muszę potulnie zgodzić się na podwózkę i ignorować szeroki uśmiech Liama.

Nie wiem dlaczego, ale nagle zaczęło irytować mnie to, że ciągle się cieszy. Jakby bawiła go każda sytuacja, w której się spotykamy. Wcześniej nie byłam w stanie podnieść własnej walizki, a teraz...

Teraz wjechałam w jego auto. A tak właściwie, to on do tego doprowadził. Gdyby nie piraci drogowi grasujący po przedmieściach, nie byłoby problemu. Kto tak jeździ w okolicy, w której aż roi się od dzieci? A co, jeśli któreś z nich wybiegłoby po piłkę na ulicę, a on...

– To gdzie mam cię podwieźć? – pyta Liam, przykuwając ponownie moją uwagę.

Zapinam pas bezpieczeństwa i staram się uśmiechać najszczerzej, jak potrafię. Przychodzi mi to z trudem, ale jakoś się udaje. Nie chcę być dla niego niemiła. Po prostu trafił na mój zły dzień, a właściwie jego początek.

Nienawidzę się spóźniać.

– Chyba tam gdzie ty, Wikingu – odpowiadam, obrzucając go krótko wzrokiem.

Znów ma na sobie tę bluzę. Nie założył garnituru ani chociaż koszuli. Zauważam jedynie zwykłe jeansy i białą koszulkę, a na ramionach przewieszoną zieloną bluzę.

Jego uśmiech rozszerza się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe. Ta szczeka musi go niemiłosiernie boleć po całym dniu rozdawania uśmiechów.

– Nowa studentka? – odzywa się zamyślnym głosem, nie odrywając wzroku od drogi. – Jestem zaszczycony, że będę mógł oprowadzić cię po kampusie.

Nie potrzebuję żadnego oprowadzania. Wystarczy mi jakaś mała mapka lub ulotka i sama sobie poradzę.

– Niekoniecznie – mówię cicho. – Ja...

– Nie daj się prosić – przerywa mi szybko. – Razem z chłopakami pokażemy ci wszystko od podstaw.

Chłopakami? Jakimi chłopakami?

Auto nagle zatrzymuje się, ale nie jesteśmy jeszcze w okolicach uniwersytetu. Przenoszę zdeorientowany wzrok na mojego kierowcę, ale on już na mnie nie patrzy. Jego spojrzenie jest utkwione gdzieś ponad moją głowę. Odwracam się do okna i zamieram.

– Nie – szepczę sama do siebie. – Do cholery, nie.

– Poznaj moich kumpli z drużyny.

Nie chcę nikogo poznawać. Nie mam na to czasu!

Trzej uśmiechnięci tak samo jak Liam mężczyźni zbliżają się do samochodu. Jedyne, co ich odróżnia od kierowcy, to fakt, że są potężniejsi. Szybko podchodzą do auta i otwierają je na oścież.

– To Chloe – odzywa się głos za moimi plecami. – Powitajcie miło naszą nową studentkę.

To jakiś żart.

Ja śnię i zaraz obudzę się cała spocona, widząc na budziku szóstą rano. Nie ma innego wytłumaczenia dla tego koszmarne poranka. Straciłam jedyną pasującą koszulkę, wjechałam autem w inny samochód i zaraz spóźnię się na wydarzenie, do którego przygotowywałam się psychicznie od miesięcy.

Nie tak to wszystko planowałam.

– Travis – przedstawia się blondyn z niemożliwie kręconymi włosami. – A to Declan i Duke.

I tak nie zapamiętam.

Ja nie chcę żadnego towarzyskiego powitania, tylko chcę znaleźć się na uczelni w tym momencie!

Wracam wkurzonym spojrzeniem do Liama i czekam, aż przestanie się szczerzyć.

– Jestem spóźniona – mówię spokojnym głosem. – Planujesz jeszcze jakieś powitania czy możemy w końcu ruszyć na kampus?

Staram się być uprzejma. Naprawdę robię wszystko, by nie pokazać im, jak bardzo się w tej chwili denerwuję. Nie chcę ich do siebie zrazić. Liam jest irytujący i chyba trochę za bardzo przekonany w tym, że rzucę się do jego stóp, ale to nie oznacza, że muszę na niego warczeć. Może będzie moim jedynym znajomym na ogromnej uczelni? Zgaduję, że jest kapitanem jednej z ważniejszych drużyn. To widać, bo aż kipi z dumy, że nosi bluzę w barwach jednej z nich. Chciałby, żebym o to zapytała. Być może odpowiedziałby mi od razu albo droczył się chwilę, udając, że jest zabawny.

Ale ja nie jestem już Chloe z Nowego Jorku. Teraz jestem Chloe z Portland, a to dwa zupełnie różne charaktery.

– Jasne, jasne – odpowiada w końcu. – Wsiadajcie.

Cudownie. Zjadę na kampus samochodem zapakowanym po brzegi sportowcami. Jeśli to nie gwiazdy uczelni, to jestem uratowana.

Okazuje się, że znów się mylę. Oni są gwiazdami i teraz boję się otworzyć te cholerne drzwi. Chciałam uniknąć sensacji, a sama wpakowałam się w sam środek *show*. Patrzę zaskoczona na zatłoczony parking. Podjeżdżamy na jedyne wolne miejsce, wokół którego czeka co najmniej piętnaście osób. Dwie dziewczyny zaczynają piszczeć, gdy jeden z chłopaków wychodzi na zewnątrz.

Jestem w jakieś pieprzonej komedii.

– Gdzie masz pierwsze zajęcia? – pyta Liam.

Nie wiem. Gdzieś w torebce mam rozkład. Powinnam teraz wyjąć tę kartkę i wskazać mu miejsce, do którego mam się udać. Jednak zastygam w bezruchu, czując, jak uderza we mnie to, co się teraz dzieje. Muszę się uspokoić, bo inaczej pokażę dawną Chloe, a tego nie chcę. To nie jest liceum. Tutaj nie będzie tak samo.

*Nikt cię tu nie zna, Chloe.*

Biorę dwa głębokie wdechy i chwytam za klamkę. Otwieram drzwi na tyle, na ile pozwala mi wolna przestrzeń. Wychodzę na zewnątrz, nie zwracając uwagi na zaciekawione spojrzenia. Gdzieś w oddali słyszę zadawane szeptem pytania. Już zastanawiają się, kim jestem. A to wszystko dlatego, że wsiadłam do tego głupiego auta. Mogłam tu przybiec.

– Zaprowadzę cię – proponuje Liam, idąc prosto do mnie.

– Nie musisz – mówię zachrypniętym głosem. – Byłam tu kilka tygodni temu.

Wiedza, którą wtedy zdobyłam, w niczym mi nie pomoże. Przyjechałam tu w tajemnicy przed rodzicami i zdołałam jedynie zobaczyć salę chemiczną. Później dostałam tuzin wiadomości, że zlokalizowali mój telefon i jak najszybciej mam wsiadać z powrotem do samolotu. Dokładnie pamiętam tę kłótnię.

– Jednak nalegam...

– Naprawdę sobie poradzę – wtrącam się pewniejszym już głosem.

Odchodzę od niego szybkim krokiem i wzdycham cicho, gdy nie próbuje mnie doganiać. Opuścił i tylko mi się przygląda, ale nie przejmuję się tym. Teraz muszę dostać się do...

Grzebię w torebce, szukając tego głupiego rozkładu. Trafiam w końcu na zapisaną kartkę i z triumfem decyduję, że muszę iść w kierunku wschodniej części. Na drugim piętrze w sali numer dwieście piętnaście powinna na mnie czekać pani Kellington, która dziesięć minut temu zaczęła zajęcia z literatury angielskiej.

Wrzucam papier z powrotem do torebki i unoszę głowę. Wtedy go dostrzegam.

Chryste, tylko nie on...

Dokładnie tak go zapamiętałam. Teraz jego uśmiech jest równie szeroki jak ramiona, co potwierdza tylko, że udało mu się zrealizować plan z dzieciństwa. Chciał zostać rozgrywającym. Gdy to mówił, miał zaledwie sześć lat.

– Chloe?

Ten dzień jednak może być jeszcze gorszy.

– Witaj, Chase – odzywam się, przełykając z nerwów ślinę.

Jeśli zaraz pojawi się jego najstarszy brat, to przysięgam, że zemdleję.

## Rozdział 3

Chloe

– I jak było? – pyta zaciekawiona babcia. – Opowiadaj wszystko!

Chciałabym móc powiedzieć, że było wspaniale. Pragnęłam takiej przyszłości i wierzyłam, że nowy początek okaże się dla mnie łaskawy. Jednak tak się nie stało. Mój dzień zaczął się okropnie, co tylko podniosło mi ciśnienie. A później zobaczyłam jego.

Najmłodszy z braci Salvatore. Chciałam o nich wszystkich zapomnieć i żyć ze świadomością, że dziecięce uczucia co do zasady nie mają szansy przetrwać. Przecież to niedorzeczne, by pokochać kogoś, mając zaledwie kilka lat. Wypierałam tęsknotę i poczucie straty, tłumacząc sobie przez cały ten długi czas, że tak miało być. Wierzyłam, że o mnie zapomnieli, bo żaden z nich ani razu do mnie nie zadzwonił. Nigdy.

– To była tragedia – wzdycham, opadając głową na kolana babci. – Przywaliłam w auto jednego ze studentów...

– Dziadek już to naprawił.

– ...i spotkałam znajomego z dziecięcych lat.

– To wspaniale! – mówi rozpromieniona.

– Nie – zaprzeczam, zamykając oczy. – Wręcz przeciwnie – szepczę pod nosem. – A na koniec tego wszystkiego wylałam gorącą kawę na dziekana.

Był krzyk i tłum ludzi wokół.

Było zamieszanie, którego tak bardzo się obawiałam i byłam ja w centrum uwagi. Dziesiątki par oczu skierowane na moje purpurowe policzki.

– Ptaszyno.

Wtulam się jeszcze mocniej w jej kolana i próbuję zasnąć na sofie. Chcę już o tym zapomnieć i obudzić się następnego dnia. Cały semestr nie może być taki zły. Jutro będzie lepiej i na pewno postaram się unikać futbolistów. Nie potrzebuję teraz problemów ze zgrają zarozumiałych sportowców.

Liam chodził za mną cały dzień jak pies. A na dodatek ciągnął za sobą tamtych trzech. Stałam się sławna w zaledwie jeden dzień, a chciałam tego uniknąć. Słyszałam szepty i ciche śmiechy dziewczyn, z którymi chodzę na zajęcia. Już nie interesowała ich przemowa wykładowcy. Najważniejsze było to, kim ja jestem i dlaczego Liam przychodzi po mnie pod salę.

Wzdrygam się na dźwięk głośnego dzwonka. Unoszę zaskoczone spojrzenie na babcię, która zerka w stronę wejścia do domu. Dziadek przez chwilę z kimś rozmawia, a po chwili zamyka drzwi. Rozluźniam się ponownie i opuszczam zmęczone powieki.

– Ktoś do ciebie, ptaszyno.

Podnoszę się nagle, słysząc jego głęboki głos.

– Jak to do mnie? – pytam żałośnie.

Patrzę na zamknięte drzwi i próbuję złapać oddech. Jeśli to rodzice lub ich pracownicy, którzy chcą siłą zaciągnąć mnie z powrotem do Nowego Jorku, to przysięgam, że mogę w tej chwili umierać. Wystarczy mi atrakcji jak na jeden dzień.

– No idź, bo chłopak jeszcze się rozmyśli – dodaje rozbawiony dziadek.

Chłopak?

Po co Liam tutaj przyjechał? Jak mam mu wytłumaczyć, że nie jestem zainteresowana jego pomocą? Im bardziej go ignoruję, tym bardziej on staje się nachalny. Nie czekam na żadnego księcia z bajki. Nauczyłam się już, że sama muszę sobie poradzić, bo poleganie na drugiej osobie jest bez sensu. W moim planie nie ma miejsca dla płci przeciwnej. Pomógł mi z walizką i podwiózł na uczelnię, ale to koniec. To nie mój typ i nie zamierzam udawać, że jest inaczej. Mimo że jest przystojny, nie interesuję się nim ani trochę. Ma mnóstwo innych fanek, więc niech się zajmie nimi.

Idę szybko w stronę drzwi z już ułożoną w głowie odpowiedzią. Powiem mu to wszystko i niech w końcu zrozumie, że...

– Chase?! – piszczę, cofając się w progu.

Stoi oparty nonszalancko o ścianę i przygląda się moim nogom. W końcu wraca spojrzeniem do oczu

i uśmiecha się lekko.

Co on tu robi, do cholery?

– Ubieraj się – oznajmia, odrywając się od ściany. – Nie mamy dużo czasu.

Dziś rano na uniwersytecie zdołałam mu uciec. A dokładniej, powiedziałam, że się spieszę, i poszłam w drugą stronę. Obiecałam sobie, że zapomnę o ucieczkach i już nigdy więcej nie pokażę słabości, ale nie potrafiłam inaczej. W tym przypadku nie było innej opcji. Nie dałam mu szansy na odpowiedź, ale na szczęście nie ruszył za mną.

Jednak teraz widzę, że ten spokój to była jedynie cisza przed burzą.

– Chyba ci się coś pomyliło, Chase – odzywam się z kpiącym uśmiechem. Zakładam ramiona na piersi. – Ja nigdzie z tobą nie idę.

Nie będziemy znów przyjaciółmi. To się skończyło dwanaście lat temu i nie zacznie się na nowo. Ledwo radziłam sobie z trójką braci, gdy byliśmy mali, a co dopiero teraz, gdy są dorośli.

Zamykam mu drzwi przed nosem i opieram się o nie. Przysmykam powieki.

*Miałś być silna, Chloe.*

Powoli dociera do mnie fakt, że ten strach jest jak najbardziej uzasadniony. Nie mogę udawać, że jest inaczej. Moje serce właśnie przypomina o sobie, bo w myślach pojawia się widok czarnych tęczówek wpatrzonych we mnie ze złością i miłością jednocześnie.

Oni wszyscy tu są. Jeśli Chase mnie odnalazł, to za nim pojawi się reszta.

A gdy stanę twarzą w twarz z tym najstarszym, zemdleję.

– Kochanie, tak nie można – upomina mnie babcia. – Otwórz drzwi temu młodemu...

– Babciu, nie – przerywam jej cicho, gdy się do mnie zbliża. – Musisz go stąd pogonić.

Zanim tu przyjechałam, miałam plan. Bardzo szczegółowy i ambitny. Obiecałam sobie wiele rzeczy i wierzyłam, że je zrealizuję. Nie wliczałam do tego żadnych zobowiązań względem nikogo. Zamierzałam zdobyć prawdziwych przyjaciół i korzystać w pełni ze studenckiego życia.

Ale wszystko w swoim czasie. Nie mogę załatwić każdego punktu z listy w jeden dzień.

Odwracam się z powrotem w stronę drzwi i lekko je uchylam. On nadal tam stoi i tym razem uśmiecha się jeszcze szerzej. Ten uśmiech akurat lubię. Chase zawsze sprawiał, że czułam się dobrze. Jest typem prawdziwego przyjaciela, który potrafi poprawić nastrój w najgorszym momencie życia. Podobnie jak pozostali bracia Salvatore, mocno też grzeszy urodą. Wiem, że są teraz jednakowego wzrostu, przewyższając mnie co najmniej o głowę. Mają czarne jak węgiel włosy i ostre rysy twarzy, ale to do nich pasuje.

Szczególnie zapamiętałam jednak najstarszego z braci. Tego dla mnie najgroźniejszego.

– Czas nam się kurczy, Chloe – odzywa się pewnym siebie głosem.

– Czas na co? – pytam, trzymając się drewnianych drzwi jak koła ratunkowego.

– Właśnie zaczyna się impreza powitalna w bractwie Delta Chi – wyjaśnia, podchodząc do mnie bliżej, na co automatycznie cofam się do środka. – Zabieram cię tam.

Chase niweluje dzielącą nas odległość, łapie mnie mocno w pasie i...

Przytula. Tak po prostu. Jakby chciał wyściskać mnie za te wszystkie lata rozłąki. Nieruchomieję, bo nie mam pojęcia, jak zareagować.

– Chloe, to ja – mówi, wpatrując się we mnie wesoło. – Wróciła moja dawna przyjaciółka i zamierzam należycie ją przywitać.

Pamiętam, jak spędzaliśmy całe dnie w piaskownicy jego dziadków. Przychodziłam tam niemal codziennie i zostawałam do samego wieczoru. Nie chciałam spotykać się z koleżankami, bo z nimi nie czułam się tak swobodnie jak z chłopakami. Traktowali mnie jak młodszą siostrę, a ja ich jak starszych braci. Czułam się bezpieczna.

– Ja nie wiem, czy...

– Na uczelni mi uciekłaś – przerywa mi, po czym odsuwa się o kilka kroków i spogląda na schody prowadzące na górę. – Ale teraz lepiej tego nie rób, bo będę zmuszony wynieść cię stąd siłą. – Uśmiecha się szeroko. – Nie ukrywam, że zajebicie podoba mi się ten pomysł, ale wątpię, by podobał się tobie.

No i znów udało mu się mnie rozbawić. Szturcham go w ramię i już mam zamiar coś odpowiedzieć, ale mój dobry humor znika równie szybko, jak się pojawił. W głowie wyje za to alarm. W Nowym Jorku unikałam imprez, bo za bardzo bałam się tego, co mogłoby mnie tam spotkać. Może to dziwne, ale po prostu na początku miałam zakaz chodzenia na domówki z „nieokrzesanymi głupkami”, jak mawiała matka. Ale

później coraz częściej słuchałam naprawdę dziwnych opowieści na szkolnym korytarzu i zdecydowałam, że lepiej nie pakować się w takie kłopoty. Unikałam tego jak ognia i przekonywałam samą siebie, że tak jest lepiej. Właśnie tego oczekiwali ode mnie rodzice. Chcieli, bym uczestniczyła w bankietach biznesowych i balach charytatywnych, a nie w pijackich imprezach. Spełniałam ich oczekiwania, czytając książki w swojej sypialni, gdy moi znajomi bawili się w najlepsze.

Nigdy nie spróbowałam alkoholu.

Nigdy nie zatańczyłam z kimś obcym w rytm popularnej muzyki.

A teraz stoi przede mną chłopak, przy którym kiedyś czułam się komfortowo i bezpiecznie. Może czas wyjść ze skorupy i przekonać się na własnej skórze, czy diabeł jest tak straszny, jak go malują.

– Daj mi chwilę – mówię nieśmiało.

Odwracam się od niego i biegnę prosto do swojego pokoju. Nie mogę się długo zastanawiać, bo jeszcze stchórzę. Chciałam studenckiego życia, to będę je miała.

Otwieram szafę, po czym sięgam po jedyną sukienkę, jaką ze sobą zabrałam. Ma jeszcze przypiętą metkę, a jej zakup był całkowicie spontaniczny. Patrzyła na mnie z wystawy sklepowej, błagając, by po nią sięgnąć.

Typowa mała czarna, idealna na imprezę. Nie odsłania nic przesadnie, tylko nogi, bo jest krótka. Sięga do połowy ud, ale to przecież nic straszego. Studentki noszą krótsze ubrania. Wkładam ją szybko na siebie, po czym rozplątnę długie włosy z kucyka. Opadają delikatnymi falami na moje gołe plecy i nawet nie próbuję ich rozczesać. Takie są idealne. Sięgam po czarne martensy stojące obok biurka i zbiegam szybko na dół. Zawijam niedbale buty, jestem tak bardzo przejęta, że idę na swoją pierwszą w życiu imprezę, że nie zauważam, iż mój imprezowy towarzysz zaniemówił.

– Chloe – szepcze zachrypniętym głosem Chase.

Unoszę na niego zdezorientowane spojrzenie i czekam, aż powie coś więcej. Źle wyglądam? Ta sukienka jednak się nie nadaje na dzisiaj? Przenoszę wzrok na swoje buty i to może w nich jest problem. Powinam założyć szpilki? Nie mam pojęcia, w czym się chodzi na takie przyjęcia.

– No co? – pytam, gdy on nadal milczy.

– Już nie jesteś smarkulą z piaskownicy – mówi jakby sam do siebie, wciskając dłonie w kieszenie spodni.

No to jest raczej oczywiste. On też nie ma już sześciu lat. Jest cholernie wysoki i szeroki w ramionach. Może ma trochę za długie włosy, ale za to fajnie opadają mu na twarz. Szczeka jest wyraźnie zaznaczona, a lekki zarost sprawia, że nie wygląda na osiemnaście lat, a więcej.

– A czego się spodziewałeś po dwunastu latach?

Parskam cicho śmiechem, nie czekając na jego odpowiedź. Kończę wiązać buty i podchodzę do dziadków. Całuję oboje lekko w policzki.

– Wrócę przed dwudziestą – mówię z uśmiechem. – Przysięgam.

– Przed północą państwo Millers! – krzyczy jeszcze od progu Chase. – Odwiozę ją całą i zdrową.

Nie będę tam tyle siedziała. Jest dopiero siedemnasta i trzy godziny z pewnością wystarczą. Co miałabym tam robić do północy?

Opuszczam dom i zamykam za sobą drzwi. Idę za Chase'em, kierując się do czarnego, sportowego auta. Wsiadam na miejsce pasażera i patrzę z zachwytem na wspiane wnętrze.

– Nie wiem, czy ta sukienka to dobry pomysł – odzywa się nagle jakby spięty Chase.

– Niby dlaczego?

Mruczy coś pod nosem, po czym włącza silnik. Odjeżdża sprzed domu moich dziadków z piskiem opon. Zapinam szybko pas bezpieczeństwa, patrząc z przerażeniem na to, z jaką prędkością jedziemy. Wiem, że to sportowe auto, ale nie chciałabym zginąć w tragicznym wypadku już na początku mojego nowego życia w Portland.

– Zwolnij trochę – proszę, ściskając siedzenie.

Nie odpowiada mi. Uśmiecha się jedynie chytrze i wyjeżdża na prawie pustą autostradę. Jedziemy tak zaledwie kilka minut, po czym zjeżdżamy w boczną drogę i po kilku kilometrach auto się zatrzymuje pod ogromnym domem, z którego już z daleka słychać muzykę. Obserwuję uważnie tłum przed rezydencją. Stoją w licznych grupkach ustawionych w jednej kolejce. Będziemy czekać na wejście?

Wychodzę z samochodu i czekam, aż Chase do mnie dołączy. Idziemy razem, zbliżając się do innych

gości, ale omijamy kolejkę. Obserwuję zdezorientowana, jak Chase wpycha się pomiędzy ludzi i ciągnie mnie za sobą. Stajemy przed dwoma wysokimi facetami, którzy pilnują wejścia.

– Salvatore! – krzyczy jeden z nich, wyciągając do niego rękę.

– Zajebicie, że wpadłeś – odzywa się ten drugi.

Silne ramię Chase'a pociąga mnie bliżej siebie, aż w końcu staję u jego boku. Wzrok facetów ląduje na mnie i już wiem, że zaraz będzie jeszcze gorzej.

– Mam towarzystwo – wyjaśnia rozbawiony Chase. – Chyba nie macie nic przeciwko?

Omiatają mnie całą dziwnymi spojrzeniami. Zatrzymują się trochę za długo na nogach, po czym szeroko uśmiechają. Jeden z nich odwraca się w stronę drzwi i otwiera je na oścież, zapraszając nas do środka.

Pierwsze, co słyszę, to głośny krzyk, a chwilę później...

Staję w zatłoczonym salonie, trzymając mocno dłoń Chase'a. Wszyscy na nas patrzą, a nikogo nie znam.

## Rozdział 4

Simon

Plan był prosty. Miał ją tu tylko przywieźć.

– Gdzie oni, kurwa, są? – warczę, spoglądając co chwilę jak idiota na drzwi.

Słyszę kpiące parsknięcie Tylera, ale nie zwracam na nie uwagi. Wychylam kolejny łyk taniej whiskey i wkurwiam się jeszcze bardziej, gdy chwilę później te jebane drzwi nadal się nie otwierają. Co mogło pójść nie tak?

– Ogarnij się – mówi rozbawiony Tyler. – Chase przytarga ją tu siłą.

Mogłem sam to zrobić.

Jednak zamiast tego powierzyłem to zadanie najmłodszemu bratu, co chyba było błędem. Naiwnie wierzyłem, że to jemu zaufa najszybciej. Gdybym sam się tym zajął, sprawy bardzo szybko mogłyby wymknąć się spod kontroli.

Nie należę do cierpliwych osób.

– Patrz.

Unoszę spojrzenie na główne drzwi, które się właśnie otwierają. Odstawiam pustą szklanę na blat i zaciskam pięści w oczekiwaniu na to, co zobaczę. W salonie pojawia się Chase z szerokim uśmiechem, jakby impreza była na jego cześć, a tuż obok niego...

Stoi moja Chloe.

– O ja pierdołę – wzdycha głośno Tyler.

Dlaczego on ją trzyma za rękę?

– Masz przejebane – dodaje ze śmiechem brat. – Właśnie stała się gwiazdą tego wieczoru.

Przez ostatnie lata gapiłem się jak pieprzony stalker na jej aktualne zdjęcia zamieszczane na portalach społecznościowych. Patrzyłem, jak dorasta, uśmiechając się promiennie do obiektywu. Czy mam obsesję? Możliwe. Odjechało mi już za dzieciaka i nie potrafiłem o niej zapomnieć nawet na chwilę. Próbowałem. Naprawdę, kurwa, próbowałem.

– Podejdiesz do niej teraz czy będziesz się tylko gapił jak debil?

– Za wcześniej – odpowiadam, nie spuszczać z niej wzroku.

Założyła krótką sukienkę, co już na początku mnie wkurwiło. Wszyscy wlepiają w nią zainteresowane spojrzenia i mam ochotę rozjechać cały salon pełen napalonych frajerów. Obserwuję, jak puszcza w końcu dłoń mojego brata i odwraca się w stronę wyjścia.

Tak, ta sukienka to pieprzony błąd. Otula jej ciało tak ciasno, że praktycznie widzę zarysy skąpej bielizny.

– Chyba jednak spierdala – odzywa się Tyler.

Chwyta za klamkę, ale Chase ją zatrzymuje. Odsuwa ją od wyjścia i wciąga z powrotem w tłum ludzi. Rozgląda się dookoła z widocznym przerażeniem w oczach. Wychodzę z pokoju, zanim mnie rozpozna. Opuszczam salon, idąc prosto do basenu, wokół którego zebrała się już spora grupa osób. Wyciągam paczkę papierosów i odpalam jednego, unosząc głowę.

Muszę się uspokoić, zanim się z nią przywitam. Chcę to zrobić dokładnie tak, jak zaplanowałem, i zobaczyć jej zdziwienie w tych pięknych oczach. Wyobrażałem sobie tę chwilę zdecydowanie za długo. Dzisiaj czas to zrealizować.

– Może pozbędziesz się tej koszuli, Simonie?

Opuszczam wzrok na półnągą brunetkę, która przesuwając dłonią po moim torsie. Rozchyła usta, chcąc mnie chyba przekonać do tego, że powinienem resztę wieczoru poświęcić właśnie jej. Zostawiam papierosa w ustach i chwytam mocno za jej nadgarstek, po czym odrywam od siebie. Być może robię to zbyt brutalnie, ale jakoś mało mnie to obchodzi. Nie mam ochoty na żadne laski lecące do mnie jak pszczoły do miodu.

I lepiej, żeby Chloe nie zobaczyła mnie z żadną z nich.

– Nie dotykaj mnie, kurwa – ostrzegam, odsuwając ją na bezpieczną odległość.

– Chciałam tylko...

– Możesz spierdalać – przerywam jej, po czym zaciągam się ponownie dymem.



Czekam, aż posłusznie odejdzie, ale ona nadal przy mnie stoi. W jej oczach pojawiają się łzy, co zaczyna mnie bawić. Naprawdę, kurwa? Daje dupy całemu miastu, a uraziła ją jedna odmowa?

– Wczoraj jakoś nie narzekałeś – żali się, wykrzywiając śmiesznie twarz.

Marszczy czoło, jakbym ją wkurzył. Zakłada ramiona na piersiach, co sprawia, że jej cycki podskakują do góry. Łzy były udawane, bo znikają za szybko.

– Nie zawsze potrzebuję, żebyś ssała mi fiuta – odpowiadam krótko.

Odchodzę od brunetki, by uniknąć niepotrzebnych dramatów. Ta rozmowa i tak jest bez sensu. Słyszę, jak jeszcze coś tam skrzeczy za moimi plecami.

Teraz najważniejsza jest dla mnie blondynka, która rozgląda się po zatłoczonym ogrodzie. Odsuwam się pod sam mur, gdzie mnie nie zauważy. Gdzieś z boku ktoś się chyba pierdoli, bo słyszę ciche jęki. Opieram się wygodnie o drzewo i zaciągam ostatni raz.

*Jesteś stalkerem, Simon. To chore.*

Podchodzi do baru. Chase podąża za nią, ale po drodze zatrzymują go jakieś laski. Widzę, jak Chloe sama nalewa sobie piwa do plastikowego kubka i bierze spory łyk, po czym zaczyna się krztusić. Podbiega do niej Chase i zabiera jej kubek. Rozmawiają o czymś i chwilę później pierwszy raz widzę, jak się uśmiecha.

Szeroko i tak cholernie pięknie.

Słucha czegoś, co opowiada jej mój brat, i odbiera z jego rąk swoje piwo.

Wygląda doskonale.

Czuję się w chuj zazdrosny. Wyrzucam peta na trawnik i ruszam w ich kierunku. Muszę rozdzielić tą parę, bo Chase ostatnio coś za szybko dorósł. Przez ostatnie miesiące nauczyliśmy go trochę, przez co stał się magnesem na cipki. Gdy oplata Chloe w pasie, mam ochotę rozjechać mu ryj.

*Opanuj się, kretynie. To twój brat.*

Zapomniał, jaki był plan?

– Chloe!

Zatrzymuję się w połowie drogi, słysząc, jak ktoś ją woła. Odwraca się w prawo i jej mina od razu rzednie.

– Cześć, Liam – mówi znudzonym głosem.

To chyba jakiś, kurwa, żart.

Ta impreza była błędem. Cholernie, kurwa, poważnym błędem, bo tutaj każdy kutas się na nią gapi. Wiedziałem, że tak może być, ale nie przewidziałem, jak bardzo będzie mnie to wkurwiało. Mam wrażenie, że każdy do niej lgnie i teraz oglądam z zaciśniętymi pięściami, jak ten jebany szkolny gwiazdor próbuje chwycić ją w ramiona.

A nie planowałem dziś morderstwa.

– Simon – słyszę za plecami.

Odwracam się i spoglądam na rozbawioną twarz Tylera. Łapie mnie za ramię, po czym odciąga jak najdalej.

– Widzisz, co tam się dzieje? – warczę, wskazując bar przy basenie. – Oni...

– Nie możesz tam wtargnąć i tak po prostu jej zabrać – przerywa mi brat. – Przestraszysz ją.

Przecieram twarz dłonią, by chociaż trochę się uspokoić. On ma rację. Miałem plan ujawnić się dopiero za jakiś czas. Teraz pewnie rozwaliliby twarz tego gówniarza wpatzonego w nią jak w obrazek. A takie powitanie nie wyszłoby mi na dobre.

Siadam zrezygnowany na jednym z leżaków pod drzewem i wracam ponownie wzrokiem do mojej blondynki. Była moja dwanaście lat temu i będzie teraz.

– Jest kurewsko piękna – komentuje Tyler.

Nie chcę wpierdolić własnemu bratu.

– Nawet o tym nie myśl.

– Nie sądziłem, że wyrośnie na taką dziewczynę – dodaje, siadając obok mnie. – Jest jeszcze młoda, a już ma tylek idealnie...

– Zamknij się – ostrzegam przez zaciśnięte zęby.

W odpowiedzi słyszę głośnie parsknięcie śmiechem. Rozluźniam się, widząc, że Chloe znów zostaje sama z Chase'em, ale mój spokój trwa zdecydowanie za krótko. Dlaczego on ją musi macać na moich

oczach? Mści się za coś?

– Po chuj on ją tak dotyka? – pytam i podnoszę się z leżaka. – Robi to specjalnie.

Oplata ją ramionami, a po chwili zaczynają kołysać się w rytm muzyki, którą ktoś kolejny raz pogłośnił. W ogrodzie robi się cholernie tłoczno i zaczynam tracić Chloe z oczu. Ludzie robią z trawnika parkiet i kilka minut później już całkowicie mi znikają.

Jebać to.

Ruszam w kierunku baru, przy którym przed chwilą stała. Przeciskam się przez tłum idiotów i ignoruję nawoływania dziewczyn, które być może nawet kiedyś pieprzyłem. Idę przed siebie i nie zatrzymuję się choćby na chwilę. W końcu ją zauważam i to samotną. Nie ma obok niej Chase'a.

Wije się, z uniesionymi nad głową ramionami, samotnie pośród reszty gości. Porusza tyłkiem nieświadoma tego, że ją obserwuję. Opuszczam wzrok na jej gołe plecy, których nie zakryła sukienka. Przysuwam się o krok do przodu. Jest na wyciągnięcie ręki i mógłbym...

Mógłbym zrobić dosłownie wszystko.

Odwraca się nagle i zamiera. Jej rozchylone usta zamykają się natychmiast i zauważam strach. Robię ostatni krok i jestem już obok.

*Tylko spokojnie, Simon.*

Pochyliłam się nad nią. Czuję jej delikatne perfumy i słyszę przyspieszony oddech. Sam zaczynam dyszeć, jakbym skończył właśnie poranny trening. Unoszę dłoń, po czym odsuwam jej włosy na bok, by odkryć szyję. Wpatruje się we mnie z niedowierzaniem, ale nie ucieka. Jest trochę niższa, niż przypuszczałem. Przenoszę ostrożnie dłoń na jej podbródek, dotykając rozpalonej skóry. Prawie wyczuwam jej tętno. Odchylam jej głowę lekko do tyłu i uśmiecham się z triumfem. Patrzy na mnie oczami, w których chyba zauważam łzy.

Trzęsie się.

– Witaj, kochanie – szepczę zachrypniętym głosem, opuszczając wzrok na jej usta.

## Rozdział 5

Chloe

To nie jest miejsce dla mnie.

– Wszyscy się na nas gapią – syczę przez zaciśnięte zęby.

– To problem? – pyta z rozbawieniem Chase.

Tak, bo oni wszyscy mnie oceniają. Obserwują i zastanawiają się, kim jestem i dlaczego trzymam dłoń tego uśmiechniętego głupka. Co chwilę ktoś go woła. Wita się z tłumem ludzi, przedstawiając mnie jako swoją przyjaciółkę.

Odrywam się w końcu od niego i wychodzę na zewnątrz w poszukiwaniu chwili spokoju. Muszę to ogarnąć i postarać się przeżyć. Potrzebuję powietrza i odrobiny ciszy, bo inaczej zacznę płakać jak małe dziecko. Mogłam jednak zostać w swojej bezpiecznej i cichej sypialni.

Przechodzę przez ogromny ogród i kieruję się od razu do prowizorycznego baru. Może to alkohol jest tym, czego potrzebuję? Nalewam sobie piwa i upijam spory łyk. Jednak piwo to nie woda i dopiero po chwili się o tym przekonuję. Zaczynam krztusić się jak idiotka wśród nieznanym mi osób.

– Ej, spokojnie – odzywa się Chase, zabierając mi z rąk kubek.

Unoszę na niego wkurzone spojrzenie i wycieram twarz.

– To nie jest miejsce dla mnie – mówię, po czym próbuję go wyminąć.

Stresuję się tymi ludźmi. Nienawidzę czuć czyjegoś wzroku na sobie, a tak właśnie jest, odkąd tu weszłam. Zauważam grupki studentów, które plotkują o czymś, wybuchając co chwilę śmiechem. Albo mam obsesję, albo się na mnie gapią.

*Przesadzasz, Chloe.*

Chase zbliża się do mnie, po czym obejmuje lekko ramieniem.

– Wyluzuj trochę – szepcze do mojego ucha. – Pamiętasz, jak w piaskownicy robiłaś mi drinki z kolorowej oranżady?

Wybucham śmiechem na wspomnienie tych głupich zabaw. Spędzaliśmy ze sobą naprawdę sporo czasu.

– Też się zakrztusiłem, jak dosypałaś do niego trochę piasku – kontynuuje głębokim głosem.

Szturcham go lekko w ramię i próbuję przestać się śmiać.

– Przeprosiłam wtedy – bronię się. – To był pomysł Tylera.

Chciałabym go zobaczyć. Wiem, że jeszcze kilka godzin temu panikowałam na samą myśl o tym, ale teraz chcę się przekonać, czy drugi z braci też nadal potrafi mnie rozbawić.

Ciekawa jestem, czy Tyler wygląda jak starsza kopia Chase'a. W dzieciństwie byli niemal identyczni. Dzieli ich niewielka różnica wieku i z pewnością nadal są do siebie cholernie podobni.

Zabieram z powrotem swój kubek i – już ostrożniej – upijam łyk, krzywiąc się lekko na jego gorzki smak. Nie jest może dobre, ale po prostu znośne.

– Chodź. – Chwyta mnie za dłoń. – Zatańczymy, to się rozluźnisz.

Uśmiecham się do niego, wdzięczna za próbę rozproszenia mojej uwagi. Stara się, a ja to doceniam. Dlatego ruszam za nim w stronę wejścia do domu.

– Chloe!

Oboje odwracamy się w kierunku głosu, który mnie woła. Nawet nie zdążyliśmy odejść od baru. Zrobiliśmy zaledwie jeden krok.

Patrzę na zdezorientowaną twarz Liama i mam ochotę naprawdę uciekać. Przylegam mocniej do Chase'a, co automatycznie przyjmuję jako plan awaryjny. Kompletnie nie myślę nad tym, co robię, ale wiem, że on mi pomoże. Wiem, że załapie, o co chodzi, i wejdzie w rolę. Później pomyślę o możliwych konsekwencjach.

– Cześć, Liam – odzywam się najuprzejmiej jak potrafię i uśmiecham się.

Wzrok chłopaka przenosi się na mojego towarzysza, który chyba za mocno oplata mnie ramieniem. A raczej zbyt śmiało. Uśmiecha się do niego, jakby chciał bezgłośnie przekazać, że coś nas łączy.

– Co tam, Connor? – pyta rozbawiony Chase. – Poznałeś już moją Chloe?

Moją?

*Boże...*

Po moich policzkach rozlewa się żar, który sprawia, że zaczynam żałować planu awaryjnego. Zamykam oczy, bo wiem, że to idzie w złym kierunku. *Trzeba było najpierw pomyśleć, Chloe.*

– Tak – odpowiada dziwnym tonem Liam. – Poznałem.

Patrzę najpierw na jednego chłopaka, a później na drugiego, i widzę, jak toczą jakąś dziwną walkę na spojrzenia. Żaden z nich już się nie uśmiecha, choć przed chwilą szczerzyli się jak szaleńcy. A zwłaszcza Chase.

W końcu Liam odpuszcza i odchodzi od nas, kiwając tylko lekko głową w moją stronę. Odwraca się i idzie prosto do grupki chłopaków, którzy cały czas nas obserwowali. Wszyscy mają na sobie zielone bluzy Wikingów.

– Idiota – kpi pod nosem Chase, po czym przenosi wzrok na mnie. – Naprzykrza ci się?

Raczej wkurza.

– Nie – mówię, uśmiechając się lekko. – To znaczy... – urywam zakłopotana. – Dzięki, Chase.

Ktoś włącza muzykę w ogrodzie. Ciężki bas dudni, a ludzie zaczynają się kołysać. Jedna z dziewczyn wybiega na środek ogrodu i podskakuje jak szalona, czekając, aż reszta do niej dołączy. W końcu sama zaczynam się lekko poruszać, a Chase uśmiecha się chytrze.

– Jednak zatańczymy tutaj.

Oplata mnie ramionami wokół pasa, zaciskając dłoń na dole pleców. Nasz taniec na początku nie jest tak synchroniczny jak u pozostałych. Jestem trochę skrępowana i niepewna w tym, co robię. Dopiero po chwili czuję, że jest lepiej. Rozluźniam się.

– Zaraz wracam – szepcze do mojego ucha chłopak. – Nie ruszaj się stąd.

Kiwam posłusznie głową i nie przestaję tańczyć. Zamykam oczy i unoszę ramiona, nie przejmując się tym, czy ktoś mnie widzi. Kołyszę biodrami w rytm muzyki i w końcu czuję, że żyję. Nigdy nie tańczyłam w taki sposób. Nie jestem w tym ekspertką, ale tutaj nikt nie jest. Po prostu się ruszam, tak jak chcę, reszta chyba też, bo wszyscy tańczą swobodnie.

Otwieram oczy, nagle wyczuwając dziwne napięcie. Coś się stało? Zauważam, że wokół mnie nagle zrobiło się pusto. Ludzie tańczą, ale oddaleni o kilka metrów. Zatrzymuję się, rozglądając dookoła w poszukiwaniu Chase'a. Potem odwracam się z nadzieją, że gdzieś tu jest... i nagle zastygam.

Jezusie Nazareński...

Teraz to już w stu procentach potrzebuję ucieczki. Czuję, jak ktoś zabiera mi powietrze. Nie mogę oddychać i jestem pewna, że to on po prostu tak na mnie działa.

*Powietrze, błagam o powietrze.*

Wpatruje się we mnie pociemniałymi ze złości tęczęwkami.

Nie przypomina swojego brata. Ciemne włosy ma przystrzyżone na minimalną długość, a zarost wygląda, jakby był namalowany na jego wyrazistej twarzy. Nawet stąd widzę te czarne tęczęwki. Jedyne, co ich łączy, to wzrost i szerokie ramiona. Jednak on z pewnością nie jest zawodnikiem studenckiej drużyny. Jest na to za stary. Powinien już skończyć studia.

Zbliża się do mnie. Moje ciało trzęsie się, jakbym czekała na spotkanie z diabłem. Puls mi przyspiesza, a w głowie zaczyna szumieć. Czy tak się mdleje? Nie odrywam od niego wzroku, bo nie potrafię. Obserwuję przestraszona, jak pokonuje dzielącą nas odległość.

Jego dłoń dotyka moich włosów, lekko muskając moją szyję. Drgam przerażona. Jest delikatny, jakby się bał, że mnie skrzywdzi. Przenosi dłoń na mój podbródek i unosi go lekko. Przełykam ślinę ze zdenerwowania, bo nawet nie jestem w stanie mu przeszkodzić. Mógłby teraz zrobić ze mną wszystko.

*Obudź się, Chloe. Zanim będzie za późno...*

– Witaj, kochanie – szepcze, pochylając się nad moimi ustami.

Czuję jego oddech zmieszany z dymem papierosowym.

Mam ochotę się rozpłakać, uciec w jakiś ciemny kąt i całkowicie poddać rozpacz z powodu tego spotkania. Nie chciałam go już więcej zobaczyć, bo jako mała dziewczynka byłam w niego wpatrzona, jakby był moim bohaterem. Przychodziłam do tej głupiej piaskownicy właśnie dla niego, chociaż nie zawsze chciał się z nami bawić. Wołał obserwować nas z daleka. Zawsze trzymał dystans. Zachowywał się bardziej jak opiekun niż rówieśnik. Dzieli nas kilka lat różnicy, ale dla dzieci to nie ma aż takiego znaczenia. Ja nie

postrzegałam go jako starszego nastolatka. Uśmiechałam się szeroko, gdy tylko na mnie spojrzął, a robił to bardzo rzadko i zawsze przypadkowo. On po prostu mnie obserwował. Do tej pory nie wiem, czy mnie pilnował, czy był wkurzony o to, że spędzam tak dużo czasu z jego braćmi. Może irytowałam go swoją obecnością?

Przez lata próbowałam wyleczyć się z dziecięcego zauroczenia.

Bez skutku.

– Simon – dyszę, nie odrywając wzroku od jego oczu.

Cały czas powtarzałam sobie, że to głupie. Jak można się zakochać w wieku sześciu lat? Przecież to niedorzeczne. Byliśmy dziećmi i najzwyczajniej w świecie spędzaliśmy razem czas. Nie można poczuć czegoś więcej do kolegi z piaskownicy. A zwłaszcza do kolegi, który patrzy na ciebie, jakby chciał cię zabić.

Jednak gdy musiałam się z nimi pożegnać, moje serce rozsypało się na małe kawałeczki. Płakałam całe noce, bo wiedziałam, że straciłam najważniejsze osoby w swoim życiu. A najbardziej bolała mnie strata tego, który nie zwracał na mnie uwagi.

Dlaczego? Do tej pory nie mam pojęcia. Bałam się tego pożegnania, dlatego go unikałam.

I wtedy stało się coś, przez co mój dziecięcy mózg zmienił się w papkę. Najstarszy z Salvatore przytulił mnie i obiecał odzyskać. Ale jak można odzyskać coś, czego nigdy się nie posiadało? Namieszał tym w moich myślach tak bardzo, że nadal nocami zastanawiałam się, co siedziało wtedy w jego głowie.

Czuję, jak nagle odpycha ode mnie dłoń i schyla się, po to by...

O nie, nie, nie...

– Ej! – krzyczę, wisząc do góry nogami na jego ramieniu. – Puszczaj!

Przewiesił mnie przez ramię?! I gdzie on w ogóle idzie?!

Otrząsam się szybko ze wspomnień i odzyskuję resztki rozumu. To było kiedyś! Teraz jesteśmy zupełnie różnymi osobami i każdy żyje swoim życiem. Nie może tak po prostu mnie stąd wynieść!

– Simon! – Wałę pięścią w jego twarde plecy. – Postaw mnie, do cholery!

Wynosi mnie z ogrodu i przechodzi przez zatłoczony salon. Słyszę śmiechy i głośne gwizdy. Boże, zaraz spalę się ze wstydu!

Wychodzimy z domu i teraz zaczynam się stresować. On mnie porzywa? Przyjechałam tu z jego bratem i nie mogę tak po prostu zniknąć. Chase będzie się martwił.

Chwyta mnie za biodra i sadza na czymś zimnym. Uderzam tyłkiem o maskę samochodu. Rozglądam się dookoła, zauważając dom bractwa kilka metrów przed nami. Siedzę na czarnym aucie, a chwilę później Simon łapie za moje nogi, rozchylając je nieznacznie. Wcisną się pomiędzy nie i pochyla ponownie.

Jednak tym razem ja nie zastygam. Wręcz przeciwnie.

On chyba sobie żartuje.

– Co to miało być?! – syczę, trafiając dłonią prosto w jego szorstki policzek.

*Jesteś silna i niezależna, Chloe. Pamiętaj o tym.*

Szarpię się, jakbym miała uciec przed oprawcą. Lecz to nic nie daje. Jego dłonie zaciskają się na moich nadgarstkach, zatrzymując w miejscu. Patrzę na niego wściekła i staram się wyrównać oddech. Policzek lekko mu poczerwieniał, ale chyba nie zrobiło to na nim żadnego wrażenia. Za to moja dłoń piecze od zadanego ciosu.

– Coś ty taka zadziorna? – pyta z łobuzerskim uśmiechem na ustach.

– Simon, to nie jest zabawne! – piszczę, gdy jego uścisk się zacieśnia. – Puść! To boli.

Poluzowuje nieznacznie uścisk, po czym popycha mnie na maskę auta. Leżę przed nim.

No cudownie... Z pewnością mamy liczną widownię. Naprawdę, Salvatore?

Jeśli wziął sobie za cel mnie upokorzyć, to zaraz zobaczy, jak bardzo potrafię być zadziorna.

– Puszczę, jeśli przysięgniesz, że przestaniesz się szarpać – warczy tuż przy moich ustach.

Już nie jest rozbawiony. Głos ma chłodny i ostrzegawczy.

Zamykam oczy na kilka sekund i wdycham zrezygnowana. Kiwam twierdząco głową i czekam, aż się w końcu ode mnie odsunie, a kiedy mnie puści, będę mogła zaatakować.

Czuję, jak powoli mnie uwalnia. Podnosi się i cofa o kilka kroków. Wstaję szybko z auta i zeskakuję na ziemię.

– Ostatni raz tak zrobiłeś! – cedzę przez zaciśnięte zęby, wymachując przed nim palcem.

Wybuchła śmiechem i wkłada dłonie do kieszeni spodni.

– No i z czego tak się śmiejesz, do cholery?! – dodaję wściekła. Odwracam się i ruszam z powrotem do domu, z którego mnie wyniosł. Przy okazji unoszę dłoń i pokazuję środkowy palec. – Dupek!

Zawsze taki był. Przemądrzały, wkurzający i władczy. Rozstawiał swoich młodszych braci po kątach. Robił, co chciał, i nie zważał na to, czy nam się to podoba. Burzył nasze babki z piasku i śmiał się nam prosto w twarz. Mówił, że jesteśmy zbyt dziecinni, by traktować nas poważnie.

A ja jak idiotka byłam w nim zakochana po uszy. Sama nie wiem dlaczego.

– Chloe?

Zdezorientowany Chase staje w progu domu. Patrzy na mnie zaskoczony, ale po chwili na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Zauważa coś za mną i opiera się wygodnie o ścianę. Wygląda, jakby czekał na przedstawienie. Krzyżuje ramiona na torsie, przygotowany na seans.

– Wracaj tu – rozkazuje Simon.

O, na pewno nie.

Odwracam się. Stoi niedaleko mnie i już się nie uśmiecha jak przed chwilą. Jest wkurzony i zaciska dłonie, przygotowując się do walki. Znowu chce mnie chwycić i wynieść? Kopnę go w jaja, jeśli spróbuje.

– To nie z tobą tutaj przyszedłam – odpowiadam z kpinią w głosie.

– Ale ze mną wyjdiesz.

Teraz to ja parskam śmiechem, co tylko jeszcze bardziej go drażni. Zakładam ręce na piersiach, by pokazać mu, że się nie boję. Miałam chwilę słabości, ale już minęła. On się nie zmienił i nie zamierzam znowu tracić dla niego głowy.

Straciłam rezon, gdy go zobaczyłam po tylu latach, ale to była wina pierwszego szoku.

– Co ty tu tak właściwie robisz? – pytam, mrużąc oczy ze złości. – Nie jesteś za stary na takie imprezy?

Dzieli nas pięć lat, a on na pewno już skończył studia. Wątpię, by chciał się bawić z nastolatkami, bo pewnie uważa ich za idiotów. Zresztą jak wszystkich.

– Chloe, nie pyskuj, bo...

– Wal się, Salvatore – przerywam mu głośno, po czym odwracam się do rozbawionego Chase'a.

To moja pierwsza impreza w życiu. Nikt nie może mi tego zepsuć.

Wbiegam po schodach w nadziei, że nie zostanę znowu porwana. Wpadam prosto w ramiona bruneta, z którym tu przyszedłam. Wściekła, aż mrużę na niego oczy, bo doskonale wiedział, że jego brat tu będzie. Maczał w tym palce, za co później ode mnie oberwie.

– Jeśli mu mnie oddasz, to skopię ci tyłek – szepczę ze śmiertelną powagą. – Bardzo mocno.

Łobuzerski uśmiech szybko znika z twarzy Chase'a.

Przetyka nerwowo ślinę, po czym przenosi wzrok ponad moją głowę.

– Wystraszyłeś ją, kretynie.

Podskakuję zaskoczona, słysząc głęboki, wkurzony głos. Odwracam się od Chase'a i patrzę na trzeciego z braci. Miałam rację. Mógłby być bliźniakiem Chase'a. Jedyne, co ich różni, to poważny wyraz twarzy Tylera. On nie śmiał się tak często jak jego młodszy brat.

– Cześć, Chloe – odzywa się z lekkim uśmiechem. – Miło cię widzieć.

Ruszam od razu w jego kierunku, nie zwracając uwagi na rozwścieczonego Simona. Przytulam go lekko, a za plecami pada głośne przekleństwo, które ignoruję. W końcu odsuwam się na bezpieczną odległość i przyglądam przystojnej twarzy chłopaka. Ma na szyi niewielki tatuaż, który chyba jest końcówką czegoś większego, co przykrywa czarna koszulka.

– Cześć, Tyler – mówię nieśmiało. – Ciebie też miło widzieć.

Spędziłam z nimi całe dzieciństwo. Chase mnie rozbawiał, Tyler traktował jak młodszą siostrzyczkę, którą trzeba się opiekować, a Simon...

On był tym, komu oddałam swoje malutkie, dziecięce serce. Do dziś nie wiem dlaczego. Nigdy nie potrafiłam tego zrozumieć. Mogłam zadurzyć się w Tylerze, bo on przynajmniej nie patrzył na mnie jak na przybłędę.

Cofam się o kilka kroków i biorę głęboki wdech. Wlepiam wzrok w trzech mężczyzn stojących naprzeciwko mnie.

Znowu jestem wśród braci Salvatore.

Problem w tym, że teraz jesteśmy dorośli. Już nie będziemy się ze sobą bawić w piaskownicy.

## Rozdział 6

Chloe

Możemy uznać, że ta impreza właśnie się skończyła. Mam dość.

– Odwieź mnie do domu – szepczę Chase’owi na ucho.

Kiwa twierdząco głową i chwyta moją dłoń. Nie zaprzecza, więc zerkam na niego zdezorientowana. Sądziłam, że będę musiała się wykłócać. Idziemy w kierunku zaparkowanego auta, ale niestety nie udaje nam się dostać do środka.

– Chloe – warczy wściekle Simon. – Porozmawiaj ze mną.

Niby prosi, ale jednak rozkazującym tonem. A ja jestem już zbyt dorosła na takie zagrywki. Kiedyś bałam się tego głosu, nawet kiedy mówił do mnie jako nastolatek. Teraz jesteśmy dorośli, a on nadal uważa się za pępek świata.

– Wracam do domu – odpowiadam, nie patrząc na niego.

– Odwiozę cię – oznajmia, zastępując mi drogę.

Chase opuszcza moją dłoń i mam ochotę naprawdę kopnąć go w dupę. Czemu on, do cholery, ucieka? Rzucam mu wkurzone spojrzenie, gdy zaczyna się ode mnie oddalać.

– Mam już kierowcę – cedzę przez zaciśnięte zęby. – Chase!

– Nie masz – mówi Simon, wyciągając z kieszeni spodni klucze. Rzucą je w stronę młodszego brata. – Zabaw się.

Co? On chyba żartuje.

Odwracam głowę w stronę szczerzącego się Chase’a, a ten unosi klucze w geście triumfu, po czym oddaje swoje bratu. Wymija nas i podbiega do czarnego sportowego auta, na którym jeszcze przed chwilą siedziałam.

Gdy już go dorwę, naprawdę go zaboli.

– W co ty grasz, co? – syczę wkurzona i zerkam na Tylera, który opiera się o auto Simona. – A ty? Nie możesz mnie odwieźć?

Niemal błagam. Znam tu tylko ich i nie zamierzam prosić o podwózkę Liama, bo już wolałabym wrócić pieszo.

– Przyjechałem z nim. – Kiwa głową na bruneta przede mną, po czym wsiada do samochodu.

Dupki.

Wściekła zamykam oczy, a po chwili rozchyłam powieki i widzę łobuzerski uśmiech. Rozlega się też głośny pisk opon, od którego aż dzwoni mi w uszach.

Oni naprawdę mnie zostawili ze swoim psychopatycznym bratem...

– Tylko spróbuj mnie dotknąć – ostrzegam groźnie. – To zadzwonię na policję i...

Milknę, przypominając sobie, kim jest jego ojciec. To nie miałoby sensu, bo syn burmistrza spędziłby tam zaledwie kilka minut. Wypuściliby go z prędkością światła. Albo może nawet w ogóle nie zareagowaliby na moje zgłoszenie.

Słyszę głośny śmiech, który jeszcze bardziej podnosi mi ciśnienie.

– Och, wal się – szepczę pod nosem.

Wymijam go i idę prosto do auta Chase’a. Siadam z tyłu, po czym zapinam pas. Widzę, jak Simon zajmuje miejsce kierowcy i odwraca się w moją stronę.

– Będziesz siedziała z tyłu? – pyta z rozbawieniem.

– Ślepy jesteś?

Odwracam głowę do okna i staram się uspokoić szalejący puls. Mam ochotę krzyknąć na całe gardło z powodu beznadziejnej sytuacji, w której się znalazłam. Może to chociaż na chwilę pomogłoby mi opanować emocje. Jestem o tym przekonana, bo robiłam tak po firmowych bankietach. Już nigdy nie zaufam Chase’owi. Żadnych imprez.

Auto w końcu rusza, ale dopiero po chwili zdaję sobie sprawę, że nie jedziemy do domu dziadków. Patrzę z przerażeniem na część miasta, której nie rozpoznaję. Kierujemy się w zupełnie inną stronę!

– Co ty...

- Jedziemy do mnie – wtrąca się Simon, przyspieszając nagle.
- Chyba żartujesz! – krzyczę, wypalając wzrokiem dziurę w jego głowie. – Zawróć!
- Musimy porozmawiać, Chloe – oznajmia spokojnym głosem. – A inaczej mi uciekniesz.

To raczej oczywiste. Już byłam gotowa do biegu i krzyczenia wniebogłosy, gdyby wpadł na pomysł zatrzymania mnie. Dziadek z pewnością by mi pomógł. U niego i u babci byłabym bezpieczna.

Zaciskam dłonie w pięści i biorę głęboki wdech. Jeśli będę krzyczała, to jeszcze bardziej go wkurzę. A teraz muszę się od niego uwolnić. Tylko spokój może mnie uratować.

- O czym chcesz rozmawiać? – pytam, starając się zachować spokojny ton.

Samochód nagle się zatrzymuje. Rozglądam się z przerażeniem, zauważając, że jesteśmy w ciemnej i zupełnie pustej ulicy. Nie znam tego miejsca i nawet nie wiem, w którą stronę miałabym uciekać.

Simon otwiera drzwi i wychodzi. Szarpnię mocno za pas, który akurat teraz nie chce się odpiąć. Przeklinam pod nosem, bo...

- Chcę cię zaprosić na randkę.

Słucham?

Podskakuję, bo on przesiada się na miejsce obok mnie. Zamyka za sobą drzwi i dzieli nas teraz całe. Odsuwam się automatycznie w najdalszy kąt, ale to nie ma sensu. Pomogłaby tylko ucieczka z auta.

- Co? – pytam zachrypniętym głosem.
- Pójdź ze mną na kolację – mówi poważnym głosem.

On oszalał.

Najpierw zachowuje się jak najgorszy dupek, a później proponuje mi randkę? I to takim opanowanym i kompletnie nieznanym mi głosem?! Obserwuję uważnie jego oczy, które patrzą na mnie prosząco.

Nie dam się na to nabrać.

- Nie – odpowiadam cicho.

– Chloe...

– Nie, Simonie – przerywam mu głośniejszym głosem. – Nie pójdziemy na żadną randkę. Dopiero wróciłam do tego miasta i zaczynam nowe życie – kontynuuję, czując ucisk w gardle. – Nie planowałam ciebie ani żadnego innego chłopaka.

- Możesz chodzić na pieprzone imprezy bractwa z moim bratem, ale... – zaczyna z pretensją.

I wracamy do standardowego warczenia Salvatore...

– To nie jest twoja sprawa! – krzyczę, rozpinając w końcu pas bezpieczeństwa. – Jesteś niemożliwy! Wkurzałeś mnie w dzieciństwie i teraz widzę, że to się nie zmieni. Co ty sobie myślisz, co? Porywasz mnie na imprezie pełnej studentów jak jakiś psychol, a później prosisz o randkę? Simon, ty chyba upadłeś z bardzo wysokiego drzewa.

Otwieram drzwi i wypadam na zewnątrz. Rozglądam się szybko na boki, nie rozpoznając zupełnie okolicy. Szlag! Jak mam teraz wrócić do domu? W końcu decyduję się iść przed siebie i szukać pomocy gdziekolwiek. Może ktoś się nade mną zlituje.

- Stój, kurwa!

Przyspieszam.

Jak cudownie, że założyłam martensy, a nie szpilki. To tak jakby mój umysł przewidział spotkanie trzech diabłów. Jestem wściekła nawet na Tylera. Liczyłam na jego pomoc, a on tak po prostu mnie zostawił.

– Chloe! – krzyczy znów. Po chwili czuję, jak nagle łapie mnie w pasie i unosi. Zaczynam wierzgać nogami. – Ja pierdolę, przestań już.

Zachowujemy się jak dzieci.

Ale to jego wina.

– Wiesz, jaka jest różnica pomiędzy tobą a twoimi braćmi? – syczę, wyszarpując się nareszcie z jego objęć. Staję naprzeciwko niego, zachowując odpowiednią odległość. – Oni mi nie rozkazują! A ty robiłeś to na każdym kroku i nadal robisz!

Mówił mi, z kim powinnam się przyjaźnić w przedszkolu, powtarzał, że od czekolady wypadną mi zęby, krytykował niektóre sukienki i zabierał mi batoniki z plecaka, by je zamienić na jabłka.

Był nieznośny i nadal taki jest.

– I to właśnie dlatego przyszedłam tu z Chase'em – kontynuuję, dysząc głośno. – Przy nim zawsze czułam się swobodnie.



Zbliża się do mnie, stając zdecydowanie za blisko.

*Uciekaj, Chloe.*

– A przy mnie jak się czujesz? – pyta zachrypniętym głosem.

Wpatruję się prosto we wściekle, niemal czarne oczy. Jak on może tak na mnie działać mimo upływu lat? To moja wina, bo pozwoliłam na powrót wspomnień. Pamiętałam o nim każdego dnia i przeglądałam internet w poszukiwaniu nowych zdjęć. Od zawsze byłam masochistką. Interesowało mnie to, co obecnie robi i jak wygląda. Chciałam wiedzieć, kim się stał i czy ma kogoś. Byłam cholernie zazdrosna i aż nie mogłam patrzeć, jak inne dziewczyny uśmiechały się do niego, pozując do zdjęć. Trzy dni temu, przed wylotem z Nowego Jorku, znalazłam zdjęcie, na którym stoi obok ojca w czarnym garniturze i z zarozumiałym uśmiechem. Przysięgam, że serce podskoczyło mi z wrażenia.

To zauroczenie nie było dziecięce, bo trwa do dziś.

Problem w tym, że to nie jest zdrowe zauroczenie. On nie jest tym, komu powinnam oddać chociaż kawałek swojego serca. Simon Salvatore wyszarpię je siłą, a później podepcze.

– No to jak, Chloe? – dopytuje, przenosząc wzrok na moje usta.

Zagryzam dolną wargę, powstrzymując się przed przyznaniem mu racji. Chce mi udowodnić, że się mylę. Doskonale wie, że moje ciało na niego reaguje.

Zasycha mi w gardle, gdy pochyla się do mnie zdecydowanie za blisko. Moja twarz jest tuż przy jego twarzy.

– Kochanie – szepcze mi prosto w usta. – Czekałem na ciebie dwanaście jebanych lat. Nie odpuszczę.

Czekał na mnie? To dlaczego ani razu się nie odezwał? Jak może mi wmawiać, że na mnie czekał, skoro nie mieliśmy ze sobą kontaktu przez ponad dekadę? On żył swoim życiem, a ja swoim.

Teraz stałam się celem, bo wróciłam. Wbił sobie do tego zakutego łba, że będę jego, chociaż nie widzieliśmy się, odkąd ostatni raz pomachałam mu na pożegnanie. Pamiętam, jak odwrócił się wtedy i odszedł. Nawet się do mnie nie uśmiechnął.

– Powodzenia – odpowiadam ochryple.

Kiedyś mógł mnie złamać swoimi rozkazami, warknięciami i groźnym spojrzeniem.

Ale teraz jestem inną Chloe. Tamta dziewczynka odeszła i już nigdy nie wróci.

Odrywam się od niego i wymijam go, specjalnie szturchając mocno jego twarde ramię, a to zły pomysł, bo jedynie odbijam się od niego jak piłka. Bez wahania idę jednak prosto do auta. Otwieram drzwi i wsiadam za kierownicę. Patrzę z przerażeniem na deskę rozdzielczą, która posiada o wiele więcej skomplikowanych rzeczy niż mój stary chevrolet. Jak mam to niby uruchomić?

Nie zwracam uwagi, gdy Simon otwiera drzwi i czeka, aż zwolnię mu miejsce. Przyglądam się przyciskom, ale nie mam pojęcia, do czego służą.

– Wsiadaj – rozkazuje wkurzony.

– Nie – odpowiadam, nie patrząc na niego.

Znajduję w końcu przycisk z napisem „POWER”. Naciskam go i auto od razu się uruchamia. Naprawdę? Tylko tyle?

– Chloe, wsiadaj, kurwa, bo...

– Bo co? – pytam, uśmiechając się do niego zwycięsko. – Albo wsiadasz, albo możesz wracać do domu pieszo.

Z przyjemnością odjechałabym stąd bez niego, ale wiem, że to tylko pogorszy moją sytuację. On się zemści, a ja dotkliwie to odczuję. Dlatego daję mu jedną szansę na porzucenie wewnętrznego dupka i postanawiam poczekać, aż grzecznie zajmie miejsce obok.

Przeklina pod nosem i trzaska drzwiami. Obchodzi auto dookoła, po czym zajmuje miejsce pasażera. Naciskam pedał gazu i piszczy głośno, gdy auto rusza zbyt gwałtownie. Muszę być ostrożniejsza, jeśli nie chcę nas zabić. Zwalniam przestraszona i prowadzę z prędkością trzydziestu mil na godzinę.

– Przyspiesz.

– Nie mogę – mówię, trzymając się kurczowo kierownicy.

– Nikogo tu nie ma – upiera się z nerwowym westchnieniem.

– Ale jesteśmy w mieście! – krzyczę wkurzona jego rozkazami. – I tak powinnam jeszcze zwolnić i...

– Ja pierdolę – cedzi przez zaciśnięte zęby.

I wtedy pojawia się problem.

Zatrzymuję nagle auto i przenoszę na niego zakłopotane spojrzenie.

– Nie wiem, gdzie jesteśmy – przyznaję cicho.

Simon uśmiecha się zadowolony i opiera wygodnie o zagłówek. Wyjmuje z kieszeni spodni papierosa i odpala jednego. Zaciąga się powoli dymem, a ja mam ochotę zgasić mu niedopałek na środku czoła.

– Mów, gdzie mam jechać!

– Kotku, to...

– Nie kotkuj mi tu! – wtrącam się, kipiąc ze złości. – Chcę wrócić do domu. – Opieram zrezygnowana czoło o kierownicę. – Naprawdę chcę już wrócić.

Poważnie, odwracając się nagle w moją stronę. Podnoszę głowę. Wyrzuca papierosa przez okno i mruży groźnie oczy.

– Czyli jednak idziemy na randkę – oznajmia, ukazując mi chytry uśmiezek.

Czy on w ogóle mnie słucha?

Jęczę sfrustrowana. Chase i Tyler mnie zostawili. Dziadka nie chce kłopotać, bo nawet nie wiem, gdzie jestem, a do tego zrobiło się późno. Telefon na policję byłby aktem desperacji. Powiedziałabym, że ten idiota mnie porwał i siłą przetrzymuje w aucie. W sumie to bym nie skłamała. Jednak to w niczym nie pomoże. Rodzina Salvatore to w tym mieście świętość. Wszyscy się jej boją. Naprawdę nie mam żadnego wyjścia awaryjnego.

– Nienawidzę was – syczę pod nosem.

Pożaluję tego. Cholernie mocno tego pożaluję i już teraz to wiem.

## Rozdział 7

Simon

– Miałeś ją tylko, kurwa, przywieźć – warczę, patrząc na rozbawionego brata. – Nie kazałem ci jej obmacywać.

Wybuchła głośnym śmiechem i ponownie zaciąga się ziołem, które sam przyniosłem. Odchyła głowę do tyłu i śmieje się jak idiota.

– Powiem ci tylko, że wybrałeś sobie twarde orzech do zgryzienia – mówi, wpatrując się tępo w sufit. – Ona się zmieniała.

Wiem o tym. Poczułem to, kurwa, na policzku.

– Fajnie było znów z nią gadać – kontynuuje.

– Ona jest...

– Tak, wiem – przerywa mi z głośnym parsknięciem. – To znaczy jeszcze nie, braciszku. – Przenosi na mnie rozbawione spojrzenie. – Chyba będziesz musiał się za nią czołgać. Tutaj samo porwanie niczego nie zdziała.

Wkurwia mnie to, że ten gnojek ma rację.

Zgodziła się na kolację, ale wiem, że nie miała innego wyjścia. Mam tylko tę jedną szansę. Jeśli znów stracę cierpliwość i będę próbował wziąć ją siłą, to spierdolę wszystko na całej linii. Muszę się opanować.

Ona pyskuje. Jest odważna i złośliwa. Odzywa się do mnie tak, jakbym ją wkurzał, i już nie drży ze strachu, gdy jestem obok. Chyba nie wziąłem pod uwagę, że tamta mała dziewczynka z piaskownicy kiedyś wyrośnie. Naiwnie sądziłem, że znów zarumieni się na mój widok.

– No i jeszcze Connor się do niej przyjebał – dodaje Chase, zwracając moją uwagę. – Ona na niego nie leci, ale wiesz, jak jest... – Porusza brwiami jak idiota. – Jak ją wkurwisz, to szybko może zmienić zdanie.

Uderzam pięścią w twarde, drewniany blat biurka. Wstaję i podchodzę do okna.

Inaczej to wszystko planowałem. Miało być prościej. Myślałem, że sama do mnie przybiegnie. Jednak wszystko się popierdoliło, gdy usłyszałem jej wściekły krzyk. Walczy ze mną, ani trochę się nie poddając. Gdy już mam wrażenie, że wygrywam, ona znów wystawia pazurki.

– Może daj jej teraz ochłonać? – proponuje Tyler.

Przenoszę spojrzenie na wpatrzonych we mnie braci. Obaj na zmianę zaciągają się blantem i wypuszczają gęsty dym w moim mieszkaniu.

– Idziemy na kolację – oznajmiam spokojnym tonem.

– Zgodziła się? – pyta zaskoczony Tyler.

Można tak powiedzieć.

– Tak – oznajmiam z dumą.

Nie muszą wiedzieć, że walczyła do utraty tchu, by się nie zgodzić.

– Ej, a kiedy idziecie? – odzywa się Chase, wstając nagle z kanapy.

– Jutro wieczorem.

Parska śmiechem, po czym odwraca się do Tylera. Uśmiecha się do niego porozumiewawczo i po chwili podchodzi do mnie. Klepie mocno w mój twarde tors i przesuwając dłonią po zarosniętej szczęce. Przyciska pięść do ust, powstrzymując kolejne parsknięcie śmiechem.

– Czyli jednak ta zgoda nie była taka łatwa – mówi, udając powagę w głosie.

– O chuj ci chodzi? – pytam, odsuwając go od siebie.

– Dzisiaj rano poprosiła mnie, żebym z nią jutro poszedł na spotkanie z debilem, który nie chce się od niej odczepić – wyjaśnia pomiędzy salwami śmiechu. – Myślałem, że chodzi o Connora.

Cwana smarkula.

\*\*\*

Podjeżdżam przed bramę, czekając, aż gruby ochroniarz w końcu podejdzie. Rusza w naszą stronę, trzymając pączka w dłoni. Patrzy przez chwilę na starego mustanga, którym przyjechaliśmy, po czym kiwa

głową. Brama się otwiera i od razu wjeżdżam na prawie pusty parking.

– Gdzie tym razem? – pyta Tyler.

– Od wschodniej części – odpowiadam, zatrzymując auto.

Jest kilka minut po trzeciej i zaraz powinniśmy wyjść. Obserwuję uważnie, jak statek podpływa do portu, a dwóch kolesi w odblaskowych kamizelkach zbliża się do magazynu. Otwierają potężne drzwi i wchodzą do środka. Jeszcze dziesięć minut.

Wyciągam kluczyk ze stacyjki i otwieram auto. Razem z bratem ruszamy w stronę magazynu, wpatrując się prosto w kontener przed nami. Otwierają go i wyjmują po kolei szare skrzynki.

– Co wy, kurwa...

– Zamknij się – przerywam niskiemu ochroniarzowi, który patrzy na nas ze strachem w oczach. Wyjmuję glocka i celuję prosto w jego głowę. – Gdzie twój szef?

Kumple go zostawiają i szybko się zmywają.

Facet czeka chwilę z odpowiedzią, więc Tyler podchodzi do niego i uderza typa w brzuch, sprawiając, że ten zgina się wpół. Teczka z papierami wypada mu z rąk, a chwilę później słyszę ciche przekleństwo. Podnosi się i wskazuje dłonią w prawą stronę.

Chowam broń pod marynarką i ruszam w tym kierunku. Mijamy zapełniony magazyn i wchodzimy prosto na spotkanie, o którym mój ojciec miał nie wiedzieć.

– Panowie – odzywam się głośno z kpiącym uśmiechem.

Grupa mężczyzn odwraca się w naszą stronę. Patrzę uważnie, jak z rąk jednego z nich wypada czarna paczka. Wzrok wszystkich pada właśnie na nią.

– Doszły nas słuchy, że chcieliście uniknąć prowizji – mówi Tyler, stając obok mnie.

– To nie jest wasz teren i...

– Mylisz się – przerywam czarnoskóremu facetowi z naprzeciwka. Podchodzę do niego i patrzę na kilka czarnych paczek, które zaczynają wypakowywać z szarych skrzynek. – Jaka była umowa?

Wiedzieliśmy o tym od miesiąca. Czekaliśmy cierpliwie, aż koszty wzrosną, i w końcu zdecydowaliśmy się na atak. Ojciec dobrze wiedział, że to będzie spora suma.

Zabieram jedną z paczek i unoszę.

– Dzięki za prowizję, chłopaki – mówię, po czym odwracam się do brata.

Ruszam w jego kierunku i patrzę, jak wyjmuje broń, po czym celuje ją w coś za mną.

– Nie radziłbym – warczy ostrzegawczo Tyler. – Odpierdolę ci łeb.

Wychodzimy z magazynu i biegniemy do auta. Rzucam paczkę na tylne siedzenie, po czym wjeżdżam z parkingu.

– Zawozisz to od razu ojcu?

Przenoszę wzrok na brata, po czym uśmiecham się kpiąco. Wciskam pedał gazu, przyspieszając, aż w końcu trafiamy na autostradę. Wracamy do Portland.

– Nie dzisiaj – odpowiadam. – Pieprzy teraz pewnie jakieś Rosjanki w hotelu po drugiej stronie miasta.

– Czyli nic nowego.

To my tu jesteśmy od brudnej roboty, żeby on mógł być z nas dumny.

Chwilę później podjeżdżam przed swoją kamienicę i wysiadam z auta. Rzucam kluczyki bratu i żegnając się z nim. On dobrze wie, gdzie powinien odstawić to auto. Chase już na niego czeka. Ja nie mam na to czasu. Muszę się wyspać, bo czeka mnie kurewsko trudny dzień.

Mam randkę.

## Rozdział 8

Chloe

Babcia najwyraźniej bardzo chce wiedzieć, czy podobała mi się impreza, bo wpatruje się we mnie, odkąd zeszałam na śniadanie. Uśmiechnięta, czeka cierpliwie, aż sama zacznę, ale udaję, że nie wiem, o co chodzi. Połykam ostatni kawałek kanapki z łososiem i upijam łyk kawy. Dopiero po chwili podnoszę głowę.

– No więc...

– Dziadek i ja widzieliśmy, że przyjechałaś z Simonem – wtrąca się, uśmiechając się jeszcze szerzej.

To oni ich pamiętają? Myślałam, że po moim wyjeździe przestali interesować się braćmi Salvatore. Babcia wiele razy wspominała, że ich ojciec to zły człowiek.

– Tak – przyznaję cicho.

– Mówiłam mu, że jeszcze kiedyś się spotkacie.

Podnoszę nagle głowę, zdziwiona.

– Kiedy mu mówiłaś? – pytam, czując, jak moje serce coraz bardziej przyspiesza.

– Już jakiś czas temu – odpowiada, wkładając naczynia do zmywarki. – Czasami jeździ ze mną do centrum ogrodniczego na zakupy.

*Panie Boże, ty sobie robisz ze mnie żarty, prawda?*

– Nie mówiłaś mi o tym – szepczę.

Odwraca się ponownie w moją stronę i chwyta za kubek z kawą. Oparta o kuchenny blat spokojnie upija łyk.

– Dziadek już nie jest w stanie targać ziemi i nawozów – wyjaśnia, zerkając w stronę ogrodu. – A ten młody człowiek kiedyś na mnie nakrzyczał, że nadwyręzam plecy.

Cały Simon.

– Nakrzyczał na ciebie? – Unoszę brwi.

– No on już taki jest. – Macha ręką, jakby to było oczywiste. – Czasami coś warknie jak pies, ale później...

Opadam głową na stół. Zamykam oczy, czując, jak zimne drewno dotyka mojego czoła. Miałam zacząć nowe życie, ale jak na razie to widzę, że robi się z tego komedia ze mną w roli głównej.

– ...i umówiliśmy się, że ja w zamian zapraszam go co niedzielę na obiad.

Unoszę głowę, ale chyba trochę za szybko, bo zaczyna mi dziwnie szumieć w uszach. Przymykam na sekundę oczy i biorę głęboki wdech.

– Żartujesz, prawda?

– No coś ty – odpowiada ze śmiechem. – Przychodzi co niedzielę. Czasem z braćmi, ale rzadko.

Cudownie. Teraz muszę wymyślić plan, jak zniknąć stąd regularnie w tym czasie.

Ruszam na piętro, bo nie mogę tego już dłużej słuchać. On i tak już mi zabrał całą noc, bo nie mogłam zasnąć. Za piętnaście minut powinnam wyjść, żeby nie spóźnić się na zajęcia. Ubieram się szybko w jeansy i cienką białą bluzę. Związuję niesforne włosy w luźny kucyk i zbiegam na dół.

– Do później – mówię, całując policzek babci. – Nie wiem, gdzie jest dziadek, więc ty mnie od niego ucałuj.

Zamykam za sobą drzwi i wskakuję do chevroleta. Odpalam silnik i sprawdzam kilka razy, czy droga na pewno jest pusta. Nie chcę znów przywalić w wóz Liama. Wyjeżdżam w końcu na drogę i kieruję się na Uniwersytet.

Parking przed uczelnią jest wypełniony po brzegi. Objeżdżam go dwa razy, aż w końcu decyduję się zaparkować dwie ulice dalej. Idę przez kampus, przyciskając do piersi książkę jak tarczę, i modlę się, by sprawiła, że stanę się niewidzialna. Nie chcę, żeby znowu...

– Chloe!

Zatrzymuję się i czuję, jak Chase wpada mi na plecy. Zawiesza swoje ciężkie ramię na moich barkach i prowadzi do głównego wejścia.

– Czyli dzisiaj idziemy na randkę? – pyta z szelmowskim uśmiechem.

– Nie – odpowiadam, czerwieniąc się. – To raczej takie spotkanie po latach i twoim zadaniem...

– Mój brat powiesi mnie za jaja, jeśli się zjawię – przerywa mi cicho. – Swoją drogą, to nieźle to wymyśliłaś. Myślałem, że chodzi o Connora.

Skąd on o tym wie, do cholery?

Sądziłam, że Simon nie będzie o tym gadał ze swoimi braćmi. Naprawdę już się pochwalił, że zmusił mnie szantażem do pójścia na randkę?

– Musisz przyjść – mówię błagalnym głosem. – Chase, proszę.

Zastanawia się przez chwilę, sprawiając, że mam ochotę przewrócić oczami. Udaje poważnego, ale słabo mu to wychodzi.

– Co będę z tego miał?

– Jeszcze wczoraj chciałeś to zrobić bezinteresownie! – podnoszę głos.

– Ale później dowiedziałem się, że chodzi o mojego starszego braciuzka – odpowiada, otwierając przede mną drzwi. – To cholernie droga przysługa, bo pewnie stracę czucie w kilku miejscach na ciele.

Zatrzymuję się nagle w zatłoczonym holu i patrzę na niego spod zmrużonych powiek. Szczyrzy się jak szaleniec, bo czeka na swoją wygraną.

– Czego chcesz? – pytam z westchnieniem.

– No proszę! – odzywa się głośno. Zaciera ręce, jakby przygotowywał się do wyrecytowania listy życzeń. – Nie sądziłem, że się zgodzisz.

Zaczyna mnie już wkurzać, więc wymijam go i sama idę na pierwsze piętro. Ta rozmowa nie ma sensu. Już raz się na nim zawiodłam, więc czego oczekiwałam teraz? On gra w drużynie swojego brata i to oczywiste, że mu pomoże. Kieruję się prosto do sali pana Beccersa. Przyjechałam tu studiować, a nie użerać się z braćmi Salvatore.

– Pójdę! – krzyczy za mną Chase.

Odwracam się nagle i rozglądam dookoła. Robimy niepotrzebne widowisko. Ludzie jak zwykle oglądają się na nas, czekając na sensację. Jeszcze brakuje tylko, żeby pojawiły się plotki.

– Mój brat dostanie kurwicy, a ja z przyjemnością to zobaczę! – dodaje równie głośno. – Do zobaczenia na randce!

Cudownie.

\*\*\*

– Babciu, ale to nie jest...

– Zamierzasz iść na kolację w dresach? – przerywa mi zaskoczona.

Tak, bo mężczyzna, z którym będę jadła tę kolację, nie może oblepiać wzrokiem mojego tyłka. Nie zamierzam się dla niego stroić.

Patrzę, jak babcia wychodzi nagle z mojej sypialni i już myślę, że odpuściła, kiedy wraca z wieszakiem w dłoni. Wręcza mi go i uśmiecha się szeroko.

– Ta sukienka ma chyba czterdzieści lat – mówi, rozpinając zamek pokrowca. – Miałam ją na sobie, gdy poszliśmy z dziadkiem na jedną ze swoich randek.

O mój Boże...

– Babciu, to...

– Będzie na tobie idealnie leżała. Pewnie nawet lepiej niż na mnie.

Wyjmuje czerwoną sukienkę z delikatnego, lśniącego materiału. Jej ramiączka tworzą delikatne sznureczki. Jest dosyć długa, a tak przynajmniej mi się wydaje. Wygląda wspaniale.

Nie mogę jej jednak założyć na kolację z Simonem. To nie jest prawdziwa randka.

– No załóż ją – ponagla mnie, wciskając delikatny materiał w dłonie. – Dbam o nią od tylu lat, że w końcu musi zostać użyta.

Widzę nadzieję w jej oczach i czuję się okropnie. Nie chcę tego robić, ale muszę, bo będzie jej przykro. Jest cała rozpromieniona, pokazując mi każdy skrawek tej sukienki. Ekscytuje się, jakbym szła na prawdziwą randkę z przyszłym mężem.

Chwytam w końcu materiał i idę do łazienki. Rozbieram się, po czym zakładam leciutką sukienkę, która otula moje ciało. Jest jak piórko. Jej prosty krój zupełnie inaczej na mnie wygląda. Dekolt marszczy się delikatnie na piersiach, a plecy są w połowie odkryte. Sięga mi do kolan, ale to idealna długość. Babcia jest szcuplejsza i zawsze była, przez co na mnie sukienka jest obcisła, ale na szczęście nie wygląda na za małą.

Po prostu bardziej ją wypełniam.

– Już? – pyta gorączkowo staruszka.

Boże, ona jest wspaniała.

A ja zakładam ją na randkę, o której nie chcę pamiętać. Planuję zabrać ze sobą przyzwoitkę, by Simon nie miał szansy na omamienie mojego rozumu. Muszę dbać o swoje ostatnie szare komórki, a przy nim one czasami przestają działać.

Otwieram drzwi łazienki i powoli wychodzę. Cofam się lekko, gdy słyszę głośny pisk babci, a potem patrzę na nią zdezorientowana. Chwyta mnie za dłoń i wyprowadza na siłę z łazienki.

– Wiedziałam! – krzyczy rozpromieniona. – Wiedziałam, że ona jest dla ciebie stworzona!

Podchodzę do lustra i patrzę z westchnieniem na swoje odbicie. Wciągam głęboko powietrze do płuc, po czym zamykam oczy. Nie mogę pokazać mu się w tej sukience.

– To zły pomysł – szepczę pod nosem.

– Co ty wygadujesz! – piszczy jeszcze głośniej. – Rozpuścimy włosy. – Rozplątuje mój kucyk, uwalniając gęste pukle. – Twoja buzia wygląda wspaniale, gdy masz rozpuszczone fale.

Ma rację. Zawsze twierdziłam, że lepiej mi w rozpuszczonych.

– Nie potrzebujesz makijażu, ale gdzieś tu mam szminkę – mówi, rozglądając się dookoła. – Lekko podkreślisz usta i od razu...

Staram się jej nie słuchać. Ona niszczy cały mój plan. Szykuje mnie, jakbym szła na najważniejszą kolację w moim życiu, a prawda jest taka, że ja chcę tego uniknąć. Zgodziłam się, bo nie miałam wtedy innego wyjścia. Nigdy nie odwiózłby mnie do domu.

Nie bez powodu zabieram ze sobą Chase'a.

– ...i jeszcze szpilki.

– O nie – odzywam się w końcu. – Zakładam martensy.

– Chyba żartujesz.

Jestem śmiertelnie poważna. Co, jeśli będę musiała uciekać? Zabiję się w szpilkach. Nie umiem w nich chodzić. Przejdę kilka metrów, ale większy dystans nie wchodzi w grę. Matka cały czas miała do mnie żal o to, że nawet nie staram się wytrzymać dłużej. Zawsze pojawiałam się na balach w szpilkach, a kilka minut później zamieniałam je na płaskie sandałki.

Zabieram swoje czarne martensy i wkładam je na stopy. Zawiązuję niedbale, po czym ponownie zerkam w lustro. Wzdrygam się nagle, gdy słyszę ryk silnika na zewnątrz. Biegnę do okna i ostrożnie się wychylam.

Już jest.

Odsuwam się od okna, po czym wybiegam z sypialni. Babci już nie ma, bo sama zeszła na dół, nie czekając na mnie. Skąd ona ma nagle tyle energii? Po domu chodzi powoli, bo jest zmęczona, a teraz zbiega po schodach, jakby ktoś ją gonił.

– John! – krzyczy, chwytając za klamkę. – Chodź! Simon przyjechał!

O mój cholerny Boże...

Przyspieszam, prawie potykając się na schodach. Pierwsza dopadam do klamki i wymijam babcię, wychodząc sama na zewnątrz. Posyłam jej szeroki uśmiech i zamykam drzwi za sobą. Odwracam się w stronę ulicy i zastygam.

Nie. To jest jakiś żart.

On nie może tak wyglądać! Nie może nosić tak idealnie dopasowanych garniturów. Mam wrażenie, że w jego garderobie króluje tylko czerń. Ubrał się jak na elegancką kolację w drogiej restauracji.

Chowam obie ręce za plecami i splatam je mocno ze sobą, by przestały się trząść. Za bardzo podoba mi się ten widok.

Simon Salvatore to piekielnie przystojny diabeł w ludzkiej skórze.

– Kochanie, to...

– Nie mów tak do mnie – przerywam mu szeptem.

Patrzę oniemiała, jak zaczyna wyjmować z auta czerwone róże. Mnóstwo czerwonych róż.

To nie dzieje się naprawdę...

– Chloe – odzywa się zachrypniętym głosem, po czym rusza w moją stronę.

Podchodzi, nadal trzymając ogromny bukiet w dłoni. Nie wręcza go jednak, jakby zastygł, wpatrując

się we mnie. Przez krótką chwilę mam wrażenie, że chce się pochylić i zrobić coś, co mogłoby trwale uszkodzić i mój mózg, i serce.

– Siema, randkownicze!

Odskakujemy od siebie jak oparzeni i oboje spoglądamy na Chase'a, który właśnie opuszcza swoje auto. Podchodzi do nas, a ja wyobrażam go sobie z anielskimi skrzydłami.

Mój wybawca.

– To co, lecimy na tę randkę? – Zbliża się do nas i gwizdże głośno, gdy zauważa róże w ręce Simona.  
– To dla mnie? Stary, nie trzeba było.

– Spierdalaj – odpowiada jego brat przez zaciśnięte zęby.

– Co tak agresywnie? – pyta rozbawiony Chase. – To ja się dla ciebie odjechałem jak na bal, a ty...

– Chase, proszę cię – wtrącam się głośno.

Przełykam nerwowo ślinę i wymijam ich, sama kierując się do samochodu młodszego Salvatore. Wsiadam na miejsce pasażera i zamykam za sobą drzwi. Patrzę przez okno, jak bracia o czymś rozmawiają, ale nadal się nie ruszają.

Uchylam szybę, po czym rzucam im spojrzenie spod przymrużonych powiek.

– Idziecie? – krzyczę wkurzona. – Czy mam wrócić do dziadków?!

Ignoruję coś, co szalenie bije w mojej piersi i wyraźnie daje o sobie znać.

On kupił mi róże. Cholernie czerwone róże, które tak kocham.



## Rozdział 9

Simon

– Co ty odpierdalasz?!

Przysięgam, że zaraz przypierdolę młodszemu bratu i nie będę tego żałował.

– Ale o co ci chodzi? – pyta, udając idiotę. – Zostałem zaproszony, to przyszedłem. Nieładnie jest odmówić dziewczynie.

Unoszę prawą dłoń, zamierzając się na jego szyję, ale powstrzymuje mnie krzyk dochodzący z auta.

– Idziecie? – wrzeszczy wkurzona Chloe. – Czy mam wrócić do dziadków?

Zaciskam dłoń w pięść i odsuwam się od brata. Mam ochotę mu przyjechać, ale staram się zdusić tę potrzebę głęboko w sobie. Wiem, że to by ją tylko wkurzyło.

Podchodzę do swojego auta i wrzucam bukiet na tylne siedzenie. Powinienem wyjechać je do śmietnika. Zrobiłem z siebie idiotę, przychodząc tu z różami. One jej się nawet nie spodobały.

Odpalam silnik i patrzę, jak auto Chase'a znika przede mną. Powiedziałem mu, kurwa, trzy razy, gdzie jest kolacja, i mam nadzieję, że nie wymyślił czegoś głupiego. Zaciskam dłonie na kierownicy, przeklinając głośno, gdy ten idiota zaczyna się ścigać. Prowokuje mnie, przyspieszając co chwilę, by później zwolnić. Wjeżdżamy na autostradę i dopiero tam zaczyna się zabawa.

Zwalnia, ustawiając się obok mnie. Na dodatek widzę, jak się szczerzy, widząc moje wkurwienie. Wyprzedzam go i prowadzę w stronę...

Znów, kurwa, przyspiesza. Idiota.

– Pożałujesz tego – warczę sam do siebie pod nosem.

W końcu zjeżdżamy z autostrady i kierujemy się do centrum miasta. Mijamy kilka spokojnych ulic i kwadrans później parkujemy przed kamienicą. Pierwszy wysiadam z auta i ruszam w ich kierunku. Otwieram drzwi od strony Chloe i czekam cierpliwie, aż wyjdzie.

*Nie wynoś jej siłą. Ona tego nie lubi.*

– Gdzie jest ta restauracja? – pyta, rozglądając się dookoła.

– W mojej kuchni – odpowiadam z zarożumiałym uśmiechem.

Spina się nagle, po czym rzuca mi wkurzone spojrzenie. Patrzę, jak brat podchodzi do nas i wyciągam do niego dłoń.

– Dzięki za podwiezienie Chloe – mówię z udawanym uśmiechem. – Możesz już spierdalać.

– Co?! – piszczy głośno dziewczyna. – Nie, nie, nie. Chase idzie z nami!

Widzę triumf na jego twarzy i już wiem, że pozbycie się go będzie znacznie trudniejszym zadaniem. Kiedy ten kretyn przeszedł na drugą stronę? To mój plan miał pomóc zrealizować.

Wchodzimy do środka, po czym kierujemy się do wind. Jedziemy w ciszy na ostatnie piętro i gdyby nie ten debil, mój brat, już dawno temu dotknąłbym Chloe. Delikatnie i dosłownie na chwilę. Wiem, że ona tego chce. Działam na nią tak samo jak ona na mnie. Staram się być cierpliwy, ale ciężko mi, gdy ona zakłada te pieprzone sukienki.

Przez ten w chuj cienki materiał widzę stanowczo za dużo. Moja wyobraźnia działa na pełnych obrotach, przez co w spodniach robi się coraz ciaśniej. Kutas zaczyna mi pulsować, gdy Chloe odwraca się do mnie tyłem.

*O ja pierdolę...*

– Co przygotowałaś, braciszku? – odzywa się Chase, zwracając naszą uwagę. – Mogę liczyć na romantyczne świece i...

– Zamilcz, kurwa – przerywam mu szybko.

Drzwi windy otwierają się i od razu chwytam dłoń Chloe. Ciągnę ją w stronę swojego apartamentu. Nie opiera się. Odwzajemnia uścisk i nie chce się zastanawiać nad tym, czy robi to świadomie. Cieszę się chwilą, kiedy mnie nie odtrąca. Sama splata nawet nasze palce.

Wchodzimy do środka i tu wszystko znów psuje głośny gwizd Chase'a.

Muszę się go jak najszybciej pozbyć.

– Nie, no zajebicie – mówi, klaszcząc w dłonie. – Muszę jednak nadmienić, że naprawdę liczyłem na

świece.

*Może zamknąć go, kurwa, w łazience?*

– Wolałabym restaurację – oznajmia Chloe, cofając niespodziewanie swoją dłoń.

– Chciałem mieć spokój, by porozmawiać.

– Chloe, chodź, pokażę ci miasto.

Po chuj ja się na to zgodziłem? Mogłem zagrozić mu śmiertelnym pobiciem. Naiwnie wierzyłem, że on sam się z tego wycofa. Miał pomagać mnie, a nie jej.

Rzucam bratu wściekłe spojrzenie i chyba w końcu zaczyna powoli rozumieć. Bardzo powoli. Zajmuje miejsce przy stole i patrzy zdezorientowany na krzesło naprzeciwko.

– To na czyich kolanach usiądziesz? – pyta, puszczając oko do Chloe.

Gdybym wystawił go za drzwi, być może ochrona sama wyprowadziłaby go na zewnątrz.

– Chase... – Chloe milknie nagle, zamykając na chwilę oczy. – Daj nam kilka minut.

Co?

Ja chyba śnię.

Patrzę, jak brat w błyskawicznym tempie opuszcza apartament. Nie protestuje ani nie próbuje wkurwić mnie kolejnym głupim tekstem. Po prostu posłusznie wykonuje jej polecenie. Chloe unosi spojrzenie prosto na moje oczy. Nie uśmiecha się. Wręcz przeciwnie.

– Simon, to...

– Pozwól, że zacznę – przerywam jej, zbliżając się o krok. – Ja o tobie nie zapomniałem. Przysięgłem ci, że...

– Byliśmy dziećmi – odzywa się szybko.

– A teraz jesteśmy dorośli i to nadal się dzieje – podnoszę głos, chwytając ją mocno w pasie. – Nie zaprzeczysz.

Pochyliam się nad nią i doskonale wiem, że ryzykuję. Mogę dostać w policzek albo w jaja i gorzko pożałować śmiałego ruchu. Nic nie poradzę na to, że nie jestem, kurwa, cierpliwy. Najchętniej zabrałabym ją teraz do łóżka. Przy niej staję się psycholem.

– Czego ty chcesz? – pyta ledwie słyszalnie.

– Ciebie.

Jak mam jej to powiedzieć inaczej? Chyba wyraziłem się jasno.

– Nie odzywałaś się przez lata – szepcze nieśmiało. – Ani razu nie próbowałaś nawiązać ze mną kontaktu.

Byłem w Nowym Jorku praktycznie co miesiąc. Obserwowałem ją z daleka, by mieć pewność, że jest bezpieczna.

Czuję, jak drży i jej oddech przyspiesza. Rozchyła wargi w poszukiwaniu powietrza i od razu przenoszę na nie wzrok. Wpatruję się w te cudowne usta, których kiedyś posmakuję. Nie dzisiaj, ale na pewno niedługo.

– Proszę o jedną, pierdoloną szansę – błagam zachrypniętym głosem.

Mogę teraz nawet przed nią klęknąć. Paść na kolana jak pieprzony kundel i błagać, dopóki się nie zgodzi. Jestem zdesperowany, bo czekałem zdecydowanie za długo.

Opuszcza głowę, więc chwytam od razu jej podbródek, po czym unoszę go z powrotem. Przejeżdżam kciukiem po gorącej wardze i chyba, kurwa, zaryzykuję. Jak mam się powstrzymać, gdy to mnie tak kusi? Myślałem o tych ustach każdej pieprzonej nocy. Najwyżej zapieką mnie jaja albo poleje się krew. Pochyliam się coraz bliżej, ale ona nagle mnie powstrzymuje. Odsuwa od siebie i marszczy nos.

Złośnica wróciła.

– Nie – mówi jakby sama do siebie. – Nie tak.

– Co? – pytam zdezorientowany. – Jedna szansa i...

– Powoli – przerywa mi zdyszany głosem. – Nie teraz, nie w tej chwili – dodaje, przecierając nerwowo twarz dłońmi. – Jesteś za szybki. Sprawiasz, że brakuje mi powietrza i się duszę. Nie jestem w stanie racjonalnie myśleć i zamiast...

Uśmiecham się zrozumiiale, bo właśnie tego oczekiwałem. Działam na nią.

– I znów to samo! – unosi się wkurzonym tonem. – Zachowujesz się jak pewny siebie dupek! Chcesz czegoś na już i oczekujesz, że każdy będzie na twoje skinienie. Dopiero wróciłam, a wy już mnie osaczacie.

To dla mnie za dużo. Zdecydowanie za dużo.

Bo tak jest. Zawsze dostaję to, czego chcę.

Nikt nie powstrzyma mnie przed zdobyciem swojego nieba. Ona jest moim niebem.

Wymija mnie szybko, kierując się do wyjścia. Biegnie do drzwi, ale w porę ją doganiam. Łapię mocno w pasie, ale kapituluję, gdy zaczyna się wyrwać. Jednak nie zabieram rąk, bo za bardzo pragnę jej dotyku.

*Odpuść, Simon. Odpuść, bo przesadzisz i znów ją wkurzysz.*

– Puść mnie, do cholery! – syczy przez zaciśnięte zęby. – Nie rozumiesz słowa „powoli”?!

– Co oznacza „powoli”? – pytam, tracąc cierpliwość.

Patrzy na mnie tak, że powinienem się przestraszyć. Jest cholernie seksowna, gdy się denerwuje. Chcę się już znów uśmiechnąć i powiedzieć jej, jak bardzo mi się podoba, ale nie mam szansy tego zrobić.

Otwiera nagle drzwi i wychodzi na korytarz, na którym czeka Chase.

– Jeśli masz pytać o liczbę dni, to lepiej w ogóle, kurwa, nie czekaj – odpowiada, podchodząc do mojego brata. Chwyta szybko za jego dłoń.

Pierwszy raz słyszę, jak przeklina.

Kręci mnie tak bardzo, że jestem w stanie zrobić wszystko, czego ode mnie oczekuje. Ta pyskata smarkula rozpala mnie do czerwoności i sprawia, że mam ochotę najpierw przyjebać w ścianę, a później ją pocałować. Duszę się od gorąca, jakie rozlewa się w moich żyłach. Garnitur chyba zaraz rozpruje mi się na plecach, bo za bardzo napinam mięśnie. Próbuję nad sobą zapanować, ale to w chuj trudne.

Chciałbym jej dotknąć.

Oglądam spokojnie, jak odchodzi, kręcąc kuszącym tyłkiem. Zaciska dłoń na ramieniu Chase’a i chwilę później słyszę jego głośne stęknienie. Uderzyła go?

Wchodzi do windy, a raczej ona go tam wpycha na siłę. Oboje odwracają się w moją stronę, a ona pokazuje mi środkowy palec.

Wkurwiłem ją, ale to dobrze. Zależy jej, a dla mnie to jak zapalnik.

Kochanie, ta zabawa będzie najlepszym, co cię w życiu spotka.

## Rozdział 10

Chloe

Przysłuchuję się monologowi pana Beccersa, ale chyba robię coś źle, bo nie mam pojęcia, o czym on mówi. Tłumaczy coś o sztuce współczesnej i porównuje ją do starożytnej, ale nawet mnie wydaje się to bez sensu. Wskazuje dłonią na obraz wyświetlany przez projektor na ścianie za nim. Obracam głowę w bok, próbując zrozumieć, co artysta miał na myśli. Po co omawiamy bazgroły, które zupełnie nic nie przedstawiają? Normalnie nie mam problemu z interpretacją dzieła, bo czasami gołym okiem widać głębsze przemyślenia twórcy. Jednak tym razem tych kilka kresek i plam nie przedstawia absolutnie niczego.

Zamykam na chwilę oczy, by uspokoić myśli, które w niczym nie pomagają. Muszę się skupić. Nie mogę zaprzętać sobie głowy czymś, co...

Co martwi mnie tak cholernie mocno, że zarwałam przez to kolejną noc. Bałam się spotkania z Simonem, bo wiem, że nie do końca się z niego wyleczyłam. Wcześniej nazywałam to dziecinnym zauroczeniem, a później obwiniałam samą siebie o początki obsesji. Zachowywałam się jak psychopatka, która śledzi go w internecie. Wypytywałam ojca o rodzinę Salvatore i ich ówczesne życie w Portland.

A teraz on wraca, i to tak konkretnie. Od razu oczekuje ode mnie czegoś, co kiedyś było tylko marzeniem. Chce mnie i przysięga, że dotrzyma słowa. Jednak ja wtedy w środku trzęsę się jak ta mała, sześćioletnia dziewczynka sprzed lat, a na zewnątrz udaję, że jestem silna.

Za szybko. Zdecydowanie za szybko otrzymałam to wszystko naraz. On po prostu wtargnął ponownie w moje życie bez żadnych próśb ani chociaż próby odbudowy naszej znajomości. Uważa, że już należę do niego. Tak po prostu.

*Chciałam samodzielności i wolności? To mam. Brawa dla mnie.*

– Twój długopis.

Otwieram oczy, gdy ktoś mnie szturcha. Przenoszę wzrok na lekko rozbawioną długowłosą brunetkę i próbuję zrozumieć, o co jej chodzi. Pokazuje dłonią na swoją twarz, po czym opuszcza spojrzenie na moje usta.

– Nie...

– Długopis – przerywa mi szeptem, by wykładowca nas nie usłyszał.

Patrzę zdezorientowana na to, co trzyma w dłoni. O co jej chodzi? Mam tylko jeden długopis.

Odwracam się z powrotem w stronę pana Beccersa i przyglądam nowemu obrazowi, który teraz omawia.

– Masz – odzywa się ponownie dziewczyna, wciskając w moje dłonie małe lustreczko.

Opuszczam wzrok na swoje odbicie i wydaję głośny pisk, na co reszta studentów odwraca się gwałtownie w moją stronę.

Przysięgam, że nie mam pojęcia, z jakiego powodu świat postanawia mnie tak karać.

– Panno Millers – mówi głośno wykładowca, ukrywając rozbawienie. – Może pani wyjść do łazienki.

Zbieram szybko swoje rzeczy i wybiegam z sali, kierując się w stronę toalety. Wpadam do niej i próbuję się nie rozpląkać, patrząc na swoją twarz w lustrze.

Kilkucentymetrowa plama z niebieskiego atramentu zdobi kącik moich ust. Otwieram buzię i zauważam, że atrament dostał się też na zęby.

– Kurwa, nie wytrzymam – jęczę pod nosem.

Odkręcam ciepłą wodę i staram się zmyć plamę z twarzy, ale to nic nie daje. Namydłam odrobinę miejsce i czekam dłuższą chwilę, co tylko sprawia, że plama się powiększa. Jest jaśniejsza, ale za to podwoiła swój rozmiar.

Zaraz sama się uduszę.

Zakręcam wodę i wychodzę z łazienki. Muszę stąd uciec, póki jeszcze trwają zajęcia. Za osiem minut z sal wyleje się tłum studentów i pierwsze, co usłyszę, to głośny śmiech. Biegnę przez hol, próbując się nie potknąć na schodach. Wypadam na zewnątrz i kieruję się od razu na parking. Dzisiaj, po prawie tygodniu, udało mi się zaparkować bliżej uczelni. Co prawda miejsce jest ciasne i muszę być bardzo ostrożna przy otwieraniu drzwi, ale za to nie muszę pokonywać kilku przecznic.

Zamykam się w końcu w swoim aucie i opieram głowę o kierownicę. Będę zmywała ten cholerny atrament przez tydzień!

\*\*\*

– Co ty tu robisz?

Patrzę zdezorientowana w uśmiechniętą twarz Chase'a. Unosi torbę z zakupami, jakby to miało mi wszystko wyjaśnić. Opieram się o ścianę, zakładając ramiona na piersi i czekam łaskawie, aż wyjawi mi prawdziwy powód wizyty.

– Ej! – piszczę, gdy mnie wymija i sam wchodzi do domu. – Nie pozwoliłam...

– Dzień dobry, pani Millers – odzywa się radosnym głosem. – Jak zdrowie? Te nowe leki pomogły na skoki ciśnienia?

Skąd on wie takie rzeczy? I dlaczego ja nie mam pojęcia, że babcia ma jakieś skoki ciśnienia?

Podbiegam do niego szybko i ściskam go boleśnie za ramię. Ciągnę go w stronę schodów, nie dając babci szansy na odpowiedź. Wchodzimy do mojej sypialni i praktycznie wpycham go do środka.

– Jakie nowe leki? – pytam, mrużąc oczy ze złości.

– Mama załatwiła dla twojej babci jakiegoś lepszego kardiologa, bo...

– Od dawna mieszacie się w sprawy mojej rodziny? – przerywam mu, nagle wybuchając.

– To źle, że umówiliśmy ją na wizytę, na którą normalnie czeka się ponad rok? – pyta kpiącym głosem. – Spokojnie, Chloe. Nie zabieramy ci dziadków.

Ich babcia zmarła rok po tym, jak się wyprowadziłam do Nowego Jorku, a niedługo później pożegnali też dziadka. Z pewnością musieli to cholernie mocno przeżyć, bo pamiętam, jak byli z nimi związani. Woleli spędzać czas z dziadkami niż z rodzicami. Ojciec polityk i mama pracująca siedem dni w tygodniu w szpitalu nie dawali swoim dzieciom wystarczająco ciepła i uwagi. Chłopcy szybko zapomnieli o tym, że mają rodziców.

– Ja... – Milknę, widząc, jak uśmiech znika z jego twarzy. – Nie – odpowiadam szeptem. – Ja po prostu nie wiem o takich rzeczach. Rozmawiałam z nimi trzy razy w tygodniu i za każdym razem słyszałam, że jest dobrze. Czasami powiedzieli coś o złym samopoczuciu, żebym nie nabrała podejrzeń, ale...

– Panujemy nad wszystkim. – Chłopak wtrąca poważnym tonem.

– Dziękuję – wyduszam, unikając jego wzroku.

Głupio mi teraz, że tak się uniosłam. To nic złego, że nadal utrzymują ze sobą kontakt. A fakt, że przez ten cały czas im pomagają, trochę mnie uspokaja. Moi rodzice nie przyjechali tu ani razu od dwunastu lat, bo podobno nie było czasu. Wiedzieli, że dziadkowie są w coraz gorszym stanie ze względu na podeszły wiek, a mimo to nie zrobili nic i mnie też zabraniali się w to mieszać. Musiałam ukrywać swoje rozmowy z babcią.

– A teraz siadaj tu – mówi, kładąc papierową torbę na moim łóżku. – Obejrzymy jakiś film czy coś.

Nie umawialiśmy się na żadne oglądanie filmu ani w ogóle na wspólny wieczór. Patrę zaskoczona, jak wyjmuje kilka torebek chipsów i pudełko lodów pistacjowych, za które mogłabym zabić.

Pamiętał.

– Zapomniałam o naszym spotkaniu? – pytam zdezorientowana.

Rozkłada się wygodnie na prawej stronie łóżka, jakby był u siebie, i klepie miejsce obok, dając mi znać, że mam dołączyć. Podchodzę do niego niepewnym krokiem i siadam na brzegu materaca.

– Chase, wyjaśnij mi w końcu, co tu robisz?

– Przyjechałem na film do przyjaciółki – odpowiada z łobuzerskim uśmiechem. – Czemu tak cię to dziwi?

Bo odnowiliśmy kontakt sześć dni temu. A tak naprawdę to po prostu wpadliśmy na siebie. Zabrał mnie na imprezę, która okazała się błędem życia, a później ja zmusiłam go do ochrony na randce z Simonem. I to tyle. Ani razu nawet nie rozmawialiśmy dłużej niż kilkanaście minut. Dużo się działo w ciągu tego tygodnia, ale to nie oznacza, że nasza relacja jest taka jak za czasów dzieciństwa. Nie może tak po prostu tu wpadać i oczekiwać, że położę się obok niego, po czym w ciszy obejrzymy razem film.

Bracia Salvatore mają coś z głowami.

– Nie mówiłeś, że wpadniesz – mówię oskarżycielsko.

– Niespodzianki są najlepsze. Ty też czasami mogłabyś jakąś komuś zrobić.

Rusza sugestywnie brwiami, przez co mam ochotę go szturchnąć mocniej, niż to konieczne.

– Głupek.

Wstaję z łóżka i przesiadam się na fotel przy biurku. Podwijam kolana pod brodę i wpatruję się w niego wyczekująco. Powinnam podziękować mu za pseudorandkę, ale...

Można powiedzieć, że byłam zbyt wkurzona i to jemu oberwało się najmocniej.

– Dzięki, Chase – szepczę, czerwieniąc się na twarzy.

– Za co, Chloe? – pyta, uśmiechając się szerzej.

– No, za... – jąkam się, unikając jego wzroku. – Za tę randkę.

Parska głośno śmiechem, po czym podkłada sobie ramiona pod głowę.

– Czekałem na to – mówi, nie przestając się śmiać. – Wiesz, że szturchanie twoimi małymi rączkami to nic w porównaniu z tym, co zwykował dla mnie mój kochający braciszek?

Podnoszę się od razu i zbliżam do niego. Siadam obok i rozszerzam oczy ze strachu, że przeze mnie coś mu się stało.

– Co on ci zrobił?

– Dostałem kilka razy w szczękę na treningu – odpowiada, pokazując mi niewielkie rozcięcie obok ust. – Podobno przypadkowo, ale ja i tak skurwielowi nie wierzę.

Chowam twarz w dłoniach, po czym głośno jęczę. Co ja narobiłam? Mogłam wrócić tamtego wieczoru pieszo. Znalazłabym jakieś inne wyjście i nie doszłoby do tej idiotycznej kolacji. Tego nawet nie można było nazwać cholerną randką!

– Rozumiem, że nie wyjaśniliście sobie niczego? – dopytuje, zwracając moją uwagę.

Przetykam ślinę ze zdenerwowania i dopiero po chwili się odzywam.

– To było dziwne – szepczę, ściskając swoje dłonie. – Nigdy nie byłam na prawdziwej randce. Nie chciałam tam przychodzić w sukience, ale babcia się uparła – wzdycham, przewracając oczami. – I wtedy zobaczyłam jego z różami w dłoni.

Uwielbiam róże.

Wyglądały cudownie w ciasno związanym bukiecie. Trzymał je mocno w dłoni i czekałam, aż mi je wręczy. Pewnie udawałabym na początku, że nie robią na mnie wrażenia, ale w środku skakałabym ze szczęścia. Nikt nigdy nie dał mi róż.

Mama powtarzała, że kobiecie nie daje się róż, tylko brylanty, bo kwiaty szybko zwiędną i stają się bezwartościowe.

– Postarał się – mówi ze śmiechem.

– No i to mnie właśnie przestraszyło – odpowiadam ze zmęczonym jękiem. – Chase, ja straciłam dla niego głowę jako dziecko. Co by było teraz?

– Nie ogarniam was – odzywa się, marszcząc brwi. – Dlaczego gdy jesteście w jednym pomieszczeniu, to potraficie tylko na siebie warczeć? Ty się drzesz, a jego to jara.

Jestem beznadziejna.

– A co mam niby zrobić? – pytam, kładąc się zrezygnowana na plecach. – On chce wszystkiego od razu. Nie rozumie, że w takich sprawach potrzeba czasu. Najlepiej już ogłosiłby wszystkim, że jestem jego i obsikał mnie dookoła, żeby zaznaczyć dla pewności swoje terytorium. Ja tymczasem dopiero wróciłam do Portland. Nie widziałam was dwanaście lat. Jakim cudem on uważa, że nagle wpadnę na niego, skoro nawet go nie znam?

Słyszę głośne parsknięcie i szybko odwracam się w jego stronę. Marszczę nos ze złości, przez co od razu poważnieje, ale tylko na chwilę. Ja mu się zwierzam, a on ze mnie drwi?

– To nie jest zabawne – mówię poważnym tonem. – Nie jesteśmy już dziećmi w piaskownicy.

Myślałam o tym każdej pieprzonej nocy. Analizowałam zachowanie Simona i doszłam tylko do jednego wniosku. On jest niebezpieczny. Zachowuje się, jakby był właścicielem tego miasta, i oczekuje, że ulegnę mu przy pierwszym spotkaniu.

Wkurzam się na wspomnienie tego, co zrobił na imprezie bractwa. Tak po prostu przewiesił mnie sobie przez ramię przy wszystkich gościach! Jest zaborczy i przekonany, że jak coś sobie ubzdura w głowie, to później to dostaje.

Jednak chwilę potem przypominam sobie te róże i kolację, którą przygotował. Nie zamówił jedzenia, tylko przyrządził wszystko sam. Patrzyłam wtedy zaskoczona na chaos w kuchni, którego nie zdążył

posprzątać. Nie wiedziałam, że potrafi gotować.

– Bardzo się zdenerwujesz, jeśli powiem ci, że dostałem zlecenie na przyjazd tu?

Obracam się w stronę swojego towarzysza i mam ochotę zabić go samym spojrzeniem. Unoszę ręce i zaczynam okładać go pięściami po twardym torsie.

– No co? – dodaje z zarożumiałym uśmiechem, próbując uniknąć ciosów. – Ucieszyłem się jak debil, gdy pozwolił mi wparować do twojej sypialni. Korzystam, póki mogę, bo kto wie, kiedy znów pojawi się taka okazja.

Wszystko ma zaplanowane.

No to zobaczymy, panie Salvatore.

## Rozdział 11

Simon

– Tylko, kurwa, grzecznie – ostrzegam czwarty raz. – Żadnych debilnych tekstów.

Zerkam w stronę najmłodszego brata i mrużę oczy, dając mu znak, że to do niego jest skierowane ostrzeżenie. Nie chcę się dziś wkurwiać, bo już raz puściły mi nerwy. Do tej pory mi głupio, że mu przyjechałem.

Więcej niż raz.

– To nie jest nasz pierwszy obiad u Millersów – oznajmia z westchnieniem.

Ale pierwszy, na którym będzie też ona.

Zrozumiałem jej ostatnie słowa i postanowiłem zwolnić. Nie będę na nią naciskał i zmuszał do kolejnej randki. Postaram się być cierpliwy i poczekam, aż sama do mnie przyjdzie. Dobrze wiem, że tak, kurwa, będzie.

Zajeżdżamy przed dom jej dziadków. Chase wybiega pierwszy z auta, jakby go parzyło siedzenie, i rusza od razu w stronę drzwi. Nie puka, tylko wchodzi jak do siebie. Zamykam samochód i dołączam do niego, patrząc, wkurzony, na Tylera.

– Nie będę znów was rozdzielał – mówi mój brat ze śmiechem.

– To jego wina – bronię się, przekraczając próg domu. – On specjalnie mnie prowokuje, bo...

Milknę na widok Chloe w samym ręczniku. Wychodzi z łazienki nieświadoma tego, że trzej bracia Salvatore stoją na środku salonu. Jej mokre włosy opadają jasnymi falami na plecy, a na szyi zauważam krople wody.

Zanim mam okazję się odezwać, unosi głowę i sekundę później głośno piszczy.

– O mój pieprzony Boże! – krzyczy, po czym wbiega na schody.

Zastygam, gdy na samym szczycie jej ręcznik lekko się rozplątuje i odsłania tyłek. A nie mogłem zasnąć od samego wyobrażania go sobie!

Ja pierdolę. Teraz mój fiut już nigdy nie opadnie.

– Nie wiedziała, że obiad będzie tak wcześnie – odzywa się nagle jej babcia zza naszych pleców. – Brała prysznic w naszej łazience, bo u niej cieknie woda.

– Wezwałem już hydraulika – mówi pan Millers, unosząc dłoń w moją stronę. – Witajcie, chłopcy.

Ściskam mu rękę, ale nie słucham już dalszej rozmowy. W mojej głowie pojawia się tylko obraz tego, jak wyglądała.

Piękna i tak cholernie idealna.

– Simon może to zrobić.

Otrząsam się szybko, gdy słyszę swoje imię, i odwracam w stronę zebranych wokół stołu. Wszyscy patrzą na mnie, a na ustach moich braci zauważam dziwne uśmiechy. Coś przegapiłem?

– Co? – pytam, nie rozumiejąc, o co chodzi.

– No, naprawisz prysznic w łazience Chloe – wyjaśnia Tyler, podchodząc do mnie. Klepie mnie mocno w plecy, po czym zawiesza ramię na moich barkach i uśmiecha się do zaskoczonych dziadków. – On jeszcze tego nie wie, ale jest bardzo dobrym hydraulikiem.

Co?

Jestem chujowym hydraulikiem. Nie mam pojęcia o takich rzeczach i to kurewsko zły pomysł.

– To cudownie – mówi rozpromieniona pani Millers. – Zjemy obiad i możesz zacząć.

Przenoszę spojrzenie na brata, dając mu znać, że zemsta będzie słodka.

Tym razem nie tylko Chase oberwie na treningu.

Mija dziesięć bardzo długich minut, zanim Chloe schodzi na dół. Bez słowa zajmuje miejsce obok Chase'a i udaje, że nic się nie stało. Nakłada sobie na talerz porcję ziemniaków i zaczyna je jeść, mimo że mięso pojawi się dopiero za chwilę.

– Kochanie – odzywa się jej babcia, zwracając uwagę wszystkich. – Zaraz podam kaczkę, ale...

– Nie – przerywa jej z sztucznym uśmiechem. – Tak jest dobrze. Mam ochotę tylko na ziemniaki.

Grzebie w nich widelcem, jakby szukała cennego skarbu, po czym w końcu unosi spojrzenie.



Uśmiecham się łobuzersko, bo to na mnie najpierw zerka, ale mina szybko mi rzednie, gdy odwraca się do Chase'a.

– Kiedy pytałam cię, o której przyjedziesz, to chodziło mi o rzeczywistą godzinę – mówi przez zaciśnięte zęby.

– Powiedziałem przecież, że około trzeciej – odpowiada niewzruszony.

– Dochodzi dwunasta.

Jest wkurwiona. I tym razem nie tylko na mnie.

– Chloe – odzywa się poważnym głosem Tyler, na co dziewczyna zerka na niego kątem oka. – Słyszeliśmy, że zepsuł ci się prysznic.

Wzdycha cicho, po czym jej twarz oblewa się szkarłatnym rumieńcem. Opiera głowę na ramieniu i udaje, że ziemniaki są znacznie ciekawsze od rozmowy.

– Masz szczęście, że nasz brat jest specem od rur. – Po tych słowach Tyler szturcha lekko Chase'a w ramię i promiennie się uśmiecha.

Kurwa, ja też chcę, żeby do mnie tak się uśmiechała.

– Tym razem nie o mnie mowa – odpowiada z udawaną powagą Chase. – Chociaż znajomość rur nie jest mi obca.

Zastyga w bezruchu, zdając sobie sprawę z tego, że Tyler ma jeszcze jednego brata.

– Simon zgodził się naprawić usterkę! – krzyczy z entuzjazmem pani Millers. – Nie będziesz musiała czekać do wtorku!

Nie podoba jej się ten pomysł. Mnie zresztą też, kurwa, nie odpowiada grzebanie w czymś, o czym nie mam pojęcia. Gdy widzę, jak wierci się, zdenerwowana faktem, że to ja mam to zrobić, decyduję się jednak pokazać jej, że jestem do tego stworzony.

Wycofanie się nie wchodzi już w grę.

– Nie trzeba – jęczy, patrząc błagalnym spojrzeniem na babcię. – Ja naprawdę mogę poczekać i...

– Zrobię to – przerywam jej, po czym opieram się wygodnie na krześle.

Przenosi na mnie wkurzone spojrzenie i to już mi się mniej podoba.

– Nie – syczy, mrużąc oczy. – Nie musisz.

– Muszę.

– Ale ja nie chcę – upiera się, podnosząc głos.

– Trudno – odpowiadam. Staram się zachować poważny wyraz twarzy. – To już postanowione.

– Takim czymś musi zająć się specjalista, a ty...

– Sądzisz, że nie dam rady? – wtrącam się.

– Wątpię, byś znał się na meandrach hydrauliki – kpi.

Dobra, kurwa. Przyjmuję wyzwanie.

Wstaję szybko od stołu i idę w kierunku schodów.

– Simonie! Zaraz podam kaczkę i...

Słyszę za plecami głos pani Millers, jednak ignoruję go, bo mam coś ważniejszego do zrobienia. Udowodnię tej małej złośnicy, że znam się, kurwa, na wszystkim.

– Co ty wyprawiasz?! – krzyczy za mną Chloe tym swoim słodkim głosikiem.

Dogania mnie na schodach i wymija w korytarzu na piętrze, stając przed drzwiami po prawej, tarasując mi w ten sposób drogę. Podchodzę do niej i chwytam mocno za biodra, po czym unoszę. Zaczyna się wyrywać, ale nieruchomieje, gdy zauważy, że stawiam ją z powrotem na nogach. Metr dalej.

Otwieram drzwi i wchodzę szybko do sypialni. Omiatam spojrzeniem wnętrze, zatrzymując wzrok na białych drzwiach na samym końcu. Ściągam czarną marynarkę i rzucam ją na krzesło. Podwijam rękawy białej koszuli i modlę się, kurwa, w myślach, bym czegoś nie spierdolił jeszcze bardziej.

Wchodzę do łazienki, po czym zbliżam się do prysznicza.

I co ja mam, kurwa, teraz zrobić? Nigdy nie przejmowałem się takimi rzeczami, bo zawsze w domu byli od tego fachowcy. Wystarczy jeden telefon i nie trzeba brudzić sobie rąk. Jednak dziś postanawiam sam zrobić z siebie debila.

Chase i Tyler za to zapłacą.

– Simon, wyjdź stąd!

– Gdzie to cieknie? – pytam, oglądając uważnie metalowe rury, które wyglądają niepokojąco

normalnie.

Rura jak rura.

– Mówiłam ci, że to nie jest zadanie dla ciebie! – krzyczy, szarpiąc mnie za ramię. – Od tego jest hydraulik, a ty się nie znasz.

– Naprawię to – warczę cicho.

Czuję, jak mnie szarpie i próbuje odciągnąć od prysznica, ale nie reaguję. Pozwalam jej na to. Niech mnie dotyka, gdziekolwiek chce.

Wchodzę do kabiny, po czym pochylam się nad jedną z rur i dotykam jej. Widziałem kiedyś, jak jeden koleś tak robił, i może to jest sposób. Jeśli znajdę miejsce, w którym cieknie ta jebana woda, to będzie już z górki. Taką przynajmniej mam, kurwa, nadzieję.

Przenoszę wzrok na zawór, który wygląda jak wielka nakrętka, i wpadam na zjebany pomysł, by go dotknąć. Może trzeba coś dokręcić?

– Simon, proszę cię – jęczy zrezygnowana Chloe tuż obok mnie.

Dotykam zaworu, próbując go ruszyć, ale on ani drgnie. Ciągnę w każdą stronę jak idiota i tylko jeszcze bardziej się wkurwiam. W końcu moja cierpliwość się kończy i chwytam mocno, po czym szarpię.

I to jest, kurwa, błąd.

Jedna z rur odrywa się od reszty i zimna woda tryska silnym strumieniem w całej kabinie, mocząc moją koszulę i twarz.

– Ja pierdołę!

Słyszę głośny pisk i przenoszę wzrok na mokrą koszulkę Chloe. Jasny materiał staje się praktycznie przezroczysty i odsłania koronkowy stanik trzymający jej cycki. Gapię się na nie jak zahipnotyzowany, ale szybko się otrząsam, gdy mała dłoń uderza prosto w moje ramię.

– Co narobiłeś?!

Wali pięścią w moje ciało, co mnie w ogóle nie rusza. Patrzę tylko, jak jej cudowna twarz krzywi się ze złości. Jest tak samo mokra jak ja i właśnie zostaliśmy zamknięci w małej kabinie.

Dzięki, braciszku.

– Uspokój się – mówię cicho, chwytając delikatnie za jej nadgarstki.

*Musisz być opanowany, Simon.*

– Rozwaliłeś mi prysznic, do cholery! – syczy, wierząc się niespokojnie.

Przysuwam ją do siebie, po czym oplatom szczelnie ramionami. Pochylam się nad jej twarzą i uśmiecham zrozumiale, patrząc w jej rozzłoszczone oczy.

Granatowe niebo przygotowane na burzę.

– Jesteś cholernie seksowna – mówię to, co jako pierwsze przychodzi mi do głowy.

Mój kutas już stoi na baczność i wyrывa się w jej stronę.

– A ty jesteś idiotą – odpowiada odważnie, po czym unosi kolano, ale w porę chwytam za jej biodra i przyciskam do ściany. – Puść mnie, bo...

Milknie, jakby coś nagle do niej dotarło. Przestaje się szarpać i jedyne, co słyszę, to jej przyspieszony oddech. Wpatruje się w moje usta, rozchylając własne. Dyszy głośno.

To zaproszenie?

Pochylam się nad nią i z całych sił staram się nie zmiażdżyć jej warg. Chcę, by ona sama mnie o to poprosiła.

*Cierpliwości, kretynie. Tylko to cię uratuje.*

– Chloe – skomlę jak szczeniak.

Pragnę jej. Tak kurewsko mocno jej pragnę, że to aż boli.

– Ja...

Wzdryga się nagle, gdy zza moich pleców dochodzi głośne chrząknięcie. Puszczam ją i stawiam bezpiecznie na nogach, po czym odwracam się w stronę rozbawionych braci. Sekundę później pojawia się jej dziadek, który – zdaje się – ma chęć mnie zamordować.

– O mój Boże! – piszczy zaskoczona pani Millers. – Jak to się stało?

Nie wiem, kurwa, jak to się stało.

Przez tę krótką chwilę miałem Chloe w ramionach. Mogłem zrobić wszystko, a nie zrobiłem nic.

## Rozdział 12

Chloe

Nie mogę patrzeć na drzwi swojej łazienki. Ilekroć spojrzę w tamtą stronę, widzę jego. Mokrego, wściekłego i cholernie seksownego. Nie wiedziałam, że ma tatuaże! Jako dzieci patrzyliśmy ze strachem na ludzi z obrazkami na ciele. Ich babcia tłumaczyła nam, że takie osoby mają za sobą trudną przeszłość i z pewnością niedawno opuściły mury więzienia. Przekonywała nas, że tatuaże nie są dla wszystkich i powinniśmy to zapamiętać.

A teraz widzę jego ramiona pokryte czarnymi napisami. Dlaczego akurat napisy? Nie zdążyłam przeczytać choćby jednego słowa, bo mój wzrok zatrzymywał się na jego ustach. Patrzyłam na nie jak wygłodzona wariatka i zastanawiałam się, jak smakują.

Znów straciłam zmysły. Kolejny raz na to pozwoliłam.

Podchodzę do krzesła stojącego w rogu sypialni i chwytam drżącą dłonią czarną marynarkę. Unoszę ją i robię coś, za co powinnam dostać receptę na leki.

Wącham materiał. Tak po prostu przysuwam go do nosa i zamykam oczy, czując wspaniałą woń mocnych perfum. Jak nisko upadłam?

*Na samo dno, idiotko.*

– Chloe?

Podskakuję, wystraszona zdziwionym głosem swojej babci, i chowam marynarkę za plecami. Uśmiecham się do niej, jakby gdyby nigdy nic, i udaję, że wcale nie wąchałam cudzej odzieży.

– Tak? – pytam uprzejmie.

– Wszystko w porządku?

Oczywiście. Jest fantastycznie i tak cholernie w porządku.

– Tak, tak – odpowiadam szybko, po czym cofam się w stronę łóżka i rzucam marynarkę na podłogę, poza zasięgiem jej wzroku. – Właśnie szykowałam się na zajęcia.

Babcia uśmiecha się podejrzanie i już zaczynam się bać, że zaraz stanę w ogniu pytań. Wczorajszy obiad to była jedna wielka porażka, z której Tyler i Chase mieli niezły ubaw. Tylko oni. Gęby im się nie zamykały. Zadawali niestosowne pytania i komentowali mój stanik widoczny pod mokrą koszulką. Dziadek nie odezwał się ani słowem, a babcia kazała nam się przebrać.

Twierdziła, że się przeziębimy, i ta czynność jest niezbędna, co tylko zaostrzyło dowcip tych idiotów.

– Czekam z lunchem od piętnastu minut – wyjaśnia słodkim tonem. – Schodzisz?

Czyli jednak nie muszę wymyślać kolejnych wymówek. Wykorzystałam już wszystkie pomysły, jakie przychodziły mi do głowy, i naprawdę nie mam pojęcia, co mogłabym jeszcze powiedzieć. Wisiałam w powietrzu, przynięciona do ściany, bo Simon chciał powstrzymać wytrysk wody?

Myślę, że ona tylko udaje, że mi wierzy. Coś za często się ostatnio uśmiecha.

– Już schodzę – oznajmiam promiennie, po czym prawie biegnę w jej stronę.

– A, no i dobrze byłoby, gdybyś oddała mu tę marynarkę – mówi, idąc przede mną. – Na ciebie jest za duża.

Jednak nie musiałam jej kitrać pod łóżkiem.

– Ja...

– Zjesz naleśniki i po zajęciach mu ją zawieszysz – upiera się, nie odwracając się w moją stronę. – Pewnie jej szuka.

Szczerze wątpię. Przychodzi mi do głowy myśl, że specjalnie ją zostawił. Chce, żebym mu ją oddała, i czeka na mnie.

To w jego stylu.

– Już o niej zapomniałam – odpowiadam ze sztucznym uśmiechem. – Gdzieś się pałęta w pokoju i...

– Och, z pewnością ją znajdziesz.

Znajdę. Ale jak ją przetransportować do rąk tego cwaniaka, bez konieczności spotkania z nim?

\*\*\*

Wychodzę z uczelni, przyciskając do piersi papierową torbę. Opuszczam na nią wzrok i sama nie wierzę, że postanowiłam to zrobić. Naprawdę zabrałam tę pieprzoną marynarkę na zajęcia? Mogłam przecież zostawić ją w aucie. To już jest obłąkanie?

– Cześć.

Staję nagle przed kimś, kto toruje mi drogę. Unoszę głowę i dostrzegam przesadnie szeroki uśmiech Liama.

– Cześć – odpowiadam cicho.

Sądziłam, że odpuści. Miałam nadzieję, że głupie zachowanie braci Salvatore pomogło i w końcu będę mogła cieszyć się spokojem. To nie tak, że go nie znoszę czy że jest najgorszy, bo irytuje mnie jego uśmiech.

Liam to naprawdę przystojny chłopak. Wysoki, umięśniony i z twarzą modela. Jego ciemne włosy zawsze są idealne ułożone i pewnie to zasługa sporej ilości czasu spędzonego przed lustrem. Dbą o swój wygląd chyba bardziej niż ja. Jest z pewnością spełnieniem marzeń niejednej studentki i mój brak zainteresowania naturalnie go wkurza. Nie jest do tego przyzwyczajony.

Problem polega na tym, że ja uciekam od płci przeciwnej, bo chcę się skupić na odbudowaniu swojego życia. Na studiach, na relacji z dziadkami. Dowiedziałam się, że jednak nie jest tak kolorowo, jak mi opowiadali. Chcę całkowicie oddać swój czas właśnie im. Ta impreza w domu bractwa była jednorazowym wyskokiem z czystej ciekawości. Nigdy wcześniej nie byłam w takim miejscu i w końcu udało mi się posmakować alkoholu. Co prawda piwo było ohydne, ale jednak odhaczyłam to na długiej liście rzeczy do zrobienia.

*Gratuluję ambitnych celów, Chloe.*

Ale z tym już koniec. Wracam do rzeczywistości.

– Nie wiedziałem, że spotykasz się z Salvatore – mówi, rozglądając się dookoła.

– Bo się nie spotykam – oznajmiam poważnym głosem. – My jesteście... – milknę, zastanawiając się, jak dokończyć zdanie. Naprawdę już odbudowaliśmy to, co było dwanaście lat temu? – Jesteśmy przyjaciółmi.

Zauważam ulgę na tego twarzy i zaczynam żałować swojej odpowiedzi.

– Czyli nie wyjdę na dupka, jeśli zaproszę cię na imprezę u Stelleri?

Przełykam ślinę ze zdenerwowania i czuję, że zaczynają mi się pocić dłonie. Powinam tak po prostu odmówić i powiedzieć jasno, że nie jestem zainteresowana? Naprawdę staram się być uprzejma i nie stwarzać problemów. On tymczasem nie odczytuje jasnych sygnałów, więc nie mam pojęcia, co mogłoby w końcu do niego dotrzeć.

– Ja... – jąkam się, szukając w głowie idealnej wymówki. – Ja jestem już umówiona.

W pewnym sensie to prawda. Mam zadanie do wykonania i powód tego zamieszania właśnie przyciskam do piersi, jakby to był jakiś skarb.

– Mam jeszcze szansę czy dostaję po dupie całkowicie?

Właśnie jadę do mężczyzny, który włada moimi myślami od naprawdę wielu lat. Nie do końca wiem, co mu powiem i w jaki sposób oddam marynarkę, ale...

Puls przyspiesza mi tylko przy nim i tego nie da się ukryć.

– Przykro mi, Liam – odzywam się szeptem. – Jest ktoś inny.

Po co to mówię? Nie wiem. To jakiś cholerny impuls, którego nie potrafię zignorować.

– Rozumiem – odpowiada, siląc się na słaby uśmiech. – Ale na imprezę nadal zapraszam. To chyba nic takiego, co nie?

– Dzięki.

Kiwam pospiesznie głową i wymijam go, prawie biegnąc do auta. Nie mam czasu, bo zaraz ręce mi odpadną od trzymania kurczowo tej torby. Ściskam ją tak bardzo, że to aż boli.

– A może wpadniesz na mecz?

Zatrzymuję się w połowie drogi i odwracam się w stronę Liama.

– Mecz? – pytam głupio.

– Wikingowie – mówi, wskazując na logo na bluzie. – Dzisiaj wieczorem.

Nie byłam nigdy na meczu. Widziałam ogromny stadion we wschodniej części kampusu i chętnie zobaczyłabym, jak to wygląda. Oczywiście nie przyszedłabym tam z jego powodu. Mecz to przecież nie

impreza. Wpadłabym za ledwie na chwilę, żeby się przekonać, czy to faktycznie tak niezwykle wydarzenie, jak opisują je inni.

– Może – odpowiadam z lekkim uśmiechem.

Odwracam się i znikam w końcu, docierając do auta. Odpalam silnik i wyjeżdżam z parkingu do centrum miasta.

Nie do końca wiem, gdzie jest kamienica, w której mieszka. Coś tam pamiętam z randki i mam nadzieję, że ta wiedza wystarczy. Jadę trochę za wolno i chyba robię to podświadomie. Z jednej strony chciałabym dostarczyć marynarkę jak najszybciej, ale z drugiej boję się przed nim stanąć na osobności. Jego obecność źle na mnie działa.

Muszę mu ją jednak oddać, bo inaczej oszaleję.

Dojeżdżam przed budynek przypominający ten, który widziałam kilka dni temu. Wsiadam z auta i ruszam w stronę wejścia. Wchodzę do prawie pustego holu i rozglądam się dookoła. Wiem na pewno, że mieszkanie jest na ostatnim piętrze, ale nie mam pojęcia, które to drzwi. Nie chciałabym pukać do wszystkich po kolei w poszukiwaniu tych właściwych.

Podchodzę do recepcji, gdzie za kontuarem siedzi dwóch młodych facetów ze wzrokiem utkwionym w komputery.

– Dzień dobry – mówię głośno, zwracając na siebie uwagę. – Jestem gościem Simona Salvatore i chciałam...

– Nie ma go – przerywa mi jeden z nich, nie podnosząc nawet głowy.

– A gdzie jest?

Wiem – to głupie, że zakładałam, że będzie w swoim mieszkaniu w środku dnia. Lecz teraz mam nadzieję, że dostanę chociaż wskazówkę, gdzie mogę go znaleźć.

– Musisz zjechać na poziom minus jeden – odzywa się drugi mężczyzna, przenosząc na mnie obojętne spojrzenie. – Jeśli byłaś umówiona, to bez problemu wejdziesz.

Gdzie niby wejdę?

Patrząc zdezorientowana na recepcjonistów, którzy już udają, że mnie nie ma. Odrywam się od kontuaru i wpatruję się w windę. Zbliżam się do niej niepewnym krokiem, po czym wchodzę do środka. Na tablicy faktycznie jest przycisk minus jeden. To jakaś tajemna siłownia czy jego biuro?

Jadę krótką chwilę i w końcu winda się zatrzymuje. Wychodzę na ciemnym korytarzu, który prowadzi do za ledwie jednych drzwi. Obserwuję zestresowana wejście z białym napisem „BLACK”. Chwytam za klamkę, ale drzwi nie ustępują. Walę pięścią w twarde drewno i czekam cierpliwie aż...

– A ty to kto?

Cofam się, zauważając ogromnego mężczyznę w białej koszulce.

– Chloe Millers – odpowiadam zachrypniętym głosem.

– Nie znam – mówi szybko, po czym zamyka z powrotem drzwi.

No, ej!

Walę znów pięścią wkurzona, że tak szybko mnie odesłał.

– Nie mam cię na liście i...

– Przyszłam do Simona Salvatore – przerywam mu odważnym tonem. – Gdzie on jest?

– Szef jest teraz zajęty.

Szef? Co to za miejsce?

Marszczę nos ze złości, widząc, jak facet ponownie chce zamknąć drzwi. Wpycham się prosto w niego, uderzając mocno w twarde tors.

– Wpuść mnie, bo przysięgam, że szef się wkurzy, jak tego nie zrobisz! – krzyczę, wymachując papierową torbą.

– Uspokój się, do chuja! – warczy, łapiąc mnie za ramiona. – Nie mam cię na pierdolonej liście i...

– To mnie dopisz!

Przez kilka bardzo długich sekund walczymy ze sobą na spojrzenia. Nie ustępuję, co zaczyna go jeszcze bardziej wkurzać, ale w końcu wzdycha głośno.

– Jeśli jesteś kolejną cizią, to wyniosę cię stąd osobiście – syczy, po czym wciąga mnie do środka.

To jest chyba klub. Sama nie wiem, bo nie widzę tańczących ludzi, a...

Półnagie dziewczyny. Większość ma na sobie jedynie bieliznę i z kamiennymi twarzami roznoszą

drinki. Zauważam też stoliki, przy których siedzą mężczyźni. Rozmawiają ze sobą, gapiąc się na kelnerki, i co chwilę wybuchają głośnym śmiechem.

Nie podoba mi się to miejsce.

– Idź tam – mówi mężczyzna, z którym przed chwilą próbowałam siłować się na spojrzenia. Unosi rękę w kierunku baru i patrzy na mnie dziwnym wzrokiem. – Skręcisz w prawo i zapukasz do pokoju numer osiem.

Mam głupie przeczucie, że prędzej stąd ucieknę, niż oddam mu marynarkę. Jednak gdy już tu jestem, nie mam innego wyjścia. Muszę to dokończyć.

Ruszam we wskazanym kierunku i skręcam w prawo, tak jak mówił facet. Podchodzę do ósemki i przetykam z trudem ślinę z obawy przed tym, co tam zastanę. Unoszę dłoń i pukam dwa razy. Czekam.

Słyszę, jak przekręca się klucz w zamku, a chwilę później drzwi się uchylają. W progu staje wysoka blondynka w stroju pielęgniarki.

*Uciekaj, Chloe. Uciekaj jak najdalej.*

– Ty też z zamówienia? – pyta, omiatając mnie spojrzeniem z góry na dół. – Gdzie masz strój?

– Ja... – jąkam się, nieświadoma tego, co się tu dzieje. – Ja przyszłam...

Dziewczyna wzdycha teatralnie i rozchyła drzwi do końca. Wpuszcza mnie do środka i teraz już wiem, że moja intuicja dobrze mi podpowiadała. Tylko dlaczego nigdy jej nie słucham?

– Ja pierdolę!

Jego krzyk chyba nie jest taki głośny, jak mi się wydaje, albo ja mam zatkałe uszy. Wpatruję się oniemiała w widok przede mną i nie jestem w stanie ruszyć się z miejsca. Widzę, jak Simon odpycha od siebie dwie nagie i klęczące przed nim dziewczyny, po czym próbuje wciągnąć z powrotem spodnie.

– Chloe, kurwa! – drze się, idąc prosto do mnie.

W końcu odzyskuję panowanie nad swoim ciałem i powstrzymuję go ruchem dłoni.

– Nie, Simonie – mówię cicho, po czym wyciągam marynarkę. – Nie chciałam ci przeszkadzać.

Materiał zahacza o coś w torebce, więc zaczynam się z nim szarpać. Gdy udaje mi się ją wyciągnąć, rzucam ubraniem w jego wkurzoną twarz.

– Oddaję – kontynuuję, uśmiechając się sztucznie. – Miłej zabawy.

Odwracam się do wyjścia i prawie biegnę. Potykam się nieznacznie o próg, ale na szczęście nie upadam.

– Chloe, wyjaśnię!

Zatrzymuję się, dysząc, jakbym przebiegła teraz przez park, a nie zaledwie kilka metrów. Mój puls przyspiesza, ale to nie z wysiłku, tylko z emocji.

Czuję zdecydowanie za dużo.

Czuję się zdradzona, co jest absurdalne, bo nie mam ku temu racjonalnych podstaw.

– Ale co ty chcesz wyjaśniać? – pytam, odwracając się w jego stronę. – Mogłam zostawić ci tę pieprzoną marynarkę w recepcji – dodaję znacznie ciszej.

– To prezent! – krzyczy, wskazując dłonią zamknięte już drzwi. – Nie planowałem tego i...

– To mnie nie dotyczy – przerywam mu szybko. – Pamiętaj tylko, żeby zmieniać gumki w przerwach. Chlamydia podobno bardzo swędzi.

Cofam się, aż w końcu wybiegam na salę. Kieruję się prosto do wyjścia i bez słowa otwieram drzwi. Nie zwracam uwagi na rozbawioną minę ochroniarza i biegnę do windy.

Mówi, że chce mnie, a później zabawia się w trójkącie z prostytutkami?

Muszę jak najszybciej się stąd wydostać, bo wieczorem jest mecz. Idę kibicować Liamowi Connorowi.

Możesz się walić, Salvatore.

## Rozdział 13

Simon

Nie potrzebuję tego. Urodziny mogą świętować w każdy inny sposób. Z pewnością nie taki.

– Stary, musisz wyluzować – odzywa się głośno Chase, klepiąc mnie po plecach. – To wszystko dla ciebie!

Wzdycham głośno, po czym zamykam na sekundę oczy. Muszę się zgodzić i poczekać, aż stąd wyjdą. Dopóki będę się sprzeciwiał, nie odpuszczą.

– To my się zwijamy – oznajmia Tyler z przesadnym uśmiechem. – Pielęgniarki dobrze się tobą zajmą.

Przenoszę wzrok na trzy dziwki przebrane w przyciasne stroje. Sztuczne cycki wylewają im się z lateksowych biustonoszy, co tylko mnie odrzuca, zamiast podniecić. Siadam na czerwonej sofie, posyłając braciom wymuszony uśmiech.

No już, spierdalajcie, żebym ja też mógł się szybko zmyć.

– Dzięki, dzięki – mówię, machając im jak idiota.

Walczyłem od godziny, tłumacząc im, że nie mam ochoty na imprezę na dole. Od dwóch dni użalam się nad butelką whiskey, obmyślając plan zmuszenia upartej Chloe do jakiegoś ruchu. Byłem przekonany, że pod prysznicem pozwoli mi na pocałunek. Naprawdę niewiele, kurwa, brakowało.

Tymczasem mam wrażenie, że po wykonaniu jednego kroku do przodu cofamy się o dwa.

Drzwi do pokoju zamykają się i zostaję sam z trzema prostytutkami, które pracują dla mnie od niedawna. Widziałem już tę czarną w akcji, ale nie mam ochoty teraz jej testować. Dwie blondynki sięgają do zapięcia swoich mikroskopijnych bluzek i uwalniają cycki. Sterczą napompowane jakimś szajsem i z całych sił próbują mnie zainteresować.

– Proszę się odprężyć, panie Salvatore.

Jak mam się odprężyć, skoro nie chcę tu być? Poczekał jeszcze dokładnie cztery minuty, zanim opuszczę ten pieprzony pokój.

Podnoszę się nagle, widząc, jak dziewczyny przede mną klękają, ale zostaję znów zaciągnięty na sofę. Chwytają za zamek w moich spodniach, szarpiąc się z nim gorączkowo.

– Nie, kurwa – warczę, łapiąc za dłoń jednej z nich.

Odsuwam ją od siebie, ale ona wtedy siada na moich kolanach. Ja pierdołę.

– Jesteśmy tu dla pana.

– Skończ już – odpowiadam znudzonym głosem, chwytając ją za biodra, by zeszła. – Nie mam, kurwa, ochoty i...

– Zaraz to zmienię – przerywa mi blondynka po prawej.

On ani drgnie. Mój kutas doskonale wie, czego potrzebuję, i na pewno nie jest to dziwka w przebraniu. Opieram się wygodnie o zagłówek sofy i patrzę z zaruszonym uśmiechem w jej oczy. Niech sama zobaczy, że to nic nie da.

Zsuwa się z moich kolan, klękając przede mną. Po chwili dołącza jej koleżanka i obie ściągają do końca moje spodnie. Kutas leży bezwiednie, śmiejąc im się w twarz.

– Dostyc tej zjebanej zabawy – oznajmiam, łapiąc z powrotem za materiał spodni.

Unoszę spojrzenie na wysoką brunetkę, która otwiera właśnie drzwi. Rozmawia z kimś i już mam wrzasnąć, żeby nie wpuszczała tu kolejnej szmaty, gdy ona...

– Chloe, kurwa! – warczę, podnosząc się nagle.

Patrzę prosto w zaskoczoną twarz Chloe i mam ochotę zajebać własnych braci. Dlaczego to się, kurwa, przydarza właśnie mnie?

Podchodzi bliżej i wyjmuję coś nerwowo z papierowej torby. Ruszam w jej stronę, zapinając spodnie. Lecz ona unosi nagle dłoń i mnie powstrzymuje.

– Nie, Simonie – szepcze obcym głosem. – Nie chciałam ci przeszkadzać.

To one, kurwa, przeszkadzają!

Po chwili wyciąga z torebki czarny materiał i rzuca nim we mnie. Moja pieprzona marynarka.

Chciałem sam ją od niej odebrać!

– Oddaję – kontynuuje z fałszywym uśmiechem. – Miłej zabawy.

To jest jakiś pierdolony żart.

– Chloe, wyjaśnię!

Jak mam to niby wyjaśnić? Jeśli powiem jej, że ten pomysł to zjebany prezent od moich braci, ona i tak nie uwierzy. Wyjdę na debila tłumaczącego się z czegoś, co wygląda cholernie jednoznacznie. Zastała mnie z kutasem na wierzchu i dziwkami na kolanach.

Mam przejebane.

\*\*\*

Ściskam gardło Chase'a, patrząc na niego jak na wroga. Jeszcze chwila, a posunę się za daleko.

– Simon, zostaw go – warczy do mojego ucha Tyler. – On...

– Co on? – przerywam mu, przyciskając brata do ściany. – To był twój zjebany pomysł, prawda?

– Nie wiedziałem, że Chloe się tam pojawi – charczy Chase, próbując złapać powietrze.

Puszczam go w końcu, po czym odwracam się w prawo i uderzam z całej siły w betonową ścianę. Nie czuję bólu, bo jestem za bardzo wkurwiony. Najchętniej rozwaliłbym teraz całe mieszkanie.

– Ona teraz myśli, że pierdolę się pod kątach – odzywam się zrezygnowanym głosem. – Wiesz, co to, kurwa, oznacza?

Wracam spojrzeniem do najmłodszego brata i staram się nie dopaść ponownie jego szyi. Opieram się o ścianę za swoimi plecami i zamykam oczy.

– Kurwa, no, naprawię to – wzdycha zestresowany Chase. – Powiem, że to ja i...

– Byłem tak blisko – mówię cicho pod nosem. – Już mogłem ją mieć. Chciała oddać mi marynarkę. Nie wyrzuciła jej, tylko przyjechała tu, żeby... – milknę, czując, jak wściekłość znów wypełnia moje żyły. Otwieram oczy i obserwuję uważnie tych dwóch, zestresowanych teraz, idiotów. – Macie, kurwa, kwadrans, żeby to naprawić.

– Zaraz mam mecz i już powinienem być na zbiórce. Zrobię to...

– Chuj mnie to obchodzi – przerywam Chase'owi. – Znajdziesz ją i powiesz, że ja tego nie chciałem!

Wypada z salonu, prawie uderzając w ścianę. Patrzę wkurzony na Tylera, który nadal stoi w miejscu. Uśmiecha się zarozumiale i dopiero po chwili dołącza do brata. W końcu mogę się powkurwiać w samotności. Idę powoli do sypialni i padam zmęczony na materac. Wpatruję się w ciemny sufit i próbuję wymyślić, co jej powiem w ramach przeprosin.

Już wiem, że określenie tego prezentem było chujowym pomysłem. To tylko pogorszyło moją sytuację.

– Jak można było to tak zjebać? – wzdycham zrezygnowany.

Nakrywam twarz dłońmi i przecieram ją, wydając głośny krzyk. Nie wiem, ile tak leżę, ale w końcu uspokajam się na tyle, by wstać. Wpadam na genialny plan, żeby po prostu czołgać się do niej na kolanach. Moje wkurwienie tylko ją denerwuje i w niczym nie pomoże. Powinienem poprosić o możliwość wyjaśnienia. Chcę jej pokazać, że się staram. Naprawdę cholernie mocno staram się być dla niej opanowany i cierpliwy.

Podnoszę się szybko, gdy rozbrzmiewa dzwonek telefonu. Odbieram połączenie z nadzieją, że sytuacja jest...

– Chyba musisz tu przyjechać – odzywa się Chase.

– Gdzie? – pytam, podchodząc do szafy.

– Na stadion.

Ja nie chodzę na mecze. Wiem, że powinienem kibicować bratu, ale jakoś nie jara mnie siedzenie wśród rozkrzyczanych debili.

– Nie będę oglądał twojego meczu – mówię, rozpinając poplamioną koszulę. – Muszę jechać do Chloe i...

– No właśnie dlatego mój mecz może być interesujący.

Rozłącza się, nie dając mi szansy na zadanie kolejnego pytania. Chloe jest na meczu? Będzie kibicować Chase'owi? Może to i lepiej. W tłumie obcych ludzi nie robi mi sceny.

Zakładam szybko czarną koszulę i pasującą do niej marynarkę. Wchodzę do łazienki, po czym myję



prędko zakrwawione dłonie. Muszę to opatrzyć, ale teraz nie mam czasu. Wychodzę do sypialni, kierując się w stronę wyjścia. Opuszczam mieszkanie z nadzieją, że moje kajanie się pomoże.

Parkuję przy ulicy i idę prosto na stadion, z którego już słyszę krzyki. Nienawidzę takich miejsc. Nawet nie wiem, o co, kurwa, chodzi w tym futbolu. Przechodzę przez kampus, mijając po drodze zaciekawione spojrzenia. Nie odwzajemniam ani jednego uśmiechu, bo moim celem jest tylko ona.

Wchodzę na stadion, stając u samego szczytu. Stąd mam idealny widok na wszystkich.

– Jeszcze z nią nie rozmawialiśmy – odzywa się Tyler, który nagle podchodzi do mnie z naprzeciwka. – Byliśmy u dziadków, ale jej tam nie było.

– Po chuj mi to mówisz? – pytam, nie patrząc na niego. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu tej jednej blondynki. – Gdzie ona jest?

Przeciera twarz dłonią i wzdycha głośno. Odwraca się w stronę trybun, które są praktycznie całkowicie zajęte. Widzę ludzi ubranych w barwach drużyny i przechadzającą się przy murawie maskotkę. Wymijam brata i postanawiam sam znaleźć dziewczynę. Tu jest kilka tysięcy osób, ale w końcu mi się uda.

I wtedy to widzę.

Stoi na dole, patrząc na wysokiego palanta w stroju klubowym. Myślałem, że nie znosi Connora, a tymczasem uśmiecha się do niego. Mój wzrok pada na jej ubranie.

– Możesz mi, kurwa, wyjaśnić, dlaczego ona ma na sobie jego bluzę?

Zaczynam widzieć na czerwono.

## Rozdział 14

Chloe

– Czyli nie jesteś zdenerwowana, tylko zmęczona, tak?

Kiwam twierdząco głową, unikając wzroku babci. Staram się z całych sił nie pokazać, jak bardzo mam ochotę teraz rzucić czymś o ścianę. Uśmiecham się sztucznie i ukrywam za plecami trzęsące się ręce.

– I ta rozbita szklanka to przypadek? – dopytuje z kpiącym śmiechem.

To nie do końca była moja wina. Po prostu nalewałam sobie sok akurat w momencie, gdy w mojej głowie ponownie pojawił się widok sprzed kilku godzin. Karton sam wypadł mi z rąk, bo za mocno go ścisiskałam. Uderzył o szklankę, która spadła na podłogę i rozbiła się w drobny mak.

Z moich ust wyrwały się jedynie dwa przekleństwa. Tylko dwa.

– Każdego dnia ktoś coś rozbija – odpowiadam, udając, że w moim telefonie znajduje się coś ważniejszego niż ta rozmowa.

Nie powinnam tak jej ignorować. Kocham ją z całego serca i jest dla mnie jak babcia i mama w jednym. Dużo rozmawiałyśmy w ostatnich latach i ona wie, że moje życie prywatne to klęska. Zwierzałam się jej jak prawdziwej przyjaciółce.

A teraz ją okłamuję, bo prędeziej umrę, niż przyznam, że zabołał mnie widok tego idioty z innymi dziewczynami.

– Kochanie, jeśli coś cię dręczy, to...

Dręczy i to cholernie mocno. Ale nie coś, a ktoś.

Przez dwadzieścia cztery godziny na dobę widzę jego twarz. Śni mi się każdej nocy. To objaw jakiejś ciężkiej dysfunkcji, nie ma innej opcji.

– Wszystko jest dobrze – przerywam jej, unosząc w końcu głowę. – Nie musisz się zamartwiać.

Spoglądam znów na telefon, bo ten wibruje mi w dłoni. Dostaję powiadomienie z uczelnianej aplikacji, gdzie informują wszystkich o pierwszym meczu Wikingów. Wydarzenie odbędzie się za pół godziny i jest to jakaś cholernie wielka impreza, bo ludzie wypisują komentarze, że nie mogą doczekać się tego spotkania.

To tylko mnie utwierdza w pierwotnym, choć powziętym w emocjach, planie.

– Chyba pójdę na mecz – mówię, wstając nagle ze stołka przy wyspie kuchennej. – Jak powinnam się ubrać?

Nie byłam nigdy na takim wydarzeniu i nie sądziłam, że się kiedykolwiek wybiorę. Rozmyślałam się zaraz po przyjeździe do domu. Uznałam, że lepiej nie przychodzić tam, gdzie jest Liam, bo być może uzna to za jakieś zielone światło czy coś. Ale teraz moja głowa podpowiada mi naprawdę głupie pomysły, których później będę żałować przez bardzo długi czas. Próbuję je wyprzeć, ale to niemożliwe.

Chcę się zemścić i pokazać mu raz na zawsze, że nie warto było mu zaufać.

*Powodzenia, Chloe. Obyś wyszła z tego cało.*

– Nie wiedziałam, że kibicujesz – odzywa się zszokowana.

Ja też o tym nie wiedziałam.

Chciałam spędzić ten wieczór inaczej i już planowałam jakiś ciekawy film w ich towarzystwie. Leżelibyśmy na sofie, ciesząc się zwyczajnie swoją obecnością. Obiecałam sobie, że nowy początek życia będzie zupełnie inny. Myślałam o tym, jak poświęcę swój czas na naukę, i uparcie twierdziłam, że skupię się na zdobywaniu wiedzy, nie zaś na kontaktach towarzyskich.

Siadam z powrotem na stołku i opieram głowę na przedramionach.

– Masz rację – przyznaję cicho. – Ja nie kibicuję i powinnam...

– Idź, idź – wtrąca się radosnym głosem. – Jak byłam w twoim wieku, to nie opuściłam ani jednego meczu, w którym grał dziadek. Zobaczysz, że sport też może być ciekawy.

– Ale chciałam obejrzeć z wami jakiś film.

– Jutro to zrobimy – mówi, chwytając mnie szybko za ramię. – Dziadek i tak już prawie śpi, a ja chyba poczytam. – Ciągnie mnie w stronę schodów, jakby chciała jak najszybciej się mnie pozbyć. – No, idź już.

Gdyby wiedziała, co chcę zrobić, nie pozwoliłaby mi się stąd ruszyć.

Wbiegam szybko po schodach i wchodzę do swojego pokoju. Przebieram się z wygodnych dresów w obcisłe jeansy i zwykłą koszulę z długim rękawem. Nie mam pojęcia, czy to jest odpowiedni strój, ale i tak nie mam nic lepszego. Musi wystarczyć.

Zakładam swoje znoszone martensy i zawiązuję niedbale, po czym ruszam w stronę wyjścia. Zabieram telefon i klucze, z nadzieją, że mój plan wypali i nie będę musiała ryczeć w swoim aucie jak idiotka.

Bo tak właśnie zrobiłam po wyjściu z tego dziwnego klubu. Poryczałam się, ale nie ze smutku. Po prostu skarciłam samą siebie za to, że w mojej głowie pojawiły się jakiegokolwiek myśli o tym, by dać mu szansę. Ciągnie mnie do niego i nie mogę udawać, że jest inaczej. Zawsze tak było. Chciałam najpierw oddać mu tę cholerną marynarkę, a później spróbować spokojnie porozmawiać. Może tym razem umówilibyśmy się na prawdziwą randkę.

Ale wszystko się spieprzyło i teraz idę na mecz, by udawać fankę Liama Connora.

\*\*\*

Jest źle.

I to tak cholernie źle. Nie wiem, jak teraz wybrnąć z tej idiotycznej sytuacji bez wytłumaczenia się ze swojej głupoty. Musiałabym po prostu uciec i zapaść się pod ziemię, ale to niemożliwe. Dlatego nadal stoję wśród lekko już chyba pijanych studentów i wymachuję rękoma jak wariatka. Na moich plecach jest napis, który prawie mnie parzy. Jestem aż za bardzo tego świadoma, dlatego nie mogę skupić się na swoim planie.

Chciałam przyjść tu, przywitać się z Liamem, przytulić go na oczach chociaż jednego z braci Salvatore i tyle. Nie miałam zamiaru paradować w bluzie z nazwiskiem Connor. A już na pewno nie było mowy o prawdziwym kibicowaniu ani...

O mój Boże. On do mnie biegnie.

– Super wyglądasz w tej bluzie – mówi zdyszany, opierając się o barierkę.

Wyglądam jak jego dziewczyna. A to jest cholerne kłamstwo.

– Chyba oddam ci ją już teraz, żeby później...

– Nie – przerywa mi szybko. – Zostaw na imprezę.

Jaką imprezę, do cholery?

– Nie idę na żadną imprezę – odzywam się zdecydowanym głosem.

– Po meczu zawsze jest impreza w domu bractwa – wyjaśnia, patrząc na mnie jak na idiotkę. – To tradycja.

Mam w dupie tradycje.

Pokazałam się przed Tylerem w bluzie z nazwiskiem zawodnika i wystarczy. On już pewnie pobiegł do swojego złego braciszka i zdał relację, nie pomijając żadnego szczegółu.

– Dlaczego Simon Salvatore chce zabić mnie spojrzeniem? – pyta nagle Liam, unosząc wzrok ponad moją głowę.

O ja cię pieprzę...

*Uciekaj, Chloe, póki jest jeszcze na to szansa.*

– Gapi się na nas? – szepczę, pochylając się nieznacznie w stronę Liama, by mnie usłyszał.

– Ta – odpowiada, nie spuszczać z niego wzroku. – Kręcisz z którymś z braci Salvatore?

Ja z nimi nie kręcę.

To oni kręcą się wokół mnie, co już zaczyna mnie drażnić.

– Nie – mówię szybko. – To znaczy... – Milknę, gdy spojrzenie Liama łąduje na mnie. – Przepraszam cię. Nie mogę nosić twojej bluzy, bo to jest nie fair.

Nie jestem aż taka silna. Chciałam wkurzyć go tak samo, jak on wkurzył mnie. Nadal ciśnienie mi się podnosi, gdy przypominam sobie o tym, co zastałam w klubie. Jednak zdecydowałam, że ja tak nie potrafię. Odrzucałam Liama od samego początku, a teraz planowałam go wykorzystać. Zachowuję się jak kretyńka i muszę to naprawić.

*Za bardzo mieszasz, Chloe.*

Ściągam bluzę.

– Chciałam go wkurzyć i jeszcze raz przepraszam, że cię w to wciągnęłam. – Zawieszam bluzę na

barierce i patrzę, jak reszta zawodników Wikingów czeka, aż Liam do nich wróci. – Oni chyba...

– Pomogę ci – przerywa mi nagle.

– Co?

– Chcesz, żeby był zazdrosny, tak? – pyta z łobuzerskim uśmiechem. – To trochę go podkurwimy.

Pochyliła się nad barierkami i chwyta moją twarz w swoje spocone dłonie. Zbliża się do mnie zdecydowanie za blisko, a sekundę później...

Całuje mnie.

Chryste Panie...

Spalę się za to w piekle. Jestem przekonana w stu cholernych procentach, że to jest najgorsza rzecz, jaką mogłam zrobić. Teraz już wiem, że powinnam była zostać w domu. Mogłam spokojnie popijać sobie słodką herbatę i słuchać żartów babci. Nie musiałam całować chłopaka, do którego zupełnie nic nie czuję.

A tak właściwie to on mnie całuje!

Odrywam się od niego, napierając dłońmi na jego tors.

– Co ty wyprawiasz?! – syczę przez zaciśnięte zęby.

Unosi spojrzenie i uśmiecha się szeroko.

– Nie musisz dziękować – odzywa się, odchodząc. – Powodzenia.

I znika. Biegnie w stronę reszty zawodników, którzy przygotowują się do rozpoczęcia drugiej kwarty.

Powodzenia? Ale w czym niby mam...

– To był chyba jakiś pierdolony żart.

Piszczę głośno, gdy ktoś nagle oplata mnie ramionami wokół pasa, po czym unosi. Wyrывam się, próbując z powrotem stanąć, ale jestem za niska. Nogi dyndają mi nad ziemią, a ludzie oglądają to całe przedstawienie z większym zainteresowaniem niż mecz.

– Co to, kurwa, było? – warczy do mojego ucha Simon.

Czy on naprawdę myśli, że będę mu się tłumaczyła z tego, co przed chwilą zrobiłam? Chyba sobie kpi.

Niesie mnie do wyjścia, mijając po drodze rozbawionych studentów. Wychodzi ze stadionu, dzięki czemu jesteśmy już poza zasięgiem gapiów.

– Puszczaj mnie! – krzyczę głośno, wyrывая się.

– Chloe, nie wkurwiał mnie – odpowiada spokojnie, zacieśniając uchwyt.

Boże, przecież ci ludzie pomyślą, że jestem jakąś latawicą! Najpierw całuję się z Connorem, a później nagle porywa mnie Salvatore.

Patrzę wściekłym spojrzeniem, jak niesie mnie w stronę swojego auta. Otwiera tylne drzwi i praktycznie wrzuca mnie do środka, po czym zajmuje miejsce obok. Chwytam od razu za klamkę, ale drzwi ani drgną.

– Chcę stąd wyjść!

– To był ostatni raz, gdy ktoś...

– Czy ty mnie właśnie ostrzegasz? – przerywam mu podniesionym głosem.

Jestem wściekła. Mam ochotę spoliczkować go za to, że puszcza się w burdelu, gdy mi mówi, że chce czegoś więcej. Robił wszystko, bym poszła z nim na randkę. Mówił, że chce mnie. Nie wymyśliłam sobie tego. Może i jestem szurnięta, ale nie aż tak.

Jednak nie mogę mu pokazać, jak bardzo mnie wkurza, bo jestem zamknięta w pieprzonym samochodzie. Moje ruchy ogranicza niewielka przestrzeń i nie jestem w stanie nawet unieść kolana. Czuję, jak zbliża się do mnie, i przenoszę spojrzenie na jego twarz. Jest cholernie blisko, przez co mój puls przyspiesza.

– Tak, kurwa – odpowiada, chwytając za mój podbródek. – Ostrzegam, zanim połamię kości pierdolonemu Connorowi.

Powinnam zacząć się bać. Jego chwyt jest niemal bolesny. Przełykam ślinę ze zdenerwowania.

– Nie możesz – szepczę.

– Ja mogę wszystko. – Przenosi dłoń na moją szyję, oplatając ją ciasno palcami. Przyciąga mnie jeszcze bliżej siebie, aż w końcu praktycznie czuję jego oddech na swoich ustach. – Udowodnić ci?

Szumi mi w uszach. Czuję zimny pot spływający wzdłuż kręgosłupa. Mózg mi się wyłącza. Nie panuję już nad swoim ciałem, bo teraz nagle do głosu dochodzi serce. To ono wygrywa z rozumem.

Powinnam teraz odepchnąć tego mężczyznę. Przecież mam wolne ręce, których mogłabym użyć. Lecz zamiast tego patrzę zamglonym spojrzeniem w ciemne tęczę, które przerażają mnie i fascynują jednocześnie.

Drzę, jakbym leżała naga na mrozie. Jednak zamiast marznąć, płonę. Pieprzonym żywym ogniem.

– Jesteś moja – warczy cicho prosto w moje rozchylone usta. – I teraz zamierzam to odebrać.

Świat się nie liczy.

Bo właśnie całuje mnie cholerny Simon Salvatore.

## Rozdział 15

Chloe

Wyobrażałam sobie to wiele razy i sądziłam, że ta chwila będzie dla mnie czymś wyjątkowym. Miałam nadzieję, że kiedyś znów go zobaczę i odważę się na ten krok, by pocałować właśnie jego. Może to głupie, ale chciałam ten pierwszy pocałunek oddać jemu. I w końcu to przyznałam.

A teraz już wiem, że moje sny na jawie to nic w porównaniu z rzeczywistością.

Rozchyłam usta, wpuszczając jego język do środka. Nie mam pojęcia, skąd wiem, co robić, ale to przychodzi mi zupełnie naturalnie. Chwytam jego głowę, wplatając palce w krótkie włosy. Przyciągam go siebie, chcąc, by był jak najbliżej.

– Wybacz mi – dyszy, przerywając nagle pocałunek.

Patrzę zdezorientowana w jego oczy i nie mogę zrozumieć, o co mu chodzi. Drażni mnie, przygryzając delikatnie dolną wargę.

Ta chwila mogłaby trwać wiecznie, bo korzystam z faktu, że straciłam resztę szarych komórek.

– Simon, ja...

– Nie chciałem tam być – mówi błagalnym tonem. – To był ich zjebany pomysł.

Co? Jaki pomysł?

I wtedy to do mnie wraca.

Odpycham go od siebie i próbuję wyrównać oddech. Przykładam dłoń do piersi, wyczuwając, jak mocno wali mi serce. Chcę je uspokoić, ale to w tym momencie niemożliwe. Właśnie całowałam się z mężczyzną, o którym śniłam przez te wszystkie lata. To uczucie za bardzo mi się podobało. Poddałam mu się całkowicie, bo dobrze wiem, że nie ma już przed czym uciekać. Moje ciało reaguje na niego.

Ale jest coś ważniejszego od serca. Mój umysł nie ufa Simonowi.

– Miałem wyjść zaraz po tym, jak...

– Mam uwierzyć, że jesteś ofiarą, a nie sprawcą? – przerywam mu cicho.

– Gdybyś przyszła pierdoloną minutę później, to...

– To jedna z nich połykałaby twójego fiuta – kończę zdanie za niego. – Więc to moja wina, bo przyszłam za wcześnie? Och, przepraszam bardzo!

Szarpię za klamkę i otwieram szeroko drzwi. Wypadam na zewnątrz, czując, jak złość znów krąży w moich żyłach. Mam ochotę krzyczeć na niego za to, że zabolał mnie ten widok. Poczułam się zdradzona, co jest cholernie głupie. Nie powinnam się tak czuć.

Nic mnie z nim nie łączy.

– Wkurwiasz się na to, że zobaczyłaś mnie z dziwkami, a sama zachowujesz się jak...

Odwracam się w jego stronę i uderzam z całych sił w szorstki policzek. Patrzę mu prosto w oczy, a on, zdaje się, żałuje swoich słów. Już wie, jak to zabrzmiało.

– Nie nazywaj mnie dziwką – syczę, wymierzając w niego palec. – To ty zabawiasz się zaraz po tym, jak prosisz mnie o więcej.

– A ty jesteś zazdrosna, ale nie przeszkadzają ci inne ramiona – odpowiada warknięciem. – To jakaś pieprzona gra?

Jego twarz nagle się zmienia. Nie ma już skruszonej miny i nadziei w oczach. Zamiast tego pojawia się pogarda i złość. Zbliża się do mnie, pochylając nieznacznie, po czym unosi kącik ust w szyderym uśmiechu.

Znów zamienia się w diabła.

– Nie jestem zazdrosna – kłamię uparcie. – Po prostu chciałam...

– Liżesz się z jebanym Connorem na oczach całej uczelni, a później rozchylasz usta dla mnie – szydzi, parszcząc cicho śmiechem. – I to ja jestem pieprzonym dziwkarzem?

Czuję, jakbym to teraz ja dostała od niego w policzek.

Odwracam się i przechodzę przez zatłoczony parking, kierując prosto do swojego auta i nie zwracając uwagi na to, że on za mną woła. Chciałam się zemścić i sprawić mu taki sam ból, ale to zaszło za daleko. Ja nawet nie planowałam tego głupiego pocałunku z Liamem! I wyjaśniłabym mu to, gdyby nie ostatnie zdanie.

Nie zamierzam poświęcić mu już ani jednego słowa. Chcę jedynie zapomnieć o tym, że w aucie pozwoliłam sobie na chwilę słabości.

Naprawdę uważa, że zastanie go w norze pełnej prostytutek to to samo co całowanie się z kimś przez zaledwie ułamek sekundy? Ja nie zaprosiłam do swoich ust Connora, a on zapłacił za godzinę w pokoju z...

Nie chcę już o tym myśleć.

– Chloe! – krzyczy za moimi plecami. – Nie to chciałem powiedzieć – dodaje, doganiając mnie niedaleko mojego auta. – Zatrzymaj się, kurwa!

Chwyta za moje ramię, ale rzucam mu wściekłe spojrzenie i od razu rezygnuję z szarpaniny. Idę dalej, patrząc jedynie na swoje auto. Nie przejmuję się tym, jak próbuje zastąpić mi drogę. Omijam go bez słowa i docieram w końcu do samochodu. Wyciągam klucze z tylnej kieszeni i unoszę dłoń do zamka.

– To naprawdę nie był mój pieprzony pomysł.

– Odejdź, Salvatore – odzywam się obojętnym głosem.

Wsiadam do auta i zatrzymuję się przy drzwiach. Wkładam kluczyk do stacyjki i przekręcam, a wtedy w moich oczach pojawiają się łzy. Dlaczego? Nie wiem. To chyba ze złości na niego i na siebie samą, że kolejny raz odpuściłam, zamiast po prostu od niego odejść. Spoglądam przed siebie zamglonym spojrzeniem.

*Jesteś taka głupia, Chloe.*

Zapinam pas bezpieczeństwa i staram się z całych sił nie patrzeć w jego stronę. Nadal tu stoi i próbuje otworzyć drzwi, które zablokowałam zaraz po wejściu do środka. Jego słowa docierają do mnie zza szyby. Wali pięścią w dach samochodu, wgniatając mi pewnie karoserię.

Dziadek mnie udusi.

– Co mam zrobić, żebyś w końcu mi zaufała?

Najlepiej nic już nie rób.

Opuszczam nieznacznie szybę i przenoszę w końcu na niego wzrok. Zauważa moje mokre oczy i nagle milknie. Przeciera twarz dłonią i przeklina pod nosem. Jestem spokojna. Aż za bardzo. Wpatruję się w niego, jakby był dla mnie zupełnie obcą osobą.

Bo tak w sumie jest.

– To Liam pocałował mnie, żebyś ty był zazdrosny – mówię zachrypniętym głosem. – Ale dla ciebie jestem tylko dziwką, bo na to pozwoliłam. Nie należę do ciebie, Simon. Nie jestem twoją własnością i nie masz prawa wściekać się na mnie za to, co zobaczyłeś przez zaledwie kilka sekund. – Mój głos się łamie. Przelykam z trudem ślinę. – To jest... – urywam, gdy zdaję sobie sprawę z tego, co robię.

Po co ja mu się tłumaczę, do cholery?

Zamykam szybę i wycofuję się z miejsca parkingowego. Patrzę, jak idzie za moim autem, i słyszę, jak uderza kolejny raz w dach. Słyszę głośny huk i doskonale wiem, że zrobił więcej niż jedno wgniecenie. Czy jeśli powiem dziadkowi, że było gradobicie, to mi uwierzy?

Wciskam pedał gazu i odjeżdżam, prawie zahaczając o auto stojące za mną. Opuszczam parking z dłońmi zaciśniętymi na kierownicy.

Nie zauroczyłam się w Simonie Salvatore.

Zauroczyłam się w chłopcu, który w jakiś popieprzony sposób starał się mnie chronić.

A mężczyzna na parkingu to ktoś, kogo nie znam.

I już nie wiem, czy chcę poznać.

\*\*\*

Przewracam się na drugi bok i otwieram nieznacznie powieki. Patrzę w pustą ścianę i niewielkie okno zasłonięte białą firanką. Unoszę prawą dłoń do policzka i wycieram kolejną łzę. Teraz już nie pojawiają się tak często jak dwie godziny temu. Tym razem wyczerpałam już limit płaczu i tylko czasami wypływa ta jedna łza, przypominając mi o tym, że żałuję. Pozwoliłam mu, by zbliżył się do mojego serca. Nie mam pojęcia, jakim cudem tak szybko poczułam coś, co jest tak cholernie irracjonalne.

Nie jestem smutna, tylko rozżalona z powodu własnej głupoty.

*Nie myśl o nim, kretynko.*

Zauroczyłam się w facecie, który nie zasługuje na mnie, nawet jeśli czołgałby się teraz na kolanach. Jest wybuchowy, zarozumiały i zbyt pewny siebie. Sądzi, że będę jego, ale nie liczy się z tym, że to również moja decyzja. Ubzdurał sobie w tym zarozumiałym łbie, że mnie zdobędzie.

Ale jak na razie to tylko wszystko się pieprzy.

Wzdrygam się nagle, gdy słyszę cichy odgłos otwieranych drzwi.

– Babciu, nie teraz – odzywam się słabym głosem. – Jestem zmęczona.

Drzwi się zamykają, ale słychać kroki. Podchodzi do łóżka i zajmuje miejsce obok mnie. Kocham ją, ale nie potrzebuję teraz wsparcia. Przewracam się na plecy i piszczę głośno, zauważając szerokie ramiona i potulną minę Chase'a.

– Co ty tu robisz, do cholery?! – krzyczę, uderzając w jego ramię. – Wyjdź i...

– Chloe, przepraszam – przerywa mi, chwytając mnie za nadgarstki, żeby zapobiec kolejnym uderzeniom. – To moja wina.

– Przysłał cię tu? – kpię ze sztucznym uśmiechem. – Mógłbyś przestać być jego pieskiem.

– Ale ja naprawdę zaciągnąłem go tam siłą – odpowiada z powagą w głosie. – To miał być prezent urodzinowy.

Zapomniałam o jego urodzinach.

Co roku pamiętałam o tej dacie i za każdym razem chciałam do niego zadzwonić z życzeniami. Jednak zawsze tchórzyłam, wiedząc, że to idiotyczny pomysł. Byłam przekonana, że nie wie o moim istnieniu. Z każdym kolejnym rokiem stawaliśmy coraz bardziej dorośli i wierzyłam, że tylko w mojej głowie są wspomnienia z dzieciństwa.

Odpuszczam i upadam na twardą pierś Chase'a. Zamykam oczy, czując, jak szybko bije mu serce. Kładzie na mnie swoją ciężką rękę i wzdycha głośno.

Naprawdę nie siedział tam z własnej woli?

W sumie, to i tak niczego nie zmienia. Jestem na niego wściekła za całokształt.

– Po chuj całowałaś tego debila? – pyta, opierając głowę o poduszki. – Simon uszkodził mu nos i połamał trochę żeber. Nie zagra do końca sezonu.

Podnoszę się nagle i patrzę na niego zszokowana.

– Co?!

– Te wasze gierki są cholernie niebezpieczne dla społeczeństwa – mówi z lekkim uśmiechem. – Wiem, że się na niego wkurwiłaś na parkingu, ale...

– Co z Liamem? – przerywam mu szybko i znów mocno uderzam. – Jak mogłeś do tego dopuścić?! Dobrze wiesz, jaki on jest!

– A co miałem zrobić? – Śmieje się głośno. – Kochanie, jakby ktoś całował moją dziewczynę, to też postarałbym się o to, żeby szybko tego pożałował.

– Ale ja nie jestem jego dziewczyną!

Wstaję z łóżka i podchodzę do okna. Patrzę przestraszona w oczy Chase'a. Jest szczery i naprawdę teraz mu wierzę, że to był jego pomysł. O mój Boże! Czasami powinnam się zamknąć i dać ludziom dokończyć zdanie.

Ręce mi drżą, a serce wali jak szalone. Próbuje się opanować, ale nie potrafię. Przez niego moje nastroje zmieniają się z prędkością światła.

– On jest w tobie w chuj zakochany, Chloe – odzywa się Chase.

– Nazwał mnie dziwką – mówię, marszcząc czoło ze złości.

– Bo ma niewyparzony jęzor i chyba nie do końca wie, jak zrobić na kimś wrażenie – odpowiada, po czym wzrusza nonszalancko ramionami. – No i lizłaś się z innym, kiedy on chciał przeprosić. Na jego oczach.

Liam leży z połamanymi żebrami z mojego powodu, a on pewnie cieszy się swoim zwycięstwem.

Zbliżam się do przyjaciela i chwytam jego dłoń. Pociągam go w swoją stronę i wypycham siłą z pokoju. Odwracam się, by złapać jeszcze martensy i dołączam do niego na korytarzu. Patrzy na mnie zdezorientowany i już chce się odezwać, gdy unoszę dłoń do jego ust.

– Zawieszysz mnie do niego – rozkazuję cicho, by nie obudzić dziadka. – I już się nie odzywaj.

Na jego twarzy pojawia się szeroki uśmiech. Nie muszę tłumaczyć, o kogo mi chodzi. On dobrze wie, że w tym momencie mam ochotę udusić jego brata.

– Zamierzasz go pobić? – pyta z nadzieją w głosie. – Bo jeśli tak, to chcę popatrzeć.



## Rozdział 16

Simon

Ściągam z siebie brudną koszulę i rzucam ją na podłogę. Podchodzę do umywalki, po czym odkręcam zimną wodę. Muszę pozbyć się krwi tego gnoja, bo ona tylko przypomina mi o tym, dlaczego to zrobiłem. Zaciskam usta, czując, jak wściekłość znów zaczyna krążyć w moich żyłach.

Zrobiłbym to jeszcze raz. Tylko po to, by poczuć satysfakcję z tego, że on żałuje swojego ruchu. Nie powinien jej nawet tknąć i właśnie wyjaśniłem mu to bardzo szczegółowo. Byłem w takim transie, że jeszcze chwila i jego oddech by zanikł. Zaciskałem dłoń na jego szyi i patrzyłem, jak sinieje. Ale wtedy pojawił się Tyler i mnie odciągnął.

Uderzam dłonią w umywalkę i unoszę spojrzenie na swoje odbicie w lustrze. Co ona ze mną robi? Zamiast ją przeprosić, nazwałem ją dziwką. Powiedziałem o kilka słów za dużo i teraz już doskonale o tym wiem. Nie mam pojęcia, jak uda mi się ją odzyskać, bo jest cholernie uparta.

Przenoszę wzrok na pusty korytarz, gdy słyszę, jak ktoś wali w moje drzwi. Wycieram ręce w ręcznik i wychodzę z łazienki. Kieruję się do wyjścia, ale stoję nagle, gdy słyszę jej wkurzony głos.

– Otwieraj, ty dupku!

Chloe?

Uśmiecham się szeroko, bo właśnie chyba dostałem od losu pierdoloną szansę. Tym razem tego nie spieprzę.

*Czołgaj się do niej, debil.*

Podchodzę do drzwi i otwieram je powoli. Wpada jak szalona do środka, od razu się na mnie rzucając. Uderza małymi pięściami w mój nagi tors i krzyczy jednocześnie. Jeśli wcześniej myślałem, że jest wkurzona, to teraz już wiem, że to była jedynie namiastka jej złości.

W tym momencie jest wściekła.

Stoję nieruchomo i pozwalam na atak, na który zasłużyłem. Nie dotykam jej, dopóki nie uznam, że stoję na bezpieczniejszym gruncie. Jak na razie jestem w pieprzonym bagnie.

– Kto ci pozwolił?! – krzyczy, trzaskając otwartą dłonią w mój policzek.

Znów, kurwa, to samo. Ile jeszcze razy mi przywali?

– To ja poczekam w aucie – odzywa się cicho Chase i dopiero teraz go zauważam. – Chloe, jak coś, to wołaj, ale widzę, że to bardziej tobie, braciszku, przyda się pomoc.

Pieprzony cwaniak.

Zamyka za sobą drzwi, zostawiając nas samych. Mam tę jedną szansę i nie wypuszczę jej stąd, dopóki nie zrobię tego, co planowałem ostatnim razem.

Czas na mój ruch.

Chwytam ją, lekko podnoszę i opieram o ścianę. Słyszę, jak głośno dyszy. Wierci się, chcąc uciec, ale szybko rezygnuje, gdy dopadam jej ust. Całuję namiętnie, z nadzieją, że w końcu rozchyli wargi. Jednak zamiast tego łapie za moją szczękę i odsuwa mnie od siebie.

– Wypuść mnie – syczy, zaciskając dłoń na mojej twarzy. – Masz przeprosić Liama.

Wpija się paznokciami w skórę i kurewsko mi się to podoba. Walczy ze mną, nie przejmując się tym, czy odeprę atak. Ona się nie boi. Robi ze mną, co chce. Dobrze wie, że nigdy bym jej nie skrzywdził.

Kocham jej oczy, gdy są w nich te płomienie.

– Chcę twoich ust – odzywam się zachrypniętym głosem.

– Nie słuchasz mnie w ogóle i...

– Chcę twojego ciała, kochanie.

Upuszczam wzrok na jej lekko rozchylone wargi. Kusi mnie nimi, a gdy przesuwam językiem po dolnej, płoną, kurwa, jak pochodnia.

– Jestem w chuj zazdrosny – kontynuuję, wracając do jej oczu. W milczeniu czeka na kolejne słowa. – Zrobiłbym dla ciebie wszystko i dlatego mi odbija. Przepraszam, kochanie. Przepraszam za wszystko, co do tej pory uczyniłem i powiedziałem. Jeśli chcesz, to mogę na kolanach błagać o wybaczenie. Zrobię to. Przysięgam, że zrobię.

Nigdy nie byłem taki potulny. Zawsze było tak, jak chciałem. Nie liczyłem się z uczuciami innych. Nie obchodziło mnie to, że kogoś to zabolę. Gdy jej tu jeszcze nie było, planowałem po prostu zaciągnąć ją do łóżka i tyle. Naiwnie wierzyłem, że od razu wpadnie w moje otwarte ramiona.

Jednak teraz uczę się cierpliwości i delikatności. Przy niej jestem nową wersją samego siebie, o której istnieniu nawet nie miałem pojęcia.

Chloe patrzy na mnie dziwnym spojrzeniem i nie jestem w stanie odczytać tego, co roi się obecnie w jej głowie. Na pewno jest skołowana. Milczy, jakby nie wiedziała, co ma odpowiedzieć. Zszokowały ją moje słowa. Jej ciało zastygło w moich ramionach. Jest jak sparaliżowana.

– Boję się – szepcze ledwie słyszalnie.

– Nie musisz się mnie bać.

– Ale to nie ciebie się boję – odpowiada, unikając mojego wzroku. – Ja nigdy... – milknie na chwilę.

– Ja nigdy nie byłem z nikim.

O ja pierdolę.

Wiedziałem, że od zawsze należała do mnie.

Znów gadam jak obsesyjny psychol.

– Proszę tylko o szansę – mówię, zbliżając się do jej ust. – Co mam jeszcze zrobić?

– Przeprosić Liama.

Po moim, kurwa, trupie.

– Dostał to, na co zasłużył i... – cedzę, a wtedy przerywa mi stanowczym tonem:

– Simon, wyraziłam się jasno.

Ta dziewczyna trzyma moje jaja w garści. Żongluje nimi, a przy tym przestawia wszystko po swojemu kilka pięter wyżej: w mojej głowie.

Wzdycham ciężko.

– Będę tego żałował – jęczę pod nosem.

Zauważam uśmiech na jej pięknej twarzy i to jest dla mnie zielone światło. Odsuwam ją od ściany i niosę przez korytarz prosto do salonu. Siadam na sofie, trzymając ją nadal w swoich ramionach. Kutas drga niebezpiecznie, gdy jej tyłek dotyka moich kolan. Przysuwam wargi do jej ust i czekam, aż pierwsza wykona ruch.

Nie ucieka. Grzecznie siedzi, posyłając mi nieśmiały uśmiech, który tak, w chuj, kocham.

– Koniec z rozkazywaniem – mówi niepewnie. – Przystaniesz zachowywać się jak zaborczy dureń.

Nie jestem zaborczy. Może czasami reaguję impulsywnie.

– I będziesz trzymał się z daleka od prostytutek, które...

– To naprawdę nie był mój jebany pomysł – przerywam jej szybko.

– Wiem – odpowiada cicho. – Chase mi wyjaśnił.

Przez chwilę tylko na siebie patrzymy. Czuję, jak powoli odpręża się na moich kolanach i już nie jest taka spięta. Zarzuca mi ramiona na kark i dotyka włosów. Opieram się wygodnie o poduszkę za swoimi plecami i obserwuję uważnie, jak się nad czymś zastanawia.

Jeszcze jej nie przekonałem. Waha się i oblicza w głowie możliwe skutki tej decyzji. Chce pewności, że jestem szczerzy i jej nie zranię.

Ale sekundę później pochyla się w moją stronę i prawie dotyka czekających na nią warg.

– Zapomniałam o twoich urodzinach – szepcze zachrypniętym głosem.

– Jeśli mnie teraz pocałujesz, to ci odpuszczę – odpowiadam z łobuzerskim uśmiechem.

Przesuwa tyłek do przodu. Sunie nim powoli, jakby chciała wypróbować moją cierpliwość. Kutas z pewnością wbija się w jej pośladki i nie muszę mówić, że cholernie podniecają mnie te ruchy. Zaciskam dłonie na jej pupie i prostuję się, zmniejszając już i tak niewielką odległość między nami.

Rozchyła usta i wysuwa nieznacznie język.

– Simon, ja...

I wtedy nagle odrywa się ode mnie.

Jej telefon wibruje w tylnej kieszeni. Wyjmuje go niezdarnie i zerka na ekran.

– To Chase – wyjaśnia speszonym głosem. – On nadal czeka i...

Zabieram telefon z jej rąk i odbieram połączenie od brata.

– Spierdalaj – warczę głośno.

– Ej! – krzyczy Chloe. – To mój telefon!

– Czyli mam rozumieć, że właśnie się pieprzycie i jestem wam zbędny? – pyta z rozbawieniem Chase.

Pajac.

Rzucam telefon na podłogę i podnoszę się z sofy. Niosę Chloe prosto do sypialni, która teraz należy także do niej. Spędzi w niej cholernie dużo godzin. Tego jestem pewny w stu procentach.

– Jeśli rozwaliłeś mi telefon, to szybko tego pożałujesz – grozi, marszcząc zabawnie nos.

– Kupię ci nowy – odpowiadam niewzruszony, po czym kładę ją na łóżku. Ustawiam się pomiędzy jej nogami i całuję czule miejsce pod uchem. – Przysięgam, że będę dla ciebie, kurwa, najlepszy – sapię do jej ucha. – Tylko mi pozwól.

Nauczyłem się prosić. Niewiarygodne.

Mój głos jest w chuj zdesperowany, ale teraz niezbyt mnie to obchodzi. Chcę tylko pozwolenia na pokazanie jej, że stworzymy w cholere dobry związek.

Chciałem jej od lat. Jak idiota marzyłem, że w końcu ją zdobędę, bo nie chcę żadnej innej. To ona zawsze była dla mnie. Obiecałem, że ją zdobędę, i tak się stanie. Złamała mnie jako dziecko i teraz tylko ona może to naprawić.

Łapie drżącymi dłońmi za moją twarz i w końcu przyciska usta do moich. Rozchyła je, wpuszczając mój język do środka. Świat właśnie się zatrzymuje i nie jestem w stanie ogarnąć tego, co się dzieje.

Ona się zgodziła. Ufa mi.

Moja Chloe mi ufa.

– Wszystkiego najlepszego z okazji urodzin – szepcze, odrywając się na milimetry od moich ust.

Uśmiecham się szeroko, jak zadowolony z siebie debil. Zniżam głowę do jej szyi i całuję gorącą skórę. Przesuwam się coraz niżej, aż w końcu docieram do niewielkiego dekoltu. Odpinam guzik koszuli i patrzę z zachwytem na gołe piersi.

Ona jest naga.

– Dlaczego ty, kurwa, nic na sobie nie masz? – pytam, nie spuszczać wzroku z sutków, które na mnie czekają.

– Przyjechałam w piżamie – odzywa się cicho.

Odpinam koszulę do końca i przesuwam językiem po kuszącej piersi. Biorę do ust jeden z sutków i ssę lekko. Czuję, jak wierci się pode mną, a chwilę później wypuszcza z ust głośne westchnienie. Zniżam się na brzuch i ciągnę powoli za materiał spodni, lecz ona nagle mnie powstrzymuje. Unoszę zdezorientowane spojrzenie na rumieńce na jej twarzy.

Posunąłem się za daleko.

– Czekaj – prosi szeptem. – Ja nigdy...

– Skarbie, to jeszcze lepiej – przerywam jej niemal natychmiast.

– Ale ja nie umiem – upiera się, unikając mojego wzroku.

Boi się.

Dobra, czyli muszę być cierpliwszy, niż myślałem.

Biorę uspokajający wdech i z widoczną niechęcią się podnoszę. Przechodzę nad nią i kładę się obok. Podpieram się na lewym ramieniu i schylam do jej ust. Całuję lekko, po czym szybko się odrywam. Patrzy na mnie, nie wiedząc, co planuję, i zaczyna zakrywać z powrotem cycki. Kładę dłoń na jej brzuchu, masując go powoli. Zaczepiam palcem o skraj spodni i od razu czuję, jak drga przestraszona.

– Popatrz na mnie – rozkazuję zdecydowanym tonem.

Przenosi wzrok znów na moje oczy i rozchyła usta, po czym zwilża językiem dolną wargę.

Ja pierdołę, ten widok mnie zabija.

– Rozsuń nogi – kontynuuję głębokim tonem. – I podnieś tyłek do góry.

Wykonuje polecenie, ale nie tak szybko, jakbym chciał. Trzęsie się cała w oczekiwaniu na to, co zamierzam zrobić. Zsuwam spodnie z jej ciała i zasysam nagle powietrze, zauważając, że nie ma na sobie cholernych majtek. Chwytam za jej pośladek, ściskając go lekko, po czym kieruję się prosto między jej nogi. Dotykam delikatnie cipki, która jest tak mokra, że mógłbym wejść w nią jednym ruchem.

– Simon... – jęczy, rumieniąc się jeszcze bardziej, o ile to w ogóle możliwe.

– Zaufaj mi – dyszę, po czym składam kolejny pocałunek na jej ustach.

Zaczynam pieścić wrażliwe wnętrze i połykam jej ciche jęki, które powstrzymuję pocałunkiem. Wsuwam powoli palec, czując, jak zaciska się na nim. Ja pierdolę, ile bym dał, by tam wejść. Mógłbym się jej teraz oświadczyć, gdyby tylko pozwoliła mojemu kutasowi się w nią wsunąć. Poruszam palcem do przodu i w tył, na co ona dyszy coraz głośniej. Wygina się, napierając tyłkiem na moją dłoń. Chce więcej, a ja jestem pieprzonym skurwielem, bo zamierzam bawić się jak najdłużej i nie dać jej dojść tak szybko, jakby tego chciała. Wiem, że dziś nie będziemy się pieprzyć, bo wiem, że się tego boi. Dlatego muszę pocieszyć się tym. Chcę dotykać jej tak długo, aż zaśnie. Zwalniam nagle, wyjmując palec. Przejeżdżam nim po gorącej cipce i czuję, jak cała drży.

– Proszę – sapie w moje usta.

Spuszczę się w spodnie, jeśli będzie tak prosić.

– Powoli, kochanie – mówię, odrywając się od jej ust.

Unoszę głowę wyżej i patrzę z uznaniem na to, jak rozplywa się pod moim dotykiem. Wkładam ponownie palec i wtedy z jej ust wydobywa się głośny jęk. Robi to coraz częściej i to mnie w chuj nakręca. Jaja zaciskają mi się na ten widok. To był błąd. Powinienem ponownie ją pocałować, bo samo patrzenie za bardzo mnie podnieca. Przyspieszam ruchy palca, a sekundę później dołączam drugi. Przenoszę spojrzenie na jej nagie ciało, które wygina się teraz jak struna. Porusza swoim tyłkiem, prawie ujeżdżając moją dłoń.

Nie wytrzymam, kurwa.

Ona ujeżdża moją dłoń.

Zaczynam posuwać ją palcami, co sprawia, że jej oczy się zamykają. Odchyła głowę do tyłu i wypowiada moje imię w cholernie seksowny sposób. Wsuwam palce jeszcze głębiej i wtedy zastyga nagle w bezruchu. Wypuszcza z ust głośny jęk i zaciska nogi, zamykając moją dłoń jak w imadle. Wysuwam palce bardzo powoli, pieszcząc ją jeszcze delikatnie, a ona drży.

Jest moja i jutro każdy się o tym dowie. Nie oddam nikomu tej kobiety, bo ona właśnie zmieniła twardy kamień w cholernie mocno bijące serce.

Naprawiła mnie.

## Rozdział 17

Chloe

– Simon, musisz odwieźć mnie do domu – mówię, odsuwając jego dłoń.

Udaje, że śpi. Dobrze wiem, że nadal mnie słyszy, tylko nie chce mnie odwieźć do dziadków. Podnoszę się z łóżka, ale on wtedy zaciska ramię na moim brzuchu.

– Już nie udawaj, że śpisz, tylko wstań – kontynuuję rozbawiona. – Jest po północy, a ja powiedziałam babci, że wrócę.

– Kochanie, mogę do niej zadzwonić i wyjaśnić...

– Nie – przerywam mu szybko. – Obiecałam, więc dotrzymam słowa.

Wyrывam się z jego objęć i staję na środku sypialni. Przenoszę swój wzrok na mężczyznę, który totalnie zawrócił mi w głowie. Rozłożył się wygodnie na łóżku i patrzy na mnie jak na swoją kolację. Sunę spojrzeniem po jego nagim torsie i zasycha mi w gardle na widok tatuaży. Zdobia jego klatkę piersiową i brzuch, sprawiając, że nie mogę oderwać od niego wzroku. Próbuję odczytać napisy na jego lewej piersi, ale wtedy on się porusza. Podchodzi do mnie i klepie mocno w lewy pośladek.

Zaufałam mu. Posłuchałam serca zamiast rozumu.

– Szybciej, zanim się rozmyślę – ostrzega z łobuzerskim uśmiechem.

Nie wiem, jak to się stało. Naprawdę nie mam zielonego pojęcia, jak pozwoliłam na to, co wydarzyło się godzinę temu. Po prostu nagle poczułam, że jestem we właściwym miejscu. Chciałam tego spróbować i przekonać się, jak to jest oddać swoje ciało mężczyźnie.

Ale zamiast ciała oddałam też kolejny skrawek serca. Czuję, jak ten zdradziecki organ szaleńczo bije na jego widok, i nie potrafię tego powstrzymać. Nie żałuję ani jednej sekundy spędzonej w tej sypialni.

– Ale ty nie wchodzisz do środka – ostrzegam, odsuwając się od niego.

– Dlaczego?

– Bo jest późno, a ja nie chcę później tłumaczyć się babci z tego, co robiłeś w moim pokoju – odpowiadam, wsuwając buty. – Jutro przyjeżdżacie znów na obiad i wołałabym uniknąć...

– Nie będę się, kurwa, ukrywał – warczy, zaciskając usta w wąską linię.

Wraca diabeł.

Podchodzę bliżej i wspinam się na palce, by dotknąć ustami jego warg. Rozchyła je, ale tylko odrobinę. Jest spięty i nawet mnie nie obejmuje. Odchylam głowę do tyłu, patrząc w ciemne tęczęwki.

– Chcesz zostać u mnie na noc? – pytam ostrożnie.

– Tak – odpowiada od razu.

– Nie dzisiaj – mówię, zarzucając ramiona na jego kark. – Jesteś strasznie niecierpliwy.

– W takim razie cię stąd nie wpuszczę.

Odsuwa się ode mnie, odrywając moje ręce ze swojego karku. Odchodzi w stronę łazienki, a ja patrzę oniemiała, jak mnie ignoruje. To chyba jakiś żart! Biegnę w jego stronę i patrzę, jak ściąga z siebie bokserki. Mój wzrok pada na pośladki, które wyglądają, jakby były wyrzeźbione ręką mistrza.

Szybko się jednak otrząsam z tych myśli i wlepiam w niego wściekle spojrzenie. Odwraca się nieznacznie i uśmiecha zwycięsko.

– Zadzwonię po taksówkę – mówię, krzyżując ramiona na piersi.

– Powodzenia, kochanie – odpowiada, stając przede mną zupełnie nagi. – Ten budynek należy do mnie i wystarczy jedno słowo, a żaden z ochroniarzy cię nie wypuści.

Zarozumiały dupek!

Odwracam się w stronę wyjścia i idę wkurzona do salonu. Szukam wzrokiem swojej komórki, ale nagle on łapie mnie w pasie. Piszczę głośno, gdy mnie unosi.

– Jutro rano zejdziesz na dół na śniadanie i będę jadł pieprzone naleśniki, które zrobi twoja babcia – warczy do mojego ucha. – Nie zasną bez ciebie. Nie, kiedy w końcu mogę trzymać cię w swoich ramionach.

Jak on to robi, że zawsze stawia na swoim?

Wzdycham głośno i kapituluję.

– Dupek – szepczę pod nosem.

Stawia mnie na podłodze i klepie mocno w pośladek. Uśmiecha się do mnie zarozumiale i całuje krótko w usta.

– Jak mnie nazwałaś? – pyta, klepiąc ponownie.

– Jesteś niemożliwy – odpowiadam, po czym odsuwam się od niego.

Czekam cierpliwie, aż wyjdzie w końcu ze swojej sypialni, i kwadrans później patrzę jak zahipnotyzowana na faceta przede mną. Nie założył garnituru tak jak zawsze. Tym razem ubrał się w szary dres i obcisłą, czarną koszulkę. Włosy ma mokre po szybkim prysznicu, a uśmiech rozświetla jego przystojną twarz. Zbliży się do mnie i chwytą za dłoń.

Oboje opuszczamy apartament, trzymając się za ręce jak pieprzona para zakochanych nastolatków. Nie wiem dlaczego, ale podoba mi się widok naszych złączonych dłoni. Czuję się przy nim bezpiecznie i mam wrażenie, że ochroni mnie przed całym światem.

Tak jak kiedyś.

Zjeżdżamy na podziemny parking i zmierzamy do sportowego auta. Zajmuję miejsce obok kierowcy i podziwiam wspaniałe wnętrze. Widzę, że lubi takie zabawki. Nie wiem, które to auto, ale tego jeszcze nie widziałam. Jedziemy w ciszy przez krótką chwilę i w końcu zatrzymujemy się na podjeździe obok mojego starego i poturbowanego chevroleta. Wychodzę jako pierwsza i dostrzegam, że światło w oknie sypialni dziadków nadal się pali. Nie śpią jeszcze? Przecież jest prawie pierwsza w nocy.

Wchodzę powoli do domu. Simon przekracza próg tuż za mną i wtedy salon się rozświetla jaskrawym światłem. Na środku stoi dziadek, trzymając w dłoni kij bejsbolowy.

O mój Boże...

– Co tak późno? – pyta, ale chyba nie mnie. Jego wzrok pada na osobę za mną. – Nie wiesz, o której należy odwieźć moją wnuczkę do domu?

Cudownie.

Czuję, jak zaczynają mnie piec policzki. Dziadek jest wyraźnie wkurzony i nadal ściska kij. Po co on go, do cholery, wyciągnął?

– Przepraszam, panie Millers – odzywa się Simon za moimi plecami. – Nie mogłem się z nią rozstać.

Słyszę jego spięty głos i czuję, jak owija swoje ramię wokół mojej talii.

– Simon! – krzyczy nagle babcia, która schodzi szybko po schodach. – Co tak stoicie? – pyta zdezorientowana. – Jest już późno. Trzeba iść spać.

Podchodzi do dziadka i wyjmuję z jego dłoni kij. Szarpie mocno, ale w końcu jej się udaje. Odkłada go na stół w jadalni i bierze go z rękę. Ciągnie go w stronę schodów i uśmiecha się do nas.

– O dziewiątej zapraszam na naleśniki – dodaje, puszczając oczko w naszą stronę.

Skąd on wiedział, że zrobi naleśniki?!

Odwracam się do niego i unoszę wkurzone spojrzenie na rozbawioną twarz.

– Co ty wyprawiasz? – syczę przez zaciśnięte zęby. – Nie prowokuj go, bo...

– Wiem – przerywa mi, zamykając moje usta krótkim pocałunkiem. – Porucznik mi wpierdoli.

Odsuwam się od niego i idę do swojego pokoju. Wchodzę szybko po schodach i od razu kieruję się do łazienki. Związuję długie włosy i przemywam twarz zimną wodą. Wracam do sypialni i staję nagle, gdy zauważam nagiego mężczyznę w swoim łóżku.

– Ubieraj się – rozkazuję pewnym siebie głosem. – Nie będziesz spał nago.

– Ale ty możesz kusić mnie brakiem pieprzonej bielizny pod tymi szmatkami?

Szatan.

Kręcę głową, śmiejąc się pod nosem, bo wiem, że z nim nie wygram. Podchodzę do łóżka i zajmuję miejsce obok. Nakrywam się kołdrą, po czym gaszę lampę stojącą na stoliku nocnym. Przewracam się na bok i patrzę na ledwo widoczny w tym świetle lekki uśmiech na jego ustach.

– Nadal w to nie wierzę – szepczę, zamykając na chwilę oczy.

– W co? – pyta, po czym przysuwa mnie do siebie.

Czuję jego oddech na skórze, a po chwili dotyka ustami szyi.

– Byłam w tobie zakochana jako dziecko i teraz nagle...

– Przysięgam, że znów mnie pokochasz – przerywa mi chrapliwie.

Nie zasną dziś.

\*\*\*

Ostatni niedzielny obiad skończył się rozwaloną rurą w mojej łazience i mętlikiem w głowie po tym, jak prawie pocałowałam Simona, ociekając wodą.

Tym razem będzie chyba gorzej.

– Więc mój brat tu spał? – pyta już trzeci raz Chase.

Opieram łokcie na stole i ukrywam twarz w dłoniach. Nie jestem w stanie kontynuować tej rozmowy, bo spałam się ze wstydu. Od dwudziestu minut stanowią główny cel nabijania się.

– Chloe – zaczyna Chase, po czym pochyla się nad stołem. – A dzisiaj mogę ja?

Nie mam szansy odpowiedzieć, bo dłoń Simona wyrywa się nagle do młodszego brata. Chwyta za jego koszulkę i ciągnie w swoją stronę. Staję szybko i próbuję ich rozdzielić, ale sytuację pogarsza głośny śmiech tego idioty.

– Już leżałem w tym łóżku – odzywa się, prowokując jeszcze bardziej Simona. – Wygodne, co nie, brat?

Po co on to robi?

– Zamknij się już! – warczymy jednocześnie z Simonem.

I wtedy znów pojawia się Tyler, którego mam ochotę udusić równie mocno, co Chase'a. Niesie w dłoniach tacę z mięsem, podlizując się mojej babci.

– Co tak groźnie, szwagierko? – pyta, kładąc naczynie na środku stołu. – Simon za mało cię przytulał w nocy, że teraz tak warczysz?

Widzę, jak dziadek zaciska usta w wąską linię i próbuje zamordować braci Salvatore jednym spojrzeniem. To się źle skończy, a ja żałuję, że nie zatrulałam się czymś, żeby ominąć ten cholerny obiad.

– Chłopcy, siadajcie! – krzyczy babcia, zajmując miejsce obok dziadka. – Możemy zaczynać.

Ja chcę skończyć. Nie wytrzymam dłużej w ich towarzystwie, bo cała trójka to za dużo. Simon jest cały czas spięty i przygotowany do walki, a ci idioci chcą testować jego cierpliwość. To dopiero początek, a ja już mam wrażenie, że wyczerpałam limit nerwów na dziś.

– Dobra, czyli kwestie spania mamy już omówioną – mówi głośno Chase. – Nadal upieram się, że świetnie nadają się do południowych drzemek i...

Pięść dziadka uderza z hukiem o stół. Podskakuję przestraszona i przenoszę na niego zaskoczone spojrzenie.

– Zamilcz, synku, i pamiętaj, że nadal jestem w stanie ci przy...

– John! – przerywa mu szybko babcia. – W niedzielę nie przeklinamy.

Powiedźcie to Simonowi.

Opadam głową na blat stołu i zamykam oczy, tak bardzo chcę stąd zniknąć. Pragnęłabym zapaść się pod ziemię i wrócić jutro rano. Dzisiejszy obiad to pomyłka, bo długi jęzor Chase'a to tylko jeden z miliona problemów. Najbardziej boję się tego, jak Simon dotyka mojego uda. Przesuwa dłonią coraz wyżej, nie przejmując się tym, że ktoś może to zobaczyć. Czuję na sobie wzrok Tylera, który siedzi tuż obok i posyłam mu ostrzegawcze spojrzenie. Jeśli odezwie się choćby słowem, to go uduszę.

– Jesteś jedną z nas – szepcze do mojego ucha Tyler. – Witaj w rodzinie.

Dłoń Simona wsuwa się pod materiał sukienki i zaczyna palcem o skraj stringów.

Robi mi się gorąco.

## Rozdział 18

Simon

Podjeżdżam autem przed dom jej dziadków i upijam łyk kawy. Jestem cholernie wykończony po porannym treningu, ale nie mogę tego odpuścić. Czuję drzenie mięśni, które dają mi znak, że potrzebują chwili odpoczynku, ale sobie poradzę.

Patrzę z szerokim uśmiechem, jak wychodzi z domu. Ma na sobie trochę za krótką sukienkę i to mnie wkurwia. Wystarczy lekki podmuch wiatru, żeby całkiem podwiać materiał. Każdy będzie mógł patrzeć na to, co mogę oglądać tylko ja.

Otwieram drzwi i podchodzę do niej z kubkiem słodkiej kawy. Patrzy na mnie, jakbym się z choinki urwał, i czeka na wyjaśnienia.

– Dzień dobry, kochanie – mówię, schylając się do jej ust.

Całuję namiętnie te słodkie wargi, od których mój fiut staje na baczność. Wręczam jej kubek i podchodzę z powrotem do auta.

– Co ty tu robisz? – pyta zdezorientowana.

– Odwożę swoją dziewczynę na zajęcia – odpowiadam, opierając się o samochód.

Moja dziewczyna.

Chloe Miller jest moją dziewczyną.

Nadal stoi na tym pieprzonym podjeździe i jeśli zaraz się nie ruszy, to wezmę ją siłą. Nie zamierzam prosić, bo i tak dopnę swego. Będę woził ją codziennie i niech mnie nawet nie wkurwia sprzeciwianiem się. Chcę, by każdego dnia czuła się bezpiecznie.

– Mam auto – odzywa się, idąc w stronę swojego starego chevroleta. – Nie musisz mnie odwozić, bo ty nie chodzisz na...

– Chloe, wsiadaj – przerywam jej szybko.

Mój głos jest ostrzegawczy. Nie chcę się kłócić z rana, bo wiem, jak te kłótnie się kończą. Przez ostatnie dwa dni jej nos marszczył się setki razy. Za każdym razem gasiłem ten pożar, rozpalając w zaciszu sypialni inny. Jednak teraz nie mogę tego zrobić.

Nie rano przed domem jej dziadków. Stary Millers poturbowałby mnie tym swoim kijem bejsbolowym.

– Mówiłam ci, że musisz skończyć z rozkazywaniem.

Dosyć tego.

Ruszam do niej i chwytam ją mocno w pasie. Unoszę ją, choć zaczyna się wrywać. Wierzga nogami, trafiając nieudolnie w moje kolana. Próbuje odsunąć moje ramię od swojego brzucha, ale jestem za silny.

– Simon, proszę cię, do cholery! – krzyczy zrezygnowanym głosem. – Dlaczego ty musisz taki być?

Jest wkurzona. Tak bardzo wściekła, że chce zrobić paznokciami dziury w mojej skórze. Stawiam ją na chodniku, ale nadal nie puszczam. Schylam się do jej szyi i całuję czule. Zostawiam mokre pocałunki aż do ucha i dopiero wtedy zaczyna się uspokajać. Słyszę jej urwany oddech i cichy śmiech.

– Chloe – szepczę do jej ucha. – Pozwól mi się odwieźć na uczelnię.

Jestem jak piesek z wywalonym na wierzchu jęzorem. Tracę przy niej rozum i zapominam o tym, jak bardzo wkurza mnie jej zachowanie.

Bo równie mocno jarają mnie nasze kłótnie i jej pyskawy charakter.

– A jak wrócę? – pyta, opierając głowę o mój tors.

– Przyjadę po ciebie.

Mam na dziś plany, ale chuj w to.

– I będziesz mnie tak woził codziennie? – pyta, krzyżując ramiona na piersi. Po chwili wzdycha głośno. – Tylko bez żadnych scen! – ostrzega rozbawiona. – Zrozumiano?

Jeszcze zobaczymy.

Puszczam ją i zajmuję miejsce za kierownicą. Czekam, aż zamknie za sobą drzwi, i odjeżdżam z piskiem opon. Kładę dłoń na jej udzie, co jest kurewsko złym pomysłem. Mój mózg podpowiada mi bardzo głupie rzeczy, a cała krew odpływa do fiuta. Wiercę się niespokojnie na fotelu, czując, jak ciśnienie rozsadza



mi jaja.

Gdybym podwinął teraz tę w chuj krótką sukienkę, to mógłbym...

– Mam nadzieję, że dzisiaj założyłaś majtki – odzywam się, patrząc na nią z łobuzerskim uśmiechem.

Jednak mina szybko mi rzednie, gdy zamiast parsknięcia śmiechem, słyszę westchnienie. Zerkam na nią, zauważając, jak oblizuje lekko usta. Porusza się nieznacznie na fotelu i zaciska uda.

– Chyba, kurwa, żartujesz – warczę, zatrzymując nagle auto na środku drogi.

Wsuwam dłoń pod materiał sukienki i dotykam koronki, która zakrywa jej cipkę. Wybucho nagle śmiechem i patrzy na mnie jak na idiotę.

– Uspokój się, narwańcu – mówi, odsuwając na bok moją dłoń. – Przecież nie pójde na zajęcia bez majtek. Oszalałeś?

To jest pytanie retoryczne. Oszalałem już dawno temu.

– Nie prowokuj mnie – oznajmiam poważnym tonem, po czym włączam się ponownie do ruchu. – Nie bawią mnie takie żarty.

Nie odjechałbym sprzed uczelni, wiedząc, że ona nie ma na sobie pieprzonej bielizny.

Parkuję na jednym z wolnych miejsc przed uniwersytetem. Patrzę na tłum studentów przed budynkiem i wzdycham z ulgą, gdy nie zauważam nigdzie Connora. Nie zamierzam go, kurwa, przeproszać. Mam nadzieję, że Chloe o tym zapomni.

Wychodzimy z auta. Podchodzę do niej i obejmuję ciasno ramionami. Wpijam się mocno w jej usta, nie dając jej szansy na odmowę. Dopiero po chwili odrywam się od niej, dysząc, jakbym właśnie zszedł z bieżni.

– Miało być bez przedstawienia – syczy wkurzona. – Wszyscy się na nas gapią.

I, kurwa, dobrze.

– Przeszkadza ci to? – pytam, udając niewzruszonego.

– Zaznaczasz terytorium, czy co?

– Nie muszę tego robić. Oni dobrze wiedzą, że jesteś moja.

Unoszę spojrzenie i wtedy go zauważam. Stoi z grupą innych idiotów w tych samych bluzach. Na twarzy ma jeszcze opatrunek, co tylko świadczy o tym, jaki mu spuściłem w pierdol.

Nie jest mi go ani trochę żal.

– Idę na zajęcia – szepcze Chloe, zwracając ponownie moją uwagę. – Zadzwoń później.

Odwraca się, po czym wyplątuje z moich ramion i zastyga na widok wpatzonego w nas Connora.

Ten idiota prosi się o kłopoty.

– Masz go przeprosić – mówi przez zaciśnięte zęby, ciągnąc mnie w jego stronę.

Ja pierdołę.

Zbliżamy się do chłopaka, który ma już w oczach strach. I o to chodziło. Wie, że ze mną nie wygra, a teraz boi się, że wróciłem, żeby dokończyć to, co przerwał mi Tyler.

– Przepraszam – odzywa się cicho Chloe.

– Nie masz za co – odpowiada jej, wracając do mnie spojrzeniem.

Zgniotę cię, skurwielu.

– Przykro mi, że Simon...

– Naprawdę nie ma o czym mówić – syczy i próbuje odepchnąć się od auta.

Czuję, jak moja dziewczyna szturcha mnie łokciem w brzuch i to chyba ma być sygnał, że powinienem coś powiedzieć. Wymijam ją i podchodzę do Liama, po czym klepię trochę za mocno w plecy. Pochyliłam się nieznacznie, by Chloe nie usłyszała moich słów.

– Jeśli ją tkniesz, to cię zapierdołę.

Trzęsie się jak tchórz, którym zresztą jest. Drugi raz nie odważy się nawet na nią spojrzeć.

Odsuwam się od niego i chwytam za dłoń Chloe. Odciągam nas z powrotem do mojego auta i ostatni raz całuję usta, za którymi będę dzisiaj w chuj tęsknił. Wczoraj spędziłem cały wieczór na całowaniu jej i dzisiaj też mam taki plan.

– Moja ulubiona para!

Kurwa. Tylko nie on.

Unoszę spojrzenie na rozbawiony ryj młodszego brata i to jest właśnie znak, żebym stąd spierdalał. Nie mam ochoty rzucać mu się do gardła jak podczas niedzielnego obiadu. Już wyczerpał pokłady mojej

cierpliwości.

– Chase, spierdalaj lepiej ode mnie – ostrzegam, zaciskając dłoń w pięść.

– Coś ty taki nerwowy od rana? – pyta, zabierając Chloe z moich ramion. Zarzuca rękę na jej plecy i oddalają się w stronę uczelni. – Polecam zwalić konia po przebudzeniu! To pomaga bardziej niż kawa!

On jest chyba, kurwa, adoptowany.

\* \* \*

Patrzę na wkurwioną twarz ojca i wstaję z fotela. Nie może mnie dzisiaj wyprowadzić z równowagi, bo mam już inne plany. Zaraz jadę po swoją dziewczynę, żeby zatopić język w jej cipce.

– Spierdoliliście coś tak prostego – warczy, rzucając teczkę na blat biurka. – Mieliście przypilnować, żeby ten sukinsyn nie wyszedł stamtąd o własnych siłach!

Szantażowanie polityków nie należało do najprostszych zajęć. W większości przypadków byli cholernie ostrożni i nie poddawali się tak łatwo. Plan wydawał się prosty, ale nie mogłem tego dopilnować, bo obiecałem Chloe, że nie wejdę już do klubu.

Senator był już po kilku działkach i właśnie dobierał się do tyłka jednej z dziwek, ale zamiast zdjęć uzyskaliśmy tylko czarne tło. Kamera nie zadziałała, bo ktoś ją wyłączył.

– Gdzie ty, kurwa, byłeś?! – pyta wkurwiony ojciec. – Miałeś jedno pieprzone zadanie! Zawiodłem się, Simonie.

– Tyler mnie zastępował – odpowiadam, przenosząc wzrok na brata.

Niech on się tłumaczy z tego, że w tamtym momencie posuwał nową tancerkę. Mógłby mu pomóc Chase, ale trawka sprawiła, że odleciał tak, kurwa, daleko, że kompletnie zapomniał o swojej misji.

– Dzisiaj wieczorem zajmiecie się nową dostawą z Meksyku – oznajmia poważnym tonem ojciec. – Kontener pojawi się punktualnie o północy i sprawdzicie, czy na pewno przychodzi taka ilość, za jaką dostajemy prowizję. – Obserwuje nas przez chwilę, po czym siada na swoim fotelu za biurkiem. – Koniec spotkania.

Wychodzę jako pierwszy, kierując się w stronę głównych drzwi. Otwieram je z rozmachem i opuszczam dom, nie czekając na braci.

– A ty gdzie? – woła za mną Tyler.

– Jadę po Chloe – odpowiadam, zerkając na nich z szerokim uśmiechem.

Tak, kurwa. Będę szczerzył się jak pieprzony idiota, bo mam do tego powody. Zaraz zobaczę te cholernie piękne oczy i zatopię usta w gorących wargach.

– Jebany szczęściarz! – krzyczy Chase.

Odjeżdżam z podjazdu, zmierzając prosto na uczelnię. Zostawiam auto przy ulicy, bo parking jest zajęty, i czekam cierpliwie, aż dziewczyna się zjawi. Zauważam ją dopiero po dłuższej chwili. Stoi niedaleko mnie i grzebie w swojej torebce, szukając czegoś. Wychodzę z auta i opieram się o nie. Sięgam po tę jedną białą różę, którą kupiłem godzinę temu. Tamten czerwony bukiet z nieudanej randki jej się nie spodobał, więc mam nadzieję, że tym razem chociaż trochę trafię w gust.

A jak nie, to kupię całą pieprzoną kwiaciarnię.

Odnajduje mnie wzrokiem i lekki rumieniec zdobi jej policzki. Podchodzi do mnie powoli, nie spuszczać spojrzeń z badyła w mojej dłoni.

– Bo jeszcze pomyślę, że jesteś zbyt idealny, by istnieć – odzywa się ze śmiechem.

Pokonuje dzielącą nas odległość i wspina się na palcach, by dosięgnąć moich ust. Zostawia krótki pocałunek, który zdecydowanie mi nie wystarcza, po czym zabiera z mojej dłoni kwiatek.

– Dziękuję – szepcze speszona.

Dla niej wszystko.

Wchodzimy do auta i w końcu kieruję się do swojego mieszkania. Przyspieszam, bo jestem kurewsko niecierpliwy, wyobrażając sobie, co z nią zrobię w sypialni.

Nagle jej dłoń łąduje na moim udzie i mocno się na nim zaciska.

– Zwolnij trochę – prosi, nie odrywając wzroku od drogi.

Ten dotyk mnie rozprasza. A zwłaszcza, gdy połuźnia uchwyt, ale nie zabiera swojej dłoni. Trzyma ją, delikatnie masując, a mnie do głowy wpadają pojebane pomysły. Wciskam awaryjne i zatrzymuję się na autostradzie. Zjeżdżam na bok, nie blokując przejazdu, i pochylam się do niej. Odpinam pas bezpieczeństwa,

chwytam mocno dziewczynę i sadzam na swoich kolanach. Patrzę prosto w zszokowane oczy.

– Simon, co ty...

– Chciałaś, żebym zwolnił – przerywam jej z łobuzerskim uśmiechem.

Zadzieram jej sukienkę i łapię za krągłe pośladki. Ściskam je nieznacznie, przesuwając po swoim naprężonym kutasie. Słyszę jej przyspieszony oddech i wiem, że ona też tego chce. Zahaczam palcami o materiał stringów, drażniąc się z nią.

– Ktoś może nas zobaczyć – mówi zdyszonym głosem.

– Unieś tyłek – rozkazuję, po czym przesuвам językiem po jej szyi. – Wyżej, kochanie.

Wciskam dłoń pomiędzy jej nogi i uśmiecham się, gdy wyczuwam wilgoć. Nie mogę się doczekać, aż rozłożę jej nogi w sypialni.

## Rozdział 19

Chloe

Wchodzę do budynku uniwersytetu z uśmiechem, którego nie potrafię ukryć. Upijam łyk kawy i wspominam pocałunek, przez który nie będę mogła skupić się na zajęciach. To jest praktycznie niemożliwe, gdy on mnie odwozi na uczelnię. Wiem doskonale, że to cholernie zły pomysł, ale nie mam szansy się sprzeciwić, bo on zawsze i tak stawia na swoim. Mogłabym go przechytrzyć i wyjechać wcześniej, ale później słono bym za to zapłaciła.

Siedzi mi w głowie od ośmiu dni, podczas których pozwalałam mu na całowanie mnie do woli. Dotykam kciukiem nabrzmiałych od jego pieścizot ust...

Nagle otwieram szeroko oczy, bo zderzam z kimś boleśnie. Odsuwam się od brunetki mojego wzrostu, pocierając ramię. Jej biała koszula jest całkowicie zniszczona przez kawę, którą jeszcze kilka sekund temu trzymałam w dłoni. Gorący płyn wylał się na jej ubranie, a ja zamiast jakoś zareagować, zastygam zszokowana.

– O mój Boże – szepczę sama do siebie i dopiero po chwili unoszę wzrok na jej twarz. To ona uratowała mnie, gdy umazałam się atramentem. – Przepraszam! – krzyczę, odzyskując głos. – Tak bardzo cię przepraszam! Ja nie chciałam i...

– Spokojnie już – przerywa mi, odklejając mokry materiał od skóry. – Tylko tak nie krzycz.

Odstawiam prawie pusty kubek na podłogę i macham jak idiotka dłońmi przed jej koszulą. Moje policzki płoną i mam wrażenie, że zaraz zemdleję. Nie mam pojęcia, co powinnam zrobić i jak się zachować. Wylałam na kogoś cholerną kawę!

– Odkupię ci ją! Nawet teraz! Pobiegnę do galerii i...

– Dlaczego tak krzyczysz? – pyta cicho, rozglądając się z niepokojem dookoła.

Zrobiłam scenę. Tłum studentów ogląda nas jak kabaret na żywo i zauważam zdecydowanie za dużo kpiących uśmiechów.

– Przepraszam – powtarzam o wiele ciszej.

Patrzę zawstydzona na jej spokojną twarz. Dlaczego ona się nie wkurza? Ja przeklinałabym głośno, gdybym rano poczuła gorącą kawę na swojej jasnej koszuli, której pewnie nie da już się uratować. Ona zamiast tego stoi niewzruszona całym zamieszaniem, po czym wymija mnie i rusza w stronę łazienki. Idę od razu za nią, chcąc jakoś pomóc. Muszę coś zrobić. Nie może siedzieć w mokrej koszuli na zajęciach. Jest dopiero rano i spędzimy tu co najmniej kilka długich godzin.

Wchodzimy do łazienki, gdzie czekam, aż będę mogła się odezwać. Nie chcę już krzyczeć ani gadać głupot, dlatego milczę. Patrzę zakłopotana, jak stara się odsunąć przyklejony do ciała materiał.

– Słuchaj, nie musisz...

– Chcę – wtrącam się zachrypniętym głosem. – Tak cholernie głupio mi, że zepsułam ci dzień już od samego rana.

– Traktuję to raczej jako znak, że jednak powinnam była zostać w łóżku – odpowiada, posyłając mi lekki uśmiech. Stawia torebkę na umywalce i wyjmuje z niej czarną koszulkę. – Masz szczęście, że po zajęciach planowałam iść na siłownię.

Wchodzi do jednej z kabin i opuszcza ją już w nowym ubraniu. Wrzuca poplamioną koszulę do torby i posyła mi rozbawione spojrzenie.

– Rany – odzywa się z głośnym parsknięciem śmiechem. – Jesteś bardziej przestraszona niż ja.

– Nie wiem, jak to się stało.

– Było, minęło – oznajmia, wzruszając ramionami. – Wkurzyłabym się, gdybym nie miała ubrania na zmianę.

– Zapłacę ci za nią – proponuję, szukając w swojej torebce portfela.

Dziewczyna zbliża się do mnie i powstrzymuje, kładąc dłoń na moim ramieniu. Obserwuje mnie uważnie i coś w jej głowie nagle zaskakuje. Otwiera oczy szerzej i rozciąga usta w szerokim uśmiechu.

– To ty zjadłaś długopis – mówi ze śmiechem. – O kurde, to chyba było gorsze od dzisiejszej kawy.

Muszę przyznać jej rację. Zużyłam całe opakowanie płynu do płukania jamy ustnej, by zmyć

niebieski odcień zębów. W pewnym momencie zaczęły boleć mnie już dziąsła od szczotkowania i zaczęłam płakać z bezradności.

Tak, to był okropny dzień.

– I nie chcę za nią kasy – dodaje, ciągnąc mnie w stronę wyjścia. – Postawisz mi kiedyś jakąś kawę czy... – milknie nagle i wybucha śmiechem. – Albo kawy może lepiej nie. Jak na razie mam dość kofeiny. – Odwraca się nagle w moją stronę i wyciąga dłoń, czekając, aż ja zrobię to samo. – Olivia Ternner.

Myślałam, że będę zawierać nowe znajomości w inny sposób. Na pewno nie przypuszczałam, że poznam nową koleżankę zaraz po tym, jak coś na nią wyleję.

\*\*\*

– Czyli przyjechałaś tu z Nowego Jorku, żeby studiować psychologię? – pyta Olivia już trzeci raz, analizując w głowie całą moją wypowiedź. – Co ci strzeliło do głowy, żeby wybierać akurat Portland?

Uśmiecham się niepewnie i ostrożnie upijam łyk gorącej kawy.

– Moi dziadkowie – odpowiadam zgodnie z prawdą. – Chciałam do nich wrócić.

– Rozumiem – mówi cicho. – Już myślałam, że uważasz naszą uczelnię za lepszą od tych nowojorskich.

Szczerze mówiąc, nie ma to dla mnie znaczenia. Mogę uczyć się gdziekolwiek. Zależy mi tylko na tym, bym była blisko babci i dziadka. To oni są teraz dla mnie najważniejsi i wybór uczelni w ogóle mnie nie interesował.

– Ja planowałam wyjechać do Los Angeles – dodaje niepewnie, po czym opuszcza wzrok na kubek owocowej herbaty. – Ale plany nie zawsze idą w parze z rzeczywistością.

Jej dłoń zaczyna się trząść i już mam zapytać, czy wszystko w porządku, gdy moje spojrzenie pada na drzwi kawiarni.

– O, mój Boże – szepczę pod nosem.

Olivia patrzy na mnie zdezorientowana i odwraca się w kierunku wejścia.

– Pójdźmy gdzieś...

– Chloe!

Wzdycham głośno na dźwięk głębokiego głosu Chase'a. Klienci od razu odwracają się w naszą stronę, obserwując z zainteresowaniem, jak wysoki chłopak pokonuje dzielącą nas odległość. Podchodzi do naszego stolika i zabiera krzesło stojące obok. Siada na nim z uśmiechem, który mam ochotę mu zetrzeć z tej przystojnej twarzy.

– Jakie miłe spotkanie – odzywa się z udawanym zaskoczeniem, po czym przenosi wzrok na Olivię. – Chase Salvatore. Najlepszy przyjaciel Chloe.

Przedstawia się z taką dumą w głosie, jakby był cholernym królem.

– Olivia – odpowiada dziewczyna, patrząc na mnie z zakłopotaniem.

– Zajełście, że na was trafiłem – mówi, nie przejmując się tym, że przeszkadza nam w rozmowie. – Głupio tak pić kawę samotnie. Akurat przechodziłem, gdy...

– Mam uwierzyć, że to przypadek? – przerywam mu przez zaciśnięte zęby.

Simon mnie śledzi? Jestem cholernie pewna, że jest do tego zdolny.

– Nie okłamałbym swojej szwagierki – oznajmia urażony, kładąc dłoń na swojej piersi w teatralnym geście.

Chciałam tylko spędzić chwilę z kimś innym niż oni. Naprawdę liczyłam na poznanie Olivii, bo wydaje mi się wspaniałą osobą. Nie mogę cały czas unikać ludzi na uczelni, jakbym się ich bała. Przyjechałam tu kilka tygodni temu i nie poznałam nikogo poza Liamem.

Znając moje szczęście, to zaraz pewnie w drzwiach pojawi się...

– ...i wtedy powiedziałem do Tylera, że nasza szwagierka rozmawia z jakąś ślicznotką.

Przyglądam się uważnie, jak Tyler podchodzi do nas z tym swoim zarozumiałym uśmiechem na ustach. Długo to planowali? Myślę, że to był jedynie krótki rozkaz od brata i od razu pobiegli jak pieski.

– Cześć – odzywa się, zabierając krzesło od innego stolika. – Cóż za przypadek.

– Ten stolik jest dwuosobowy – mówię ze złością w głosie.

– Spokojnie, zmieścimy się – odpowiada Chase. – Zawsze możemy wziąć was na kolana.

Przy nich tracę resztki cierpliwości.

– Chloe – wtrąca się nagle Olivia, patrząc na mnie ze strachem w oczach. – Pójdiesz ze mną do toalety? – pyta słodkim głosem, po czym pochyla się nieznacznie w moją stronę. – Chyba dostałam okres.

Nie dostała. Inaczej nie mówiłaby o tym tak głośno i to w obecności tych dwóch.

Wstaję szybko, zabierając swoją torebkę, i ruszam razem z nią w stronę wyjścia. Łazienki są po lewej stronie, ale my korzystamy z chwili, gdy bracia nie patrzą na nas, i wychodzimy w pośpiechu na zewnątrz.

– Dziękuję – mówię z śmiechem. – Oni są wszędzie.

– Nie mówiłaś, że chodzisz z Salvatore.

Bo ja nie wiem, co to tak właściwie jest. Nie chcę sama nazywać rzeczy po imieniu, bo być może w jego głowie jest inny plan. Wcześniej prosił o coś więcej, ale co to oznacza? Jeśli mamy być parą, to chcę jasnej odpowiedzi, ale za bardzo boję się zadać to jedno pytanie. Spalę się ze wstydu, jeśli powie, że to tylko zabawa. Od dwóch tygodni spędzam więcej czasu w jego mieszkaniu niż w swoim pokoju. Przychodzi na obiady do moich dziadków i zachowuje się tak, jakby był członkiem rodziny.

– Bo ja...

– Chodzisz – przerywa mi głęboki głos.

Zatrzymujemy się na widok Simona opartego o swoje auto. Obserwuje mnie wkurzony, a po chwili przenosi wzrok na Olivię. Omiata ją krótkim spojrzeniem, po czym zbliża się do nas.

– Nie odbierasz telefonu – mówi z wyrzutem.

– Bo mam rozładowaną baterię – tłumaczę, puszcżając dłoń Olivii. – Nie musiałeś nasyłać na nas...

– Martwiłem się – wtrąca się podniesionym głosem.

Milknę, słysząc jego zdenerwowany ton. Patrzę, jak przeciera twarz dłonią i unika mojego wzroku. On naprawdę się martwił.

– Simon – szepczę spokojnie. – Nic mi nie jest.

Z nim wszystko jest szybkie i intensywnie. Nie ma czasu na przemyślenie czegokolwiek, bo doskonale wiem, czego chcę. Chcę tylko jego.

Dotykam dłońmi jego szorstkiej szczęki i przysuwam ją bliżej swoich ust. Całuję krótko zaciśnięte ze złości wargi i czekam, aż się uspokoi.

– Czyli po staremu! – krzyczy za moimi plecami Chase. – Nadal mamy szwagierkę.

Słyszę cichy śmiech Olivii, a chwilę później przenoszę wzrok na Tylera, który patrzy na nią zdecydowanie za długo. Ona zaś uśmiecha się do Chase'a. O dziwo, młodszy Salvatore posyła średniemu równie wściekłe spojrzenie jak mój Simon mnie.

Czy ja właśnie nazwałam go w myślach „moim”?

– Wariuję przez ciebie – szepcze mi do ucha Simon. – Dzwoniłem już, kurwa, wszędzie.

Dopiero teraz przypominam sobie, że miał mnie odebrać po ostatnich zajęciach. Ale ja byłam tak przejęta dzisiejszym incydentem z Olivią, że zamiast tego poszłam od razu z nią do kawiarni. Kompletnie wypadło mi z głowy to, że on może już czekać na parkingu.

Muszę mu to wynagrodzić.

## Rozdział 20

Chloe

On tu będzie za dziesięć minut. A przynajmniej taką mam nadzieję, bo jeśli Chase robi sobie ze mnie jaja, to go uduszę gołymi rękami.

Ściągam z siebie lekki płaszcz i zostawiam go na sofie w salonie. Przechodzę do sypialni, która już praktycznie należy do mnie. Spędziłam w niej tyle godzin, że traktuję ją bardziej jak swoją niż tę w domu dziadków. Otwieram drzwi i wchodzę do ciemnego pomieszczenia. Zapalam małą lampę stojącą na stoliku obok łóżka i zsuwam z siebie spodnie. Unoszę koszulkę i staję na środku sypialni w samej bieliźnie. Wybrałam koronkę, która jest jak druga skóra, z nadzieją, że mu się spodoba. Rozpuszczam włosy, bo wiem, że lubi, gdy są takie niesforne. W końcu podchodzę do lustra w garderobie i przyglądam się swojemu odbiciu. Nie wierzę, że zamierzam to zrobić. Naprawdę chcę stanąć przed nim prawie naga i prosić o to, by poszedł ze mną do łóżka? Jak mam mu to powiedzieć? Przecież nie mogę tak po prostu przyznać, że chcę seksu. To mój pierwszy raz i on o tym doskonale wie.

Wzdrygam się nagle, słysząc huk zamykanych drzwi. Wychodzę szybko z garderoby i podchodzę do łóżka. Biorę głęboki wdech i ruszam w stronę salonu. Idę boso przez ciemny korytarz i zatrzymuję się przy wyspie kuchennej, wpatrując się w plecy mojego chłopaka.

– Ja pierdołę!

Podskakuję przestraszona i czuję, jak moje serce przyspiesza. On jest wściekły, a ja przyszedłam w złym momencie. Już mam się wycofać po cichu, gdy on nagle odwraca się w moją stronę. Widzę zaskoczenie w jego oczach i przez dłuższą chwilę nie mówi absolutnie nic. Przeciera twarz dłonią, obserwując uważnie moje prawie nagie ciało.

– Kochanie, to...

– Przepraszam – wtrącam się cicho. – To był głupi pomysł.

Opuszczam wzrok na swoje palce i wkurzam się na to, jak drżą. To naprawdę idiotyczny pomysł.

– Kochanie – szepcze zachrypniętym głosem, zbliżając się do mnie.

– Chciałam tylko...

– Od razu mi, kurwa, lepiej – przerywa mi, po czym chwyta za moją twarz i całuje prosto w usta. Odrywa się zdyszany i przenosi dłonie na moje biodra, by mnie unieść. – To był zajebiście dobry pomysł.

Oplatam ramiona wokół jego szyi i uśmiecham się nieśmiało. Całuję krótko usta, które tak dobrze znam. Czuję, jak niesie mnie gdzieś, ale nie zwracam na to uwagi. W tym momencie liczy się tylko on. Wplątam palce w jego włosy i ciągnę za nie lekko.

– Bądź delikatny – dyszę prosto w jego usta.

Wiem, że mnie nie skrzywdzi. Zrobi wszystko, by ta chwila była dla mnie wyjątkowa, ale gdzieś z tyłu głowy nadal czuję obawę. Robiliśmy już mnóstwo różnych rzeczy, ale dziś przekroczymy ostateczną granicę.

Chcę tego. Naprawdę chcę.

Zatrzymuje się nagle i opiera mnie o ścianę. Unosi czarne spojrzenie na moje oczy.

– Jeśli nie jesteś pewna...

– Jestem – przerywam mu szybko, po czym całuję krótko ciepłe wargi. – Chcę ciebie, Simonie.

On zawładnął moim ciałem i umysłem. Nie potrafię przestać o nim myśleć i cały czas czuję potrzebę bycia jak najbliżej. Śmieję się jak idiotka, gdy babcia pyta, czy to miłość.

Szczerze mówiąc, to nie wiem. Kochałam go od dziecka, a teraz całkowicie straciłam głowę.

W jakiś popieprzony sposób polubiłam nawet nasze sprzeczki. Potrafię rozróżnić rodzaje jego złego humoru. Wiem, kiedy jest wkurzony, a kiedy wściekły. Wiem, na ile mogę sobie pozwolić.

– Dzisiaj zostajesz na noc – ostrzega tonem nieznoszącym sprzeciwu. – Nie wypuszczę cię.

Wiem. Jestem na to przygotowana.

Kiwam głową i czuję, jak odrywa mnie nagle od ściany i niesie dalej w stronę sypialni. Przekracza próg pokoju i od razu kładzie mnie na łóżku. Podnosi się i rozpina koszulkę, patrząc mi prosto w oczy.

Boże, on jest wspaniały. Uwielbiam każdy tatuaż i mięsień na tym ciele. Dotykałam i całowałam jego

tors tak wiele razy, że mam wrażenie, jakbym znała go na pamięć. Opuszczam wzrok na spodnie, które dopiero rozpinam.

– Co tak długo? – drocę się niecierpliwie.

Parska głośno śmiechem i w końcu je z siebie zsuwa. Nie wiem, dlaczego nie nosi czasami bielizny, ale teraz podoba mi się to aż za bardzo. Staje przede mną zupełnie nagi, a jego penis już stoi na baczność.

Pochyla się nade mną, dotykając ustami brzucha. Liże językiem ścieżkę prosto do moich piersi i zatrzymuje się przed stanikiem. Wkłada dłoń pod moje plecy i próbuje pokonać zapięcie. Nauczył się już, że nie można wszystkiego rozrywać.

– Mogłaś przyjść naga – mówi z szatańskim uśmiechem. – Jeśli to zapięcie zaraz nie ustąpi, to je rozpiardolę.

Wzdycham z ulgą, gdy zapięcie puszcza. To był naprawdę drogi biustonosz i nie chciałam się z nim już żegnać.

Przesuwa językiem po lewej piersi i bierze w usta sutek, po czym zaczyna go lekko ssać. Wyginam się, chcąc więcej. Uwielbiam, gdy to robi, ale dzisiaj mam inne plany. Odpycham go nagle od siebie i podnoszę się. Ściągam z siebie stringi, po czym siadam na nim okrakiem. Patrzy na mnie zaskoczony, ale nie protestuje. Kładzie dłonie na moich biodrach i ściska je lekko.

– Kotku, to...

Milknie, gdy pochylam się nad nim, żeby sięgnąć do szafeczki przy łóżku. Wiem, że ma tu gumki, bo widziałam wcześniej, więc w końcu wyjmuję jedną. Rozrywam zębami folię i wyjmuję mokry lateks.

Staram się być odważna i nie pokazać, jak bardzo się stresuję.

Cofam się na jego kolana i obserwuję jak zahipnotyzowana długiego penisa, który drga co chwilę. Przyciskam prezerwatywę do końcówki i staram się naciągnąć do końca, ale nie daję rady. Gumka zatrzymuje się kilka centymetrów przed końcem.

– Coś tu chyba nie działa – mówię pod nosem.

Tak ma to wyglądać?

Przenoszę spojrzenie na jego twarz, gdy słyszę głośny śmiech. Chwyta dłonią swojego kutasa i jakimś cudem naciąga lateks do końca.

– Jak to...

– Kochanie – przerywa mi głębokim głosem. – Popatrz na mnie.

Unoszę z powrotem wzrok i zastygam, widząc dziwną powagę. Łapie mnie delikatnie za uda i przewraca na plecy. Ustawia się pomiędzy moimi nogami i wtedy moje serce przyspiesza. Słyszę to głośnie bicie, które prawie rozrywa mi pierś. Cholernie boję się tego, co zaraz się stanie. Aż w końcu mój wzrok się zamazuje. Nie płaczę, jedynie widzę mgłę zamiast tych ciemnych oczu.

– Chloe.

– Ja... – jąkam się.

Zamykam oczy, bo być może wtedy nie będę się tak stresować. Odchylam głowę do tyłu, przygotowana na jego pierwszy ruch, ale chwilę później nadal nic nie czuję. Unoszę powieki i spotykam poważny wyraz twarzy mężczyzny, któremu chcę oddać to, co mam najcenniejsze.

– Idziemy pod prysznic – oznajmia gardłowym tonem.

Co?

Nie mam szansy na sprzeciwienie się, bo on od razu chwyta mnie i unosi. Przechodzi przez sypialnię i zapala światło w łazience. Podchodzi do kabiny prysznicowej i odkręca wodę. Czeka chwilę, bo wie, że nie cierpię zimna, i wchodzi dopiero pod ciepły strumień. Woda zaczyna spływać po mojej twarzy i w końcu czuję, jak mgła odchodzi. Biorę głęboki oddech i pochylam się do jego ust.

Kocham go.

Tak, to musi być miłość.

– Chloe, chcę wszystkiego – odzywa się cicho, tuż przy moich ustach. – A ty jesteś moim wszystkim. – Całuje lekko moje wargi. – Nie zrobię niczego wbrew twojej woli, bo nie wytrzymałbym, gdybyś mnie później zostawiła.

Przyciska mnie do zimnej ściany i masuje dłonią prawy pośladek. Czuję między moimi nogami, że jego penis nadal stoi. Dotyka mnie, drażniąc delikatnie, przez co zaczynam się ruszać niespokojnie.

– Czekałem na ciebie – wyznaje, zamykając oczy. – Przez te wszystkie lata miałem pierdoloną



nadzieję, że w końcu będziesz moja.

– Jestem twoja – odpowiadam szybko.

Zaciska dłonie na moich pośladkach, robiąc z pewnością ślady. Dyszę ciężko prosto w jego rozchylone usta i wiem, że właśnie teraz jest nasz czas.

– Simon... – jęczę cicho.

Otwiera oczy i znów widzę te płomienie. Dopada moje usta, całując mocno, po czym wchodzi we mnie powoli. Zaciskam się na nim, nieprzygotowana na taki ruch. Połykam własne jęki, bo on nadal nie chce opuścić moich ust. Całuje namiętnie, jakby od tego zależało jego życie.

Ból miesza się z tak bardzo dziwnym uczuciem. Mam wrażenie, jakbym odlatywała, ale zachowuję ostrożność, bo im dalej się pcha, tym bardziej boli. Dyszę niespokojnie, wpijając paznokcie w jego ramiona. Odrywa się od moich ust i patrzy, zatrzymując się nagle. Jednak ja nie daję mu wyjść i napieram mocniej na jego penisa, prowokując go do dalszych ruchów. Dyskomfort w końcu mija, a zastępuje go oczekiwanie. Czuję, jak orgazm wzbiera się we mnie z każdym kolejnym pchnięciem. Jęczę głośniej, nie odrywając spojrzenia od jego oczu. Uderzam plecami o ścianę, ale nie zwracam na to uwagi.

Bo właśnie czuję, jak wspaniały dreszcz przechodzi przez moje ciało, sprawiając, że zastygam. Zamykam oczy i słyszę tylko ciche przekleństwo, które Simon wypowiada sekundę później. Dociska mnie do mokrych kafelek, wbijając się do samego końca.

Ten facet to cały mój świat, a ja właśnie oddałam mu swoje serce drugi raz.

## Rozdział 21

Simon

Wciąż śpi. Słyszę jej spokojny oddech i naprawdę, kurwa, nie chcę jej budzić. Wczoraj nie pozwoliłem jej zasnąć przez długie godziny i teraz musi odpocząć.

Ale nie potrafię się opanować i w końcu przesuwam dłonią wzdłuż jej gorącego ciała. Wciskam się pomiędzy nogi i sunę palcem po wilgotnej cipce. Jest już mokra, a ja dzięki temu uśmiecham się jak debil. Zawsze jest na mnie gotowa, a to kurewsko podniecające. Przyciskam jej plecy do swojego torsu i mój kutas automatycznie trąca ją w krągły pośladek. Pochylam swoje usta na jej szyję i ssę lekko gładką skórę.

– Simon, co...

Milknie, zaskoczona, wypuszczając z ust głośny jęk. Uwielbiam ten dźwięk. Jest dla mnie idealnym rozpoczęciem dnia i zrobię, kurwa, wszystko, by tak było codziennie. Chcę każdego ranka budzić ją w taki sposób i patrzeć, jak dochodzi. Czuję, jak zaciska się na mojej dłoni i zaczyna poruszać tym słodkim tyłkiem, który w nocy ścisnąłem trochę za mocno. Wsuwam w nią jeden palec i dopadam jej usta, które rozchyła w poszukiwaniu powietrza. Jest tak cholernie gorąca w środku, że mógłbym spędzić tam całą wieczność.

Mój raj.

– Unieś nogę – rozkazuję gardłowym głosem.

Przenoszę dłoń na jej pośladki i wpycham się kutasem pomiędzy nie. Nieruchomieje nagle i wiem doskonale, że nie zdołam jej przekonać.

Lecz zawsze można mieć nadzieję.

– Nie możesz bez...

– Szybko wyjdę – przerywam jej, sunąc fiutem po mokrej cipce. – Obiecuję.

Nie wiem, kurwa, czy dam radę, ale spróbuję. Jaja zaciskają mi się niebezpiecznie i niedużo brakuje do tego, bym spuścił się na jej tyłek.

– Ale... – milknie nagle, jakby zastanawiała się nad tym, czy się zgodzić.

Chwila ciszy jest dla mnie zielonym światłem. Wsuwam powoli kutasa w jej mokre wnętrze i wtedy już wiem, że nie chcę żadnej gumki. Ten pierdolony lateks tylko odsuwa mnie od mojego nieba. Ta cipka jest dla mnie stworzona i będę czołgał się na kolanach, by zgodziła się na tabletki.

Wbijam się głębiej i słyszę, jak ciężko dyszy. Nie powstrzymuje mnie przed kolejnym ruchem, a ja właśnie czuję się jak pieprzony zwycięzca. Finał w środku byłby spełnieniem marzeń, ale wiem, że muszę na to poczekać. Dlatego przewracam ją szybko na brzuch i pochylam się nad jej plecami. Całuję lekko gorącą skórę na szyi i podnoszę się. Wyginam jej ciało, podciągając tyłek wyżej. Zaczynam posuwać ją tak, jak tego potrzebuję.

Kurwa, jaka ona jest mokra.

To nie będzie długie. Muszę uwolnić się jak najszybciej, bo widok jej wypiętego tyłka tylko pobudza mnie jeszcze bardziej. Mam ochotę związać jej ręce i szarpnąć za włosy, ale teraz robię to jedynie w swojej wyobraźni. Kiedyś jej pokażę, jak może naprawdę wyglądać seks.

Sunę dłonią wzdłuż jej ciała, aż w końcu trafiam do mojego raj. Masuję powoli cipkę, która zaciska się na moim kutasie jak imadło. Czuję, że jest blisko i to tylko kwestia czasu, aż wybuchnie, drżąc pode mną. Przyspieszam, nie zabierając swojej dłoni spomiędzy jej nóg. Odchylam głowę do tyłu, gdy czuję pierwszy dreszcz. Kutas puchnie mi od ciśnienia i wtedy przypominam sobie o tym, gdzie jestem.

Wychodzę z niej szybko i spuszczam się prosto na wygięte w łuk plecy. Patrzę, jak sperma spływa po jej gładkim ciele, i podoba mi się ten widok. Opada na brzuch, dysząc głośno, ale nie daję jej tak łatwo odpocząć. Rozszerzam jej nogi, ale słyszę głośny pomruk niezadowolenia. Wiem, że nie doszła i zaraz się to zmieni.

– Tyłek do góry – rozkazuję.

– Simon, ja...

Sam chwytam dłonią za jej pośladek i unoszę go nieznacznie. Wsuwam palec w jej pulsujące wnętrze i zaczynam się bawić jak ulubioną zabawką. Drażnię ją, doprowadzając do szaleństwa. Jej oddech znów przyspiesza i już zamiast protestu słyszę przyjemne jęki, które tak kurewsko kocham. Wkładam kolejny

palec i posuwam ją tak, jak chwilę temu kutasem. Czuję, jak spina się nagle i nieruchomieje, chowając twarz w pościeli. Zwalniam, gdy jej mięśnie zaciskają się na moich palcach. Wyjmuję je powoli, ale nie przestaję masować. Podryguje jeszcze kilka razy, aż w końcu się uspokaja.

Najlepsze, co mnie w życiu spotkało, to właśnie ona.

\*\*\*

– Spierdalaj – warczę wkurzony.

– No co? – pyta Chase, udając debila. – Ja tylko zaproponowałem wieczorne spotkanie.

– Z moją dziewczyną.

Zaraz go, kurwa, uduszę. Przysięgam, że nie powstrzyma mnie nawet wściekłe spojrzenie Tylera. Jestem w cholerę zazdrosny i nie pozwolę, by Chloe leżała na łóżku z moim młodszym bratem, który ma najbardziej niecierpliwego kutasa w tym mieście. Wiem, że ona mu się podoba, a mnie to rozpierdala od środka.

– Kotku, uspokój się – mówi cicho Chloe.

Uwielbiam, gdy tak do mnie mówi. Mogę dla niej być kotkiem, kochaniem albo pieprzonym skarbem. Kimkolwiek chce.

– Właśnie, kocurku – dodaje rozbawiony Chase. – Uspokój się, bo podobno impotencja bierze się ze stresu.

Ktoś musi go w końcu uciszyć. Ja mogę to zrobić tylko pięścią.

Patrzę na Tylera z nadzieją, że mi pomoże, ale jego to bawi chyba bardziej niż tego idiotę. Cieszy się, widząc, jak kipię ze złości. Może nie byłbym tak wkurwiony, gdyby nie to, co zrobił dziesięć minut temu Chase.

On ją przytulił i ostentacyjnie klepnął w tyłek, a tylko ja mogę go dotykać. Zrobił to na moich oczach, by przetestować moją cierpliwość. Dobrze wie, że nie ruszę go, dopóki jesteśmy w domu dziadków Chloe. Tutaj muszę być opanowany.

– Posłuchaj, gówniarzu – zaczynam, ukazując fałszywy uśmiech. – Jeśli jeszcze raz jej dotkniesz, to stracisz możliwość walenia konia. Połamanymi rękoma nie działasz za dużo. Nie będziesz leżał w łóżku mojej dziewczyny, bo ci w chuj nie ufam.

Nie jestem do końca pewny, czy on żartuje, czy mówi serio.

Nie wiem, jak teraz wygląda ich relacja, ale wiem, że to on najbardziej się do niej zbliżył. Na początku byłem z tego zadowolony, bo dzięki niemu wiedziałem wszystko, co jej dotyczyło. Donosił jak idealny pracownik. Robił to, co chciałem. Jednak teraz nie potrzebuję już pomocy w zdobyciu jej.

Wygrałem.

– Dobra, koniec już – odzywa się głośno Chloe, zwracając naszą uwagę. – Pożegnajcie się z dziadkami i spadajcie stąd.

Chciałem zostać, ale pani Millers nie czuje się najlepiej i Chloe zdecydowała, że zajmie się babcią. Chce posiedzieć z nią w domu, a ja muszę to uszanować. Nie podoba mi się to, ale nie mam wyjścia.

Opuszczam ogród i wchodzę ponownie do domu. Kiwam posłusznie głową do pana Millersa, który nadal mi nie ufa, i podchodzę do jego żony. Ta kobieta jest dla mnie jak własna babcia, zresztą dobrze znała moją.

– Dziękujemy za obiad – mówię, schylając się do jej twarzy, by pocałować policzek.

– Ależ nie ma za co – odpowiada, uśmiechając się nieznacznie. – Ciśnienie chyba za bardzo dało mi dzisiaj popalić, ale za tydzień obiecuję już deser.

Szczerzę się jak idiota, bo wiem, że to oznacza jeszcze więcej czasu z jej wnuczką. Wychodzę z domu i ruszam do swojego auta. Odblokowuję zamek i czekam, aż bracia w końcu się pojawią. Jako pierwszy wychodzi Chase i mina rzednie mu na widok mojego wkurwienia. Dziś oberwie za żarty, które wcale nie są zabawne. Musimy tylko zejść z pola widzenia mojej dziewczyny.

– Nie rób mu krzywdy! – krzyczy Chloe, zbliżając się do mnie powoli.

Dotykam mocno jej bioder i przysuwam bliżej siebie. Pochylam się do jej ust, ale ciepła dłoń mnie powstrzymuje.

– On tylko się droczy – kontynuuje cicho.

– To niech się droczy z kimś innym – odpowiadam, odsuwając jej dłoń na bok. Całuję krótko słodkie

wargi i patrzę prosto w oczy, które śnią mi się każdej pieprzonej nocy. – Jesteś moja.

– Tak – przyznaje szeptem.

Odrywa się ode mnie, nie dając szansy na kolejny pocałunek. Podchodzi do Chase'a i żegna się z nim krótko, po czym obejmuje Tylera. Patrzę, jak jego dłoń przytrzymuje plecy dziewczyny. Słyszę jej głośny śmiech, gdy żartuje, że pożegnanie nie może być takie długie.

Ale ten skurwiel jej nie puszcza.

– Tyler – warczę przez zaciśnięte zęby.

Pochyliła się do niej i kieruje swoje pierdolone usta do...

Koniec tej zabawy.

– Ile razy mam...

– Braciszku, ja tylko całuję swoją szwagierkę na pożegnanie – przerywa mi Tyler, odsuwając się w końcu od niej. – Chociaż nie ukrywam, że chętnie zobaczyłbym, jak...

– Do widzenia, Salvatore – wtrąca się Chloe.

Connorowi połamałem zebra. Nie wiem, w jakim stanie wyszedłby z tego Tyler.

Kompletnie mi odbija.

Wsiadam do auta, zajmując miejsce za kierownicą. Odpalam silnik i czekam, aż ci idioci do mnie dołączą. W końcu Chase siada obok mnie i parska głośno śmiechem, gdy odjeżdżam z piskiem opon.

– Musisz trochę wyluzować – mówi, zerkając do tyłu na Tylera. – Trochę ci odbija.

Bo kocham ją tak kurewsko mocno, że zrobiłbym dla niej wszystko.

– Chciałeś ją zdobyć, to pomogliśmy – odzywa się Tyler. – Ale pamiętaj, że ona była też naszą przyjaciółką.

Pamiętam. Chyba aż za dobrze i to właśnie dlatego tak się wkurwiam. Nie tylko ja byłem nią zauroczony. Każdy z nas chciał być jak najbliższy.

– Po prostu przestańcie, kurwa, mnie prowokować – oznajmiam, zaciskając dłoń na kierownicy.

Nie patrzę na nich. Skupiam się na drodze, bo muszę się uspokoić. Zaraz staniemy przed strażnikiem, który pilnuje kontenera ojca. Nie mogę rozpierdolić wszystkiego, co stanie mi na drodze, bo spieprzę zlecenie.

– Zastanawia mnie jedno – dodaje Tyler, pochylając się do przodu. – Chciałeś jej, ale po co? Chyba mi nie powiesz, że się zakochałeś.

Ja nie przestałem jej kochać.

Nie sądziłem, że jestem jeszcze zdolny do tych uczuć, bo zostawiła po sobie dziurę, znikając na lata. Myślałem o niej zdecydowanie za często i chciałem znów zobaczyć, jak to jest mieć ją przy sobie.

– Zamoczył, to przepadł – odpowiada za mnie Chase, szczerząc się. – Jakbyś wszedł w taką cipkę, to też byś przepadł.

Unoszę zaciśniętą pięść i uderzam mocno w jego brzuch, nie odrywając wzroku od ulicy.

– Ty tam nie wjedziesz, więc zamknij w końcu ryj – ostrzegam przez zaciśnięte zęby.

## Rozdział 22

Chloe

Mam koleżankę.

Nie mogę nazwać naszej relacji przyjaźnią, bo na to zdecydowanie za wcześnie. Jak na razie cieszy mnie fakt, że przynajmniej jakaś dziewczyna chce spędzać ze mną czas. Nie musimy spotykać się po to, by przerabiać najtrudniejsze tematy z zajęć czy omawiać wspólny projekt. Chodzimy po prostu na kawę i rozmawiamy o byle czym. Tak jest od zaledwie dwóch tygodni, a ja już mam wrażenie, że znalazłam w końcu kogoś, kto rozumie mnie jak nikt inny wcześniej.

– Pamiętasz o tej imprezie bractwa, o której mówi połowa uczelni? – pyta Olivia, patrząc na mnie z nadzieją w oczach.

Nie pamiętam. Szczerze mówiąc, to nie mam pojęcia, o jaką imprezę chodzi, bo nie rozmawiałam z innym studentami poza nią. Każdego dnia czuję na sobie dziwny wzrok dziewczyn, a faceci chyba mnie unikają.

Nawet Liam na mnie nie patrzy.

– Co z tą imprezą? – odzywam się, udając, że szukam czegoś w torebce.

– Mogłybyśmy pójść – odpowiada szybko. – Będzie Harry i może tym razem w końcu mnie zauważy.

Słyszałam o tym Harrym już kilka razy. Nie pytałam o szczegóły, bo nie chcę wyjść na wścibską, ale nie ukrywam, że jestem ciekawa tej historii. Z tego, co wiem, to przystojny i kompletnie niezainteresowany Harry siedzi w głowie Olivii od kilku miesięcy. On nie zwraca na nią uwagi, a ona robi wszystko, by to się zmieniło.

Przenoszę wzrok na dziewczynę i przyglądam się jej z lekkim uśmiechem.

– Przepraszam cię, ale ja... – Milknę, gdy jej mina rzednie. – Nie mogłybyśmy pójść same, a nie wiem, czy chcę wplątać cię w te kłopoty.

To jeden z problemów. Drugim jest fakt, że powinnam skupić się na nauce i dziadkach. Babcia ostatnio zasłabła podczas zmywania naczyń. Podobno to nic groźnego, ale jakoś nie do końca wierzę jej słowom. Jest zmęczona i coraz częściej senna. Już nie oglądamy wieczorami filmów, bo ona zasypia kwadrans po tym, jak włączę telewizor. Chciałam iść razem z nią na wizytę kontrolną do szpitala, ale zbyła mnie machnięciem ręki i zadzwoniła do recepcji, by zmienić datę spotkania. Twierdzi, że pójdzie, jak będzie źle, a jak na razie jest bardzo dobrze.

– Chcesz iść jakąś większą grupą? – pyta zdeorientowana. – Mogę zapytać Lisę i...

– Nie – przerywam jej pospiesznie. – Bardziej chodzi mi o... – Zamykam oczy na sekundę i biorę głęboki wdech. Ten pierwszy z powodów jest znacznie trudniejszy. – Bracia Salvatore nie puszczą mnie samej na imprezę bractwa.

Są wszędzie i zaczynam podejrzewać, że mają jakiś podsłuch w moim pokoju. Zjawiają się w najmniej odpowiednim momencie i zaburzają mój spokojny dzień. Simon nie odstępuje mnie na krok i już zrozumiałam, że nie mam szans na samotną noc.

Nie to, że bym miała z tym problem. Tęskniłabym za nim leżącym tuż obok.

Olivia wybucha głośnym śmiechem i łapie mnie mocno za dłoń. Wychodzimy na zewnątrz, opuszczając już dziś uniwersytet. Kierujemy się prosto do mojego starego auta i dopiero tam ponownie słyszę jej śmiech.

– Kurde, nie sądziłam, że będę przyjaźnić się z córką prezydenta – mówi rozbawiona.

– To nie jest śmieszne. Oni są wszędzie.

Zaraz pewnie pojawią się Chase albo Tyler.

Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu mężczyzn, którzy wtargnęli do mojego świata i jakoś w nim zostali. Teraz naprawdę czuję się, jakbym należała do ich rodziny. Tyler i Chase pilnują mnie, jakbym była ich własną siostrą, a Simon...

On robi wszystko, bym kochała go jeszcze mocniej.

– No to pójdźmy razem – odzywa się po chwili. – I tak przeszkadzają nam w każdej kawiarni w tym mieście.

Dobrze, że ją to bawi. Martwiłam się, że ich nachalne zachowanie będzie jej przeszkadzało. Żadnego naszego spotkania nie dokończyłyśmy same, co stało się już wkurzające. Jednak ona polubiła ich na tyle, by godzić się na głupie żarty Chase'a.

Opieram się o auto i patrzę w oczy dziewczyny, która może zostać moją jedyną przyjaciółką. Nie mogę zrezygnować z imprezy, którą mi proponuje, bo uzna to za wymówkę. A ja tak cholernie mocno chciałabym mieć kogoś, z kim będę mogła rozmawiać o swoim życiu i od kogo mogę usłyszeć czasami dobrą radę.

Babci nie pytałam, czy stracenie dziewictwa z chłopakiem, który zawładnął moim umysłem, to dobry pomysł. Teraz już wiem, że to był najlepszy pomysł w moim życiu. Wcześniej, żeby w końcu zdobyć się na odwagę, musiałam na kartce papieru spisać za i przeciw.

– Ale wychodzę po godzinie – wzdycham głośno. – Razem z Simonem zjemy kolację z dziadkami.

Przynajmniej taką mam nadzieję, bo dziadek nadal patrzy na niego w dziwny sposób. Chciałabym pokazać mu, że mężczyzna, którego wybrałam, jest wart każdej sekundy mojego życia.

Najpierw słyszę głośny pisk Liv, a później czuję, jak ściska mnie mocno w swoich szczupłych ramionach. Rzuca się na mnie, jakbym właśnie wyznała jej, że Harry tam na nią czeka.

– Nie rozumiem dlaczego...

– Dzisiaj się zabawimy! – wtrąca się, wypuszczając mnie z ramion. – Muszę sprawić, że on padnie.

– Z kim będziecie się zabawiać i kto padnie?

Odwracamy się obie, słysząc rozbawiony głos Chase'a za naszymi plecami. Okrąża samochód i podchodzi do nas z tym samym szerokim uśmiechem co zawsze. Kładzie ciężką rękę na moim ramieniu i przysuwa bliżej siebie.

– Idę z Olivią na dzisiejszą imprezę – wyjaśniam, patrząc w jego ciemne oczy.

Pamiętam, jak jeszcze niedawno żałowałam decyzji o pójściu na imprezę bractwa. Wmawiałam sobie wtedy, że to ostatni raz.

– Miałem nadzieję na inną odpowiedź – odpowiada z łobuzerskim uśmiechem.

Odsuwam go od siebie i podchodzę do drzwi auta. Wkładam klucz do zamka i wrzucam do środka torebkę.

– A mówiłem Simonowi, że przydałaby się jakaś imprezka – dodaje i opiera dłoń o dach, powstrzymując mnie przed wejściem. – To o której mamy być pod chatą?

– Nie było o was mowy – mówię z nadzieją, że może jednak odpuszczą sobie swoją wartę. – Idziemy we dwie i dołączą do nas znajome Liv. – Patrzę na dziewczynę, która z szerokim uśmiechem na ustach zajmuje miejsce pasażera. – Prawda, Liv?

– Tak, tak – odpowiada szybko, przenosząc wzrok na Chase'a. – Przykro mi, ale...

– Im więcej koleżanek, tym lepiej – przerywa jej, po czym cofa się o kilka kroków. – Jesteśmy umówieni.

Odwraca się i po prostu odchodzi.

– Mówiłam, że będziemy miały obstawę – wzdycham zrezygnowana. – To jak gadanie ze ścianą.

Czekam tylko, aż Simon obsika trawnik wokół mnie, by zaznaczyć swoje terytorium.

\*\*\*

Nakładam gorący makaron na talerz i sięgam po chochlę z sosem pomidorowym. Polewam odrobiną i odstawiam talerz na blat. Podchodzę do lodówki i szukam opakowania parmezanu, który kupiłam dwa dni temu. Znajduję go w końcu za dwoma słoikami sałatki zrobionej przez babcię. Wyjmuję kosteczkę sera i biorę tarkę. Ścieram niewielką ilość na parujące danie i zanoszę talerz do stołu.

– Planowałam dzisiaj kaczkę i...

– Ale ja chciałam zrobić obiad – przerywam szybko babci, ustawiając danie przed nią. – Dziadkowi smakuje, więc tobie też powinno.

Uśmiecham się do niej najszerzej, jak potrafię. Jestem dumna z tego, w jak krótkim czasie udało mi się zrobić tyle ważnych rzeczy. Oczywiście Liv pomogła mi zrealizować listę zakupów. Trzydzieści minut później pojawił się Tyler, który zawiózł dziadka do centrum ogrodniczego po nowe nawozy, bo mieli przygotować rośliny na zimę. Kazałam babci odpoczywać i sama przesadziłam kilka krzewów.

A teraz skończyłam sprzątać kuchnię i przygotowywać obiad, który mam nadzieję jest jadalny.

– Nie mówię, że nie będzie mi smakować – odpowiada, nabierając makaron na widelec. – Powinnas się uczyć i spędzać czas ze znajomymi, zamiast zajmować się starymi dziadkami.

Jak zwykle uparta.

– Jedz już, bo chcę zobaczyć, jak skończysz całą porcję.

Zauważyłam też, niestety, jak mało je. Spędza cały dzień w kuchni, gotując dla nas, ale zjada zaledwie połowę tego, co ja. Wiem, że być może nie potrzebuje wiele, ale to naprawdę niewystarczające porcje. Jak tak dalej pójdzie, to będę przy każdym posiłku siedziała obok niej i obserwowała każdy ruch.

Patrzę w jej zmęczone oczy, które uśmiechają się do mnie, dziękując za to, że się martwię. Wciąga do ust makaron, po czym unosi kciuk, co ma oznaczać, że jednak coś tam potrafię ugotować. Już mam usiąść na swoim krześle, gdy nagle drzwi wejściowe otwierają się szeroko i w progu staje Simon.

– Dzień dobry – odzywa się głębokim głosem.

Zamyka za sobą drzwi i wchodzi do środka, jakby był u siebie. Robi tak codziennie i nie jestem już zdziwiona, gdy całuje mnie przy dziadkach. Podchodzi do stołu, stając tuż za mną. Kładzie dłonie na moich ramionach i już zaczynam w głowie układać monolog, którym będę musiała go uspokoić, gdy dowie się, gdzie dzisiaj idziemy.

– Siadaj, Simonie – mówi babcia melodyjnym głosem. – Chloe zrobiła makaron.

Jak będzie najedzony, to może lepiej przyjmie tę wspaniałą wiadomość. Podnoszę się szybko, by nałożyć mu porcję spaghetti, ale jego ciepła dłoń zatrzymuje mnie w połowie drogi. Przyciska moje plecy do swojego torsu i schyla się do ucha.

– Musimy pogadać – szepcze cicho.

– O czym?

– Na osobności – odpowiada, po czym ciągnie mnie w stronę schodów.

Zaczynam się stresować. Nie widziałam go zaledwie dwa dni, bo był zbyt zajęty jakimś zleceniem dla ojca. To były pierwsze samotne noce, odkąd jesteśmy parą. Pisał do mnie wiadomości, w których zapewniał, że czeka, aż w końcu wróci do miasta. Nie zauważyłam, by coś było nie tak.

Obracam się w jego ramionach i patrzę w poważne oczy.

– Simon, co...

– Wyjaśnię ci na gorze.

O mój Boże. Coś się stało.

Inaczej nie patrzyłby na mnie tak dziwnie. Uśmiech zgasł na jego twarzy i widzę, jak zaciska nerwowo szczęki.

– Przepraszam, ale porywam na chwilę Chloe – mówi, przenosząc wzrok na dziadków. – Wrócimy niedługo.

Nadal stara się zdobyć zaufanie dziadka.

Wyszarpuję się z jego objęć i sama idę na piętro, czując, jak wali mi serce. Czego zaraz się dowiem? Zabawił się na służbowym wyjeździe i poznał kogoś innego? A może chodzi o braci?

Nie, to niemożliwe. Tylera widziałam godzinę temu, a z Chase'em rozmawiałam po zajęciach. Musi więc chodzić o coś innego.

Zbliżam się do drzwi mojej sypialni i otwieram je z rozmachem. Wchodzę szybko do chłodnego pokoju, w którym zapomniałam zamknąć okien. Zamierzam to zrobić, ale nagle zostaję zatrzymana i rzucona na łóżko.

– Co ty wyprawiasz?! – piszczę, patrząc w ciemne tęczówki Simona. – Muszę zamknąć okno, bo...

– Tęskniłem w chuj – przerywa mi, po czym miazdzy moje wargi swoimi ustami.

Co?

Odwzajemniam pocałunek dopiero po chwili. Zapominam o zimnie i oplatom ramionami jego szyję. Przysuwam go bliżej siebie i dyszę ciężko, gdy odrywa się od moich ust.

– Nie mogłem już, kurwa, wytrzymać – szepcze, po czym ponownie mnie całuje. – Musiałem dotknąć tych ust jak najszybciej.

Cwaniak.

Uśmiecham się szeroko, rozumiejąc, że nasza rozmowa była pretekstem do rzucenia mnie na łóżko. Przysięgam, że kiedyś przez niego zwiariuję.

– Naprawdę jesteś aż tak niecierpliwy? – pytam, drażniąc się z nim.

Ja też jestem niecierpliwa. Czekałam na niego równie mocno, jak on na mnie. Zasypiałam z telefonem w ręce jak zakochana nastolatka. Czytałam po kilka razy SMS-y, które wysyłał mi z prędkością światła.

– Nie prowokuj mnie, bo zaraz skończysz bez majtek – ostrzega, warcząc groźnie.

No to zacznijmy tę zabawę.

– Musiałabym najpierw je mieć – mówię ledwie słyszalnie, po czym całuję lekko.

Wiedziałam, że dziś się zobaczymy. Wzięłam prysznic i założyłam sukienkę, w której nikt nie zauważy, że nie mam na sobie bielizny. Chciałam pokazać mu, że ja też tęskniłam. Nigdy nie sądziłam, że wpadnę na tak głupi pomysł, ale teraz jestem zupełnie inną dziewczyną. Sama wparowałam do jego mieszkania, prosząc, by mnie dotknął. A teraz prowokuję go brakiem stringów, które tak bardzo lubi rozrywać.

– Kochanie, rozpierdalasz mnie – oznajmia zachrypniętym głosem.

Zaczynam drżeć, gdy jego dłoń wsuwa się pod materiał sukienki. Sunie powoli w stronę miejsca, które czeka na niego od dwóch dni. Słyszę własne bicie serca i mam wrażenie, że zaraz wystrzeli z mojej piersi prosto w jego dłoń.

Jednak za dwadzieścia minut powinniśmy być w domu bractwa. Muszę zatrzymać to, czego tak cholernie mocno pragnę, i poprosić go, by był grzeczny na imprezie z tłumem pijanych studentów. Odsuwam jego dłoń i widzę, jak przygląda mi się zdezorientowany. Biorę dwa głębokie wdechy, by opanować swoje ciało, i uśmiecham się lekko.

– Simonie Salvatore – zaczynam ostrożnie. – Jesteśmy zaproszeni na imprezę bractwa i...

– Nie – przerywa mi szybko.

– Obiecałam Olivii – tłumaczę błagalnym głosem.

– Zamierzam zerznąć cię mocno i później zrobić to ponownie, bo przez pierdolone dwa dni jaja zaciskały mi się z tęsknoty.

W jakiś popieprzony sposób odbieram jego słowa jako romantyczne. Wybucham cichym śmiechem, widząc, jak mruży oczy ze złości.

– Wrócimy po godzinie – mówię, przesuwając dłoń na jego twarz, po czym całuję czule zaciśnięte wargi. – Obiecuję, że później nie opuszczę łóżka, dopóki mi nie pozwolisz.

Nie odzywa się ani słowem. Zastanawia się nad tym, co może zyskać, i już czekam na haczyk. Raz chciał przywiązać mnie do łóżka za to, że obejrzelśmy film z Chase'em. Oczywiście zgodziłam się, bo sama byłam ciekawa, jak bardzo podnieci mnie taka zabawa. Jednak tym razem czuję, że to będzie coś większego.

– Jutro jedziemy do przychodni – odzywa się w końcu.

– Co? – pytam zdezorientowana.

– Mam dość tego pierdolonego lateksu – wyjaśnia przez zaciśnięte zęby. – Zacznesz brać tabletki. – Unosi kącik ust w niepewnym uśmiechu. – Błagam.

Brałam kiedyś tabletki antykoncepcyjne, bo tylko one były w stanie uregulować moją miesiączkę. Zrezygnowałam z nich pół roku temu, bo chciałam sprawdzić, czy mój organizm poradzi sobie bez takiej pomocy. Nie planowałam powrotu do tego i właśnie dlatego zastygam nagle, słysząc jego zdecydowany głos.

On mi rozkazuje i prosi jednocześnie.

– Ja... – jąkam się, nie wiedząc, co odpowiedzieć.

– Proszę – szepcze w moje usta.

Zaskoczył mnie i to cholernie.

– Pomyślę nad tym – odpowiadam zachrypniętym głosem.

Wypuszcza z płuc wstrzymywane powietrze, jakby poczuł w końcu ulgę. Przymyka powieki i słyszę, jak przeklina cicho pod nosem. Kilka sekund później patrzy na mnie ponownie i schyla się, by mnie pocałować.

– Ale przysięgam, że jeśli jakiś skurwiel cię dotknie, to rozpierdolę całe bractwo.

Ta impreza to chyba jednak zły pomysł.



## Rozdział 23

Simon

Nienawidzę tych pierdolonych imprez.

Wchodzę do zatłoczonej rezydencji, która aż dudni od głośnej muzyki. Wszędzie dookoła są gówniarze śmiejący się do plastikowego kubka z rozwodnionym piwem. Przenoszę wzrok na niskiego chłopaka, który właśnie zatacza się na ścianę i chyba rzyga.

Ja pierdolę.

– Wychodzimy – mówię, zatrzymując Chloe w połowie drogi.

Moglibyśmy właśnie pieprzyć się w mojej sypialni.

– Simon, proszę cię – szepcze, zaciskając dłoń na moim ramieniu. – Poszukamy Liv i...

– Wielki Salvatore!

Kurwa, tylko nie on.

Odwracam spojrzenie od swojej dziewczyny, by spotkać oczy, które teraz są za bardzo spizgane ziołem. Wysoki idiota z tatuażem na lewej skroni zbliża się do nas i już wiem, że przyjście tu było cholerną pomyłką. Przysuwam Chloe bliżej siebie i owijam ramię wokół jej pasa.

– Witam cię, moja droga – odzywa się Hunter swoim zjebanym głosem, po czym łapie za jej dłoń, ale w porę powstrzymuję go przed dotknięciem. – Nawet nie wiesz, jak bardzo chciałem poznać panienkę mojego dawnego przyjaciela.

Co on tu, kurwa, robi? To impreza dla małałatów, którzy chcą zapomnieć o tym, że w poniedziałek znów wracają na uczelnię. Pieprzony diler tu nie pasuje.

Albo może i pasuje idealnie.

– Spierdalaj z łapami – cedzę przez zęby.

Muszę ją stąd zabrać. Jeśli ten idiota zacznie coś gadać, to Chloe ogarnie, że moje interesy z ojcem nie dotyczą jedynie polityki miasta. Będzie zadawała pytania, na które nie mam ochoty teraz odpowiadać. Jest za wcześnie, by dowiedziała się, czym się naprawdę zajmuję.

– Co tak ostro? – pyta Hunter, wybuchając nagle śmiechem. – Skoro nie jest twoją żoną, to możesz się podzielić.

Upierdolę mu te ręce, jeśli jeszcze raz spróbuje jej dotknąć.

Zaciskam ramię na drżącym ciele Chloe. Stresuje się i czuję, jak zaczyna panikować. Hunter ją przeraża i w sumie wcale jej się nie dziwię. Gdy go poznałem, miałem wrażenie, że właśnie wyszedł z paki. Wytatuował sobie ryj jak debil i na przednie zęby włożył złotą nakładkę. Po chuj? Nie mam zielonego pojęcia. Wygląda jak raper, któremu brak talentu, ale za to ma za dużo hajsu.

Patrzę zza jego pleców, jak bracia odstawiają butelki piwa na blat i ruszają w naszą stronę. Pojawiają się w idealnym momencie, bo właśnie czuję, jak w moich żyłach zaczyna płynąć chęć mordy. Jestem wkurwiony i powoli tracę cierpliwość. Nie mogę mu odpowiedzieć, bo to by doprowadziło do czegoś, co staram się ukryć przed Chloe.

Jeśli zobaczy, jak duszę tego gnoja, to będę tłumaczył się całą noc.

– Witaj, Hunter – mówi Tyler, kładąc ciężkie ramię na jego barkach. – Poznałeś już naszą szwagierkę?

Boi się nas.

Pamięta, co zrobiliśmy pół roku temu, gdy okazało się, że towar dla ojca był podmieniony. Mogłem wtedy dokończyć to, co zacząłem, i teraz nie byłoby problemu.

– Poznałem.

– No to zajebicie – odzywa się Chase, odsuwając się nieznacznie w bok. – A teraz możesz wracać do zabawy, bo dziś nasz braciszek nie ma humoru.

To mało powiedziane.

Jestem pierdolonym świętym, skoro jeszcze nie wystartowałem do niego z pięściami. Powstrzymuje mnie moja mała blondynka w ramionach, która w głowie układa już co najmniej pięć pytań dotyczących mojego spiętego ciała. Próbuję rozluźnić trochę uścisk na jej talii, ale słabo mi to wychodzi.

Zwłaszcza gdy wzrok Huntera łąduje na jej cyckach.

– Kiedyś się dzieliłeś – oznajmia z szerokim uśmiechem. – Ta połyka lepiej niż rosyjskie kurwy z Blacka?

Pożaluję tego, ale teraz o tym nie myślę. Najważniejsze jest to, że słyszę z jego ust słowa, które mnie rozpierdalają.

Puszczam Chloe i odsuwam ją na bok, nie przejmując się tym, że już i tak urządziliśmy scenę. Zaciekawiony wzrok gówniarzy nie robi na mnie wrażenia, bo właśnie widzę na czerwono. Unoszę prawą dłoń i zaciskam ją na gardle Huntera. Tyler od razu odsuwa się do tyłu, dając mi pełną kontrolę nad chujem, którego zaraz uduszę.

– Coś ty, kurwa, powiedział? – pytam, ściskając jego gardło coraz mocniej.

Pociągam go w swoją stronę i wyprowadzam na zewnątrz. Rzucam nim o beton na schodach i patrzę, jak próbuje się podnieść. Gdzieś z tyłu słyszę, jak Chloe krzyczy, ale nie na mnie. Chyba próbuje zmusić moich braci do jakiegoś ruchu. Jednak oni wiedzą, że teraz nie można mi przeszkadzać.

Schylam się do kaszlącego Huntera i chwytam go tym razem za koszulkę. Przechodzę przez niewielkie schody i rzucam go dopiero na trawnik. Kopię butem w jego żebra, tak jak to zrobiłem z Connorem.

– Po chuj się odzywałeś? – warczę wkurwiony. – Zepsułeś mi wieczór już od samego pieprzonego wejścia. – Kucam przy nim i wypluwam ślinę prosto na jego siną twarz. – Nie nauczyłeś się niczego, czy jesteś za bardzo naćpany, by myśleć?

– Simon!

Odwracam się, słysząc głos brata. Patrzę, jak Tyler stoi z dłońmi w kieszeniach i opiera się o mur, oglądając nas w spokoju. Wskazuje głową na radiowóz, który właśnie zatrzymuje się przy ulicy, i jego uśmiech od razu się powiększa.

Podnoszę się i ostatni raz zadaję cios w brzuch. Hunter zgina się w pół, leżąc na trawniku jak pieprzona ofiara. On nigdy nie był ofiarą. Zasługiwał na ten wpierdol, bo sam mnie do niego prowokował. Chciał sprawdzić, co zrobię. Koka zżarła mu mózg i jedyne, o czym myśli, to wkurwanie mnie.

– Panie Salvatore! – krzyczy młody policjant, który jakieś dwa miesiące temu zaczął tu pracę. – Mam nadzieję, że to nie jest pana sprawka.

Obaj patrzymy przez chwilę, jak Hunter próbuje złapać oddech. W końcu unoszę wzrok na funkcjonariusza i uśmiecham się lekko.

– Oczywiście, że nie – odpowiadam stanowczo. – Prawda, Hunter?

Nic mi nie zrobią. To miasto należy do rodziny Salvatore.

– Dostaliśmy zgłoszenie o pobiciu i...

– Kolega potknął się na schodach – przerywam mu, słysząc śmiech Chase'a. – Nie rozumiem, w czym problem.

Mogą spróbować wsadzić mnie do paki, ale to dla nich za duże ryzyko. Następnego dnia straciliby pracę, bo mój ojciec wykonałby jeden ważny telefon.

Patrzę, jak policjant schyla się do Huntera i coś do niego mówi, ale mnie to już nie obchodzi. Mój wzrok pada na przestraszoną Chloe, którą przytula Olivia. Spojrzenie dziewczyny próbuje ostrzec mnie przed tym, żeby nie podchodzić, ale nie ma na tym świecie człowieka, którego bym się bał. Ruszam szybko w ich stronę, przygotowany na krzyk, złość i pytania, których teraz już nie uniknę.

Tyler chwytą za ramię Liv.

– Olivio, zostaw...

– Nie – wtrąca się od razu dziewczyna, przenosząc wrogie spojrzenie na Tylera. – Dajcie jej chwilę.

Chloe nie płacze. Ona powstrzymuje się przed wrzeszczeniem na mnie. Widzę to po ruchach jej ciała, które trzęsie się niebezpiecznie. Unosi na mnie wzrok i w końcu odrywa się od przyjaciółki. Zbliża się do mnie i już mam odetchnąć z ulgą, że sama zdecydowała do mnie podejść, lecz moja mina szybko mi rzędzie, gdy jej dłoń uderza w mój policzek.

– Co to miało być, do cholery?! – syczy przez zaciśnięte zęby.

Stara się być cicho, by nikt nas nie usłyszał, ale to już nie ma znaczenia. Połowa studentów uciekła, słysząc sygnał radiowozu, ale reszta ogląda nas jak najlepszy film w kinie.

– Sama właśnie mnie bijesz – odpowiadam, uśmiechając się lekko.

– Ty go prawie zabiłeś! – krzyczy, czerwieniąc się na twarzy.

Jest tak cholernie piękna, gdy się złości.

– I tak mu się zbierało za...

– Zadajesz się z takimi ludźmi? – przerywa mi pierwszym pytaniem, które okaże się moim kłopotem.

– I o co mu chodziło z tym dzieleniem się?

Muszę ją stąd zabrać.

Łapię mocno i przewieszam sobie przez ramię. Słyszę, jak piszczy wkurzona moim ruchem, ale ignoruję to. Uderza lekko w moje plecy, co tylko mnie rozśmiesza. Idę zdecydowanym krokiem w stronę swojego auta i jestem w chuj wdzięczny sam sobie, że dziś przyjechałem tu mercedesem, a nie jakimś małym sportowym gównem. Muszę mieć wystarczająco dużo miejsca z tyłu, by ją uspokoić.

Wyjmuję kluczyk z tylnej kieszeni i odbezpieczam zamek. Otwieram drzwi i wciągam ją do środka, co nie jest takie proste. Wybucham śmiechem, gdy drugi raz uderza w mój policzek.

Kocham ją nad życie.

– Dusił go! – warczy, próbując otworzyć drzwi, ale na szczęście jestem szybszy. – Widziałam, jak go kopałeś.

– Przeżyje – odpowiadam, chwytając za jej biodra, by zbliżyć do siebie. – Mogę cię zapewnić, że to nie pierwszy raz, gdy dostaje taki wpierdol.

– Nie widzisz w tym problemu?

– Nie – mówię poważnym głosem. – Prowokował mnie.

– Dlatego od razu musiałeś próbować go zabić? – pyta kpiąco, po czym nagle nieruchomieje. – Liamowi też to zrobiłeś?

Chase wygadał jej się, że to ja połamane mu żebra i nos. Jednak nie wie, że jeden ruch dzielił mnie od odebrania mu życia.

– Zbliżył swoje pierdolone usta do mojej dziewczyny – cedzę przez zęby. – Co miałem zrobić?

Dla mnie to jest logiczne. Ktoś mnie wkurwi, to stosuję jedno słuszne rozwiązanie. Poskutkowało, bo Connor już nie kręci się wokół niej i trzyma resztę fiutów na dystans.

Może jestem chory z zazdrości, ale nie umiem tego zmienić. Ona jest dla mnie najważniejsza.

– Nie byłam wtedy twoją dziewczyną – oznajmia. Jej oczy mrużą się ze złości. – Już zapomniałeś, gdzie zastałam cię kilka godzin przed tym cholernym meczem?

Zaciskam dłonie na jej pośladkach, czując, jak wkurwienie rozwała mi żyły.

– Mówiłem ci już, że nie chciałem tam być.

– A ja nie chciałam całować Liama!

Jakim cudem zaczęliśmy kłótnię od Huntera, a skończyliśmy na Connorze?

Słyszę jej przyspieszony oddech i czuję, jak wbija paznokcie w moją skórę. Chce, bym ją puścił, ale nic z tego. Będę trzymał ją tu do czasu, aż zrozumie, że jestem niebezpieczny dla wszystkich, ale nie dla niej. Nigdy bym jej nie skrzywdził, bo prędzej zdechnę, niż coś jej się stanie.

Podnoszę ją i sadzam na swoich kolanach, co ją trochę dziwi. Przenoszę dłonie na jej twarz i zbliżam swoje usta do ciepłych warg. Nie wrywa się, tylko czeka na to, co zaraz zrobię, bo wie, że to i tak skończy się pocałunkiem.

Ale ja mam inny plan.

– Kocham cię – szepczę w jej usta, które nagle rozchylają się nieznacznie. – I będę chronił cię przed każdym zjebanym idiotą, który piśnie o tobie choć słówko. – Całuję ją lekko. – Bo jesteś tylko moja.

## Rozdział 24

Chloe

– No, mów!

Mój wyłączony telefon jest teraz tak bardzo interesujący, że wpatruję się w niego jak idiotka. Ściskam komórkę z nadzieją, że jednak się włączy i jakimś cudem ktoś do mnie zadzwoni. Potrzebuję ratunku i to natychmiast.

– No i ja...

– Tylko nie gadaj, że uciekłaś – wtrąca się Liv z zawiedzionym jękiem. – Boże, dziewczyno!

Nie uciekłam.

Zrobiłam coś gorszego.

– Jestem beznadziejna – szepczę pod nosem, po czym unoszę głowę. – Powiedziałam, że źle się czuję, i poprosiłam, żeby mnie odwiózł do domu.

Gdy przyznaję się do tego na głos, brzmi to jeszcze gorzej. Wiem, jak bardzo spieprzyłam, ale w tamtym momencie...

Kłóciliśmy się. Byłam przejęta tym, co zrobił, i w mojej głowie pojawiło się mnóstwo pytań. Tak naprawdę nie wiem, czym on się zajmuje. Nie mam pojęcia, gdzie wyjeżdża, skąd wraca, wściekły, jakby ktoś porysował mu ukochane auto. Jest impulsywny, załatwia wszystko siłą. Nawet mój prysznic.

Gdy pytam, nie odpowiada. Zbывa mnie pocałunkami, które robią z mojego mózgu papkę. W końcu zapominam o tym, czego chciałam się dowiedzieć, i spędzam cały wieczór w jego łóżku.

– Zwariowałaś?! – krzyczy Olivia, ale sekundę później zakrywa usta dłonią, orientując się, że nadal siedzimy w kawiarni. – Chloe, to...

– To nie był dobry moment – odpowiadam łamiącym się głosem. – On prawie zabił człowieka.

Widziałam, jak go dusi. Przyglądałam się każdemu szczegółowi tej sytuacji. Zauważyłam, z jaką łatwością ściska gardło tego chłopaka, a później rzuca nim o beton. Gdyby jego głowa trafiła o kant schodów, zginąłby na miejscu.

– Pobili się – oznajmia spokojnym tonem. – Nie martw się tym.

Łatwo jej mówić, bo ona nie wie, do czego zdolny jest mój chłopak. Cała trójka Salvatore to samce alfa z wściekłością wypisaną na twarzy. Tyler zachowuje się cały czas, jakby denerwowało go samo oddychanie. Chase ma wszystko gdzieś i szczerze wątpię, by uczęszczał na zajęcia, tak jak powinien. Jakim cudem jeszcze gra w drużynie? Nie był na ani jednym treningu, bo podsłuchałam, jak chłopacy rozmawiali o tym na stołówce.

Kim oni są, do cholery?!

– Zmieńmy już temat – proponuję zrezygnowana. Opieram głowę na przedramionach i próbuję chociaż trochę się uśmiechnąć. – Opowiedz o tym wyjeździe.

To drugi powód mojego złego humoru. Byłam taka szczęśliwa, że znalazłam przyjaciółkę, a teraz okazuje się, że już ją tracę. Nawet nie zdążyłyśmy nawiązać takiej relacji, jaką bym sobie życzyła.

– Umowa już na mnie czeka, a mieszkaniem mam się nie martwić – mówi, ukazując szczery uśmiech. – Nawet nie wiesz, jak się cieszę, że w końcu stąd wyjeżdżam!

– Jestem pełna podziwu, że tak szybko się zdecydowałaś.

O wyjeździe dowiedziała się zaraz po tej głupiej imprezie, a już kilka godzin później zadzwoniła do mnie z głośnym piskiem, że zaczyna lepsze życie w Nowym Jorku. Nie chciałam burzyć jej szczęścia, komentując, jak takie życie wygląda. Mieszkałam w tym mieście wystarczająco długo, by wiedzieć, że nie każdy jest w stanie to znieść.

– Dostałam od wujka propozycję nie do odrzucenia – wyjaśnia szybko. – Podobno wahał się z telefonem do mnie, bo musiałabym zrobić sobie przerwę od studiów.

– Kończysz studia?

– Na razie zawieszam – odpowiada z lekkim uśmiechem.

Przenosi wzrok na okno, ale zamiast wrócić do mojej twarzy, patrzy tam zdecydowanie za długo. Obserwuję, jak jej nos marszczy się dziwnie, a później parska cicho śmiechem. Odwracam się w stronę okna

i wzdycham wkurzona.

– Ani chwili spokoju – warczę, wpatrując się w plecy Chase’a. – Jak oni to robią?

– Może masz jakiś nadajnik.

Przyglądam się wściekła, jak jeden z braci Salvatore właśnie wchodzi do kawiarni. Szczerzy się od ucha do ucha, zagadując po drodze kelnerki. Owija je sobie wokół palca i daje nadzieję, która pryśnie po pierwszym spotkaniu. Zbliży się do nas i siada na krześle obok Liv. Już mam odezwać się z kpiącym pytaniem, gdy jego twarz nagle się zmienia. Poważnieje i patrzy mi w oczy, oczekując, że ja pierwsza się odezwę.

– Simon wyjechał – oznajmia, gdy milczę. – Dwa, kurwa, dni temu.

Nie wiedziałam o tym, bo od trzech dni nasz kontakt ogranicza się do jednego SMS-a na dobranoc.

– Jak to wyjechał? – pytam cicho.

– Zabrał Tylera ze sobą i spierdolił gdzieś – wyjaśnia wkurzonym tonem. – Żaden nie zachowywał się normalnie i dwa razy oberwałem w ryj za krótkie pytanie. – Wybucha gorzkim śmiechem, wpatrując się we mnie chłodno. – Coś ty narobiła?

Przenoszę wzrok na przyjaciółkę, która wypluwa kawę na stół. Krztusi się głośno, po czym ukazuje nieśmiały uśmiech, dając znać, że już dobrze. Wracam spojrzeniem do Chase’a i staram się zachować spokój.

– Dlaczego od razu zakładasz, że...

– Bo mój brat jest w tobie w chuj zakochany i nie ma na tym świecie nikogo innego, kto mógłby sprawić, że będzie chciał uciec.

– A może wyjechali służbowo – proponuje Liv, wpatrując się w swoje paznokcie.

– Nie – odpowiada natychmiast Chase. – Rozmawiałem z ojcem i on też nie wie, gdzie oni są.

Czuję, jak robi mi się słabo. Boję się już odezwać choćby słowem, bo nawet nie wiem, jak na to zareagować. Wieczorem dostałam SMS-a, więc nie zniknął tak całkowicie. Może siedzi zamknięty w swoim mieszkaniu i myśli nad tym, dlaczego jego dziewczyna nie odwzajemnia jego uczuć.

Podnoszę się szybko i wrzucam telefon do torebki.

– Pojadę do apartamentowca i sprawdzę, czy...

– Już tam byłem – przerywa mi Chase. – Waliłem w drzwi jak pojebany, ale to nic nie dało.

Wsuwam dłoń do małej kieszonki we wnętrzu torebki i unoszę srebrny klucz. Macham nim z zadowolonym uśmiechem, co jest głupie, bo to nie rozwiąże problemów.

Simon jest wkurzony i muszę to naprawić.

– Po prostu tam wejdę – oznajmiam, przenosząc wzrok na przyjaciółkę. – Liv, przepraszam, ale dokończymy rozmowę jutro.

Wybiegam z kawiarni, kierując się prosto do auta. Wsiadam do środka i odjeżdżam z piskiem opon, bo czuję, że to wszystko moja wina. Moje ciało drży i staram się zacisnąć dłonie na kierownicy, by to powstrzymać. Musi być naprawdę źle, skoro Chase przestał się uśmiechać.

Kwadrans później podjeżdżam w końcu przed apartamentowiec. Opuszczam samochód trochę za szybko, bo zahaczam swetrem o drzwi i rozszarpuję materiał.

– O mój Boże! Na serio?! – krzyczę sama do siebie.

Wsuwam rozdartą tkaninę w spodnie, starając się jakoś zasłonić brzuch. Przekraczam próg budynku i od razu ruszam w stronę windy. Wjeżdżam na właściwe piętro i dopiero to do mnie dochodzi.

I co ja mam mu powiedzieć? Nie mogę tak po prostu tam wparować i krzyżeć, że go kocham. Wiem, że potrzebujemy rozmowy, ale od czego zacząć? Jeśli wtargnę tam i wykrzyczę te dwa magiczne słowa, to nie sprawi, że jego szczęki przestaną się zaciskać. Muszę wymyślić szybko plan, który pomoże mi ujarzmić diabła.

– Wychodzisz, czy co?

Podskakuję, słysząc zdruzony głos blondynki przede mną. Obserwuje mnie, czekając na jakąkolwiek odpowiedź, ale mi brak słów. Patrzę na jej krótką sukienkę i wysokie szpilki. Włosy ma rozczochrane, a makijaż rozmazany.

Serce zaraz rozwali mi pierś.

– Tak, ja... – jąkam się, ruszając w kierunku wyjścia.

Dziewczyna naciska guzik na panelu w windzie i wkrótce znika. Zamykam oczy i nadal stoję na środku korytarza. Nie ukrywam, że w tym momencie zastanawiam się coraz poważniej nad ucieczką. Nie

chciałabym zobaczyć go tuż po prysznicu, który wziął, żeby zmyć z siebie zapach dziwki. Opieram się o zimną ścianę i biorę dwa głębokie wdechy. Próbuję zapanować nad wyobraźnią. W moich myślach pojawiają się obrazy tego, jak płaczę, rzucając czymś szklanym o ściany. Nawet czuję, jak moje serce rozsypuje się w drobny mak, gdy Simon sam przyznaje, dlaczego chciał schować się przed całym światem.

Ale po chwili parskam gorzkim śmiechem i odrywam się od ściany. Jak mogę czuć ból, który nie został jeszcze zadany? Nie wiem, co jest za tymi ścianami i czy to właśnie z jego pokoju wyszła ta dziewczyna. Aż tak bardzo mu nie ufam?

Podchodzę do drzwi i wkładam klucz do zamka. Naciskam metalową klamkę i wchodzę powoli do cichego wnętrza. Zostawiam torebkę na stoliku przy wejściu i kieruję się w głąb mieszkania. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu jakichś oznak, że on tu nadal jest, ale nie znajduję nic. Kuchnia jest idealnie posprzątana, tak jakby nikt jej nie używał od dawna. Salon łśni jak na zdjęciach salonu wnętrzarskiego. Idę dalej, wierząc, że znajdę go w sypialni. Przechodzę przez otwarte już drzwi i wdycham cicho, gdy zastaję jedynie ciemność. W mieszkaniu nie słychać kompletnie niczego, poza moim własnym oddechem. Zapalam światło i pierwsze, co zauważam, to kawałek papieru na pogniecionej pościeli. Zbliżam się do łóżka i zastygam, rozpoznając dziecięcą twarz ze zdjęcia.

Dlaczego Simon ma moje zdjęcie sprzed kilkunastu lat?

Chwytam je drżącą dłonią i uśmiecham się lekko, widząc, jaka byłam wtedy szczęśliwa. Patrzyłam na chłopaka, który był dla mnie wtedy całym światem. Już jako mała dziewczynka oszalałam na jego punkcie. Nie liczyło się nic poza spędzeniem z nim chociaż kilku minut w ciągu dnia. Wybiegałam z domu, zapominając o śniadaniu, bo w mojej małej główce była pewność, że go spotkam.

Pojedyncza łza spływa na zdjęcie, więc odrzucam je szybko na materac. Nie chcę, by wiedział, że tu byłam. Weszłam tu bez jego wiedzy i szpiegowałam, co tylko go wkurzy. Odwracam się szybko w stronę wyjścia, ale nieruchomieję, napotykając prawie czarne spojrzenie.

– Zapomniałem tego jebanego zdjęcia – mówi wkurzonym tonem. – Jest ze mną zawsze, a dziś o nim, kurwa, zapomniałem.

Prawie nie słyszę jego słów. Skupiam się jedynie na jego ubraniach splamionych czymś czerwonym. Biała koszula jest tak zniszczona, jakby czołgał się w kałuży krwi. Marynarka ma rozdarcie po prawej stronie i coś białego na rękawie. Podążam wzrokiem w tamtą stronę, ale szybko tego żałuję.

Dlaczego mój Simon trzyma w dłoni pistolet?

## Rozdział 25

Simon

– Dlaczego ojciec zawsze rozpierdala nam plany? – odzywa się Tyler kpiącym głosem. – Miałem ruchać w Las Vegas, a zamiast tego pakuję kokę do pieprzonych torebek.

Też tego nie chciałem. Miałem nadzieję, że zaleję się w trupa w hotelu, który kiedyś był dla mnie drugim domem. Mógłbym wtedy zapomnieć o tym, jak dostałem jebanego kosza od własnej dziewczyny. Alkohol i kasyno sprawiłyby, że chociaż na chwilę przestałbym wkurwiać się na samego siebie.

– Dzwon, kurwa, do Chase’a – kontynuuje brat. – Nie zamierzam ratować prochów przed tymi pojebami.

Ma rację. On też powinien tu być, bo nie mamy obstawy. Nikt nas nie chroni i w każdej chwili może tu wparować grupa, której kradniemy towar. Nas jest dwóch, a ich co najmniej dziesięciu.

– Nie – odpowiadam, zamykając małą torebeczkę prochów. – On pilnuje Chloe.

– Jak nas zajebią, to nie będzie miała na kogo czekać.

Wiem, że wkurzył się na nas za wyjazd. Gdyby wiedział, jaki obieramy kierunek, pierwszy wskoczyłby do samolotu. Jednak nie było takiej opcji, żeby Chase pojechał z nami. Wypaplałby wszystko Chloe. Wtedy nie miałoby znaczenia, że jej nie zdradziłem. Wystarczyłby fakt, że upiłem się w Las Vegas.

– Zaraz skończymy – mówię, chwytając ostatnie pudełko, ale trzęsące się dłonie niczego nie ułatwiają i spora działka kokainy rozsypuje się na moją marynarkę. – Ja pierdołę.

– Zajebiecie – kpi Tyler. – Ściągaj to, kurwa, bo inaczej...

– Witam, panowie.

Unoszę szybko głowę, słysząc rozbawiony głos Dollovela. Zza jego pleców wychodzi czterech koleś z maczetami w dłoniach. Sięgam szybko do kabury po gnata i już wiem, że jeśli teraz przeżyję, to będę musiał zrobić jedyną rzecz na tym świecie, która się dla mnie liczy.

Będę błagał o to, by ona mnie pokochała.

\*\*\*

Wkładam klucz do zamka, ale drzwi są otwarte. Uchylam je nieznacznie i wyciągam glocka, przygotowany na powitanie, którego już teraz mam dość. Miałem nadzieję, że dzisiejszy dzień nie przyniesie kolejnych niespodzianek. Czuję, jak rana na mojej piersi piecze. Wciągam powietrze, próbując zapomnieć o tym, że mam na sobie czyjąś krew. Przechodzę przez salon i idę prosto do sypialni, gdy zauważam zapalone światło. Zatrzymuję się w progu na jej widok.

Stoi odwrócona do mnie tyłem i ogląda coś w swoich dłoniach. Dopiero teraz przypominam sobie, że dzisiaj nie miałem ze sobą swojego talizmanu. Rzuci zdjęcie na łóżko i odwraca się w moją stronę przerażona.

– Zapomniałem tego jebanego zdjęcia – mówię przez zaciśnięte zęby. – Jest ze mną zawsze, a dziś o nim, kurwa, zapomniałem.

Nie odpowiada ani słowem. Milczy, przyglądając mi się uważnie. Przesuwa powoli wzrokiem po każdym szczególnie zniszczonych ubrań. A gdy zauważa gnata, zamiera.

Ja pierdołę.

– Chloe, to...

– Co masz w dłoni? – przerywa mi szeptem.

Ruszam w jej kierunku, ale rezygnuję, gdy ona się cofa. Odkładam pistolet na komodę i zdejmuję z siebie marynarkę, którą muszę wyrzucić. Chwytam dłońmi za koszulę i powoli ją rozpinam. Staję przed nią z niewielką raną na prawej piersi i czekam, aż pierwsza się odezwie.

– Co to jest? – powtarza, unikając mojego spojrzenia.

Śądziłem, że tej rzeczy nie muszę wyjaśniać.

– Beretta M9 – odpowiadam, obserwując jej spanikowaną twarz.

– Użyłeś tego?

– Tak – mówię zgodnie z prawdą. – Musiałem.

– Dlaczego?

– Bo inaczej nie wróciłbym do ciebie.

Jeszcze nie do końca ogarniam to, jak udało nam się pokonać ich wszystkich. Może dlatego, że byli fanatykami noży, a nie karabinów. Zachowywali się jak rzeźnicy z chorą pasją wypisaną na twarzy. Wymachiwali maczetami, co tylko ułatwiło nam sprawę. Strzelaliśmy prosto w głowy i nawet trochę mnie to śmieszyło, że tak szybko nam poszło.

Ale wtedy pojawił się kolejny nożownik.

– Zabiłeś kogoś? – pyta zachrypniętym głosem, zakrywając usta dłonią.

– Musiałem – przyznaję cicho.

Podchodzę do niej i tym razem nie tchórzę, gdy ona ucieka. Dotykam dłonią jej podbródka, chcąc unieść lekko głowę. Muszę spotkać jej spojrzenie, które przede mną ukrywa.

– Nie dotykaj mnie – mówi ledwie słyszalnie.

Odrywam szybko dłoń z obawy, że sama ją odtrąci.

Widzę łzy i z każdą kolejną sekundą jest ich coraz więcej. Spływają powoli po pięknej twarzy i zwiastują moje kłopoty. Ona się załamuje, bo właśnie zobaczyła oblicze diabła, który we mnie siedzi.

– Nie bój się mnie – proszę błagalnym tonem.

Unosi dłoń i dotyka delikatnie mojej piersi. Wpatruje się w ranę, której w tym momencie nie czuję. Nie odpycha mnie, co oznacza, że mam jeszcze szansę. Gorzej będzie, jak zaczniesz mnie bić za spierdolenie naszej wspólnej przyszłości.

Jak mam ją teraz przekonać, że jestem zły tylko na zewnątrz?

– Myślałam, że cię znam – odzywa się, przerywając ciszę w sypialni. – Ale teraz wiem, że jesteś niebezpieczny nie tylko dla mojego serca.

Odsuwa się ode mnie i wymija. Wybiega z pokoju, zostawiając mnie samego przed łóżkiem. Mój wzrok pada na zdjęcie, które trzymam przy sobie od tylu lat. Kocham ją nad życie i nie mogę teraz stracić.

Ruszam w końcu za nią i doganiam ją w salonie.

– Mój ojciec wciągnął naszą trójkę w interesy, które nie zawsze są legalne – zaczynam spokojnym głosem, który zatrzymuje ją w połowie drogi. – Dzisiaj spotkaliśmy ludzi, którym mieliśmy odebrać naszą własność. Zabiłem tych, którzy chcieli zabić mnie.

– Jesteś...

– Możesz nazwać to mafią – wtrącam się, patrząc na tył jej głowy, która nagle opada do przodu. – W tym jebanym mieście jest znacznie więcej ludzi gorszych od nas. My tylko pilnujemy, by wszystko było pod kontrolą ojca. Nie możesz teraz uciekać, bo się boisz. To wciąż ja. Nigdy bym cię nie skrzywdził.

Odwraca się w moją stronę i patrzy załzawionymi oczami, co sprawia mi ból. Chcę do niej podejść, ale wiem, że to zły pomysł.

– Nie uciekam – odpowiada, dając mi namiastkę nadziei. – Ja odchodzę.

Ja pierdołę.

Zaciskam dłonie w pięści i zbliżam się do niej, nie przejmując się tym, że unika mojego dotyku. Próbuję ją pochwycić, ale cofa się nagle i oddala ode mnie.

– Chloe, pozwól mi to wszystko, kurwa, wyjaśnić – proszę ją zrezygnowanym głosem. – Kocham cię i...

– Ale ja nie kocham ciebie – przerywa mi nagle. – Nie mogę kochać takiego człowieka jak ty. To jest niewykonalne.

Wybiega z mojego mieszkania, zostawiając po sobie pustkę. Czuję, jakby ten pierdolony organ w mojej piersi rozpadał się kawałki. Zaczynam się trząść w oczekiwaniu na to, co nieuniknione.

Chwytam dłonią krzesło stojące przy wyspie kuchennej i rzucam je prosto w szklaną witrynę z alkoholem, który dziś mi nie pomoże. Szkło rozsypuje się na podłodze, robiąc hałas zagłuszający mój wewnętrzny krzyk. Mam ochotę rozjechać całe mieszkanie, by poczuć chociaż trochę ulgi.

Oddałem jej serce, a ona je zniszczyła. Tak samo jak dwanaście lat temu.



## Rozdział 26

Chloe

Zaciskam usta, powstrzymując się przed kolejnym wybuchem płaczu. Z całych sił próbuję zapomnieć o tym, co teraz mnie prześladowa od jedenastu dni. Nie mogę spać. Nie mogę jeść i za cholerę nie chcę opuszczać własnej sypialni. Spędzam tu całe dni i noce, bo tylko tu czuję, że mam chwilę dla siebie. Nikt nie zadaje pytań, więc nie muszę odpowiadać.

– Chloe.

Unoszę powieki, słysząc zmartwiony głos babci. To dzięki niej mogę w spokoju rozpadać się na kolejne kawałki. Nie pyta ani nie prosi o wyjaśnienia. Sama powiadomiła uczelnię o mojej nieobecności i robi coś, za co jestem jej najbardziej wdzięczna.

Trzyma braci Salvatore z daleka.

– Zjedz coś, skarbie – prosi, siadając na materacu obok mnie. Unosi dłoń, po czym przesuwając ją delikatnie po mojej głowie. – Zrobiłam twoje ulubione naleśniki.

Jeszcze dwa tygodnie temu sama namawiałam ją do jedzenia.

– Nie chcę – odpowiadam łamiącym się głosem.

– Ja też kiedyś miałam złamane serce – szepcze, przenosząc wzrok na okno. – Twój dziadek sprawił, że znenawidziłam każdego mężczyznę na tym świecie. Ale wiesz, co wtedy zrobiłam? – pyta, wracając do mnie wzrokiem.

– Co?

– Zjadłam obiad – odpowiada, podnosząc się z łóżka. – Ostatni raz jadłaś wczoraj rano. Nie pozwolę, by twój organizm się wykończył, bo jak posklejasz serce, to będziesz go potrzebowała.

Odchodzi, ale nie zamyka za sobą drzwi. Zostawia je uchylone, z nadzieją, że jednak wstanę. W końcu decyduję się jej posłuchać, bo mój żołądek ściska się niebezpiecznie. Czuję, jak tył głowy zaczyna mi pulsować z głodu, i nie mam wyjścia.

Podnoszę się powoli, okrywając grubym szlafrokiem. Wychodzę z pokoju i kieruję się prosto do kuchni, z której dochodzi wspaniała woń słodkich naleśników. Schodzę ostrożnie na dół, by lekkie zawroty głowy nie przewróciły mnie na schodach. Chwytam się mocno drewnianej barierki i blednę na widok Olivii.

– Dopiero przyleciałam – mówi cicho.

Po tym, jak wróciłam z jego mieszkania, nie kontaktowałam się z nikim. Napisałam jedynie SMS-a do Liv, zapewniając, że żyję. Dwa dni później ona wyjechała do swojego wymarzonego Nowego Jorku i żałowałam, że nie doszło do naszego spotkania, zanim opuściła Portland. Rozmawiałyśmy przez telefon, ale nie przyznałam się do swojego stanu psychicznego. Udałam, że nic się nie zmieniło, bo nie chciałam jej martwić.

Potykam się nieznacznie przy ostatnim schodku i prawie wpadam w jej otwarte ramiona. Chowam twarz w zagłębieniu jej szyi i zamykam oczy.

– Chase po mnie przyleciał – szepcze do mojego ucha. – Podobno potrzebujesz wsparcia.

Potrzebuję. I to tak cholernie mocno potrzebuję.

\*\*\*

Czytam SMS od Liv już czwarty raz i próbuję opanować drżenie rąk, które może pokazać innym, że jeszcze nie doszłam do siebie. Nawet nie starałam się polepszyć swojego humoru, bo to bez sensu. Nie powiedziałam jej ani słowa, tylko ryczałam jak głupia. Wiem, że rozmawiała z Chase'em i z pewnością dowiedziała się o tym, o czym ja tak nieudolnie próbuję zapomnieć.

Jak miałabym jej to wyjaśnić? Okłamałam mężczyznę, który był dla mnie całym światem, bo przestraszyła mnie prawda. Nie chciałam dopuścić do tego, by to stało się rzeczywistością. Dla mnie to jest zbyt trudne i nie wiem, jak mam sobie z tym poradzić. Ciągłe odtwarzam w głowie obrazy jego splamionej krwią koszuli i zranionej skóry. Ktoś go próbował dźgnąć, ale on zrobił coś znacznie gorszego.

Zabił człowieka.

Jego ojciec prowadzi nielegalne interesy. Jak bardzo nielegalne?

– Może cię podwiozę?

Unoszę szybko głowę, słysząc zdenerwowany głos Liama. Patrzę w jego oczy, a on ucieka wzrokiem. Chowam telefon w tylnej kieszeni spodni i szukam kluczyków w torebce.

– Nie – odpowiadam szybko. – Dziękuję.

Dlaczego proponuje mi podwózkę? Nie odezwał się do mnie od tygodni. Unikał jak ognia, a teraz zatrzymuje się na ulicy, blokując mi wyjazd, i obserwuje uważnie każdy mój ruch. Wydaje się spięty, ale nie jest wkurzony. Wygląda raczej, jakby się zastanawiał.

– Jeśli się zepsuł, to mogę pomóc – mówi, wyłączając silnik swojego auta.

Podchodzi do mnie i staje w bezpiecznej odległości. Patrzę zdezorientowana, jak przeciera twarz dłonią, po czym wzdycha głośno.

– Słyszałem o tobie i Salvatore.

Nie podoba mi się kierunek, w jakim zmierza ta rozmowa.

Cofam się w stronę swojego samochodu i próbuję otworzyć drzwi, które chyba wymagają naprawy. Szarpnię mocno za klamkę, ale to nic nie daje. W końcu odpuszczam i opieram się o zimną stal.

– I dlatego nagle się odzywasz? – pytam kąśliwie. – Bo Simona nie ma obok?

Może nie powinnam być wredna, ale nic na to nie poradzę. Denerwuje mnie sam fakt, że muszę wrócić na uczelnię. Nie chciałam opuszczać swojego pokoju, bo było mi tam aż za dobrze. Mogłam w spokoju skupić się na swoim żalonym życiu. A na uniwersytecie spotkam tych wszystkich ludzi, którzy plotkują o mnie od rozpoczęcia semestru.

– Słuchaj, chciałem...

– Proszę – przerywam mu cicho. – Ja naprawdę chcę zapomnieć.

Patrzę, jak Liam zbliża się do mnie coraz bardziej, aż w końcu podchodzi do auta. Staje naprzeciwko mnie i przygląda mi się z lekkim uśmiechem.

– Nie powiem, że mi przykro, bo on na ciebie nie zasługiwał.

Niech on już zniknie.

Nie chcę słuchać o tym, kto na mnie zasługiwał, a kto nie. To nie jest jego sprawa i powinien stąd uciekać. W każdej chwili może zjawić się...

– Spierdalaj od niej, bo połamię ci rączki, Connor!

No właśnie. Na przykład on.

Wzdrygam się na wkurzony głos Chase'a i odwracam szybko w stronę drzwi. Szarpnię z całych sił za klamkę i w końcu zwyciężam. Wskakuję do auta i wkładam kluczyk do stacyjki. Przekręcę go, modląc się w myślach, by odpalił za pierwszym razem. Ja naprawdę muszę stąd odjechać.

– Odwal się, bo ona już nie należy do twojego brata – odpowiada Liam, prowokując Chase'a.

Nie należą? Jestem przedmiotem, który można przekazywać sobie z rąk do rąk?

Wrzucam wsteczny i naciskam gaz, ale to szybko okazuje się błędem. Najpierw słyszę głośny huk, a później czuję, jak w moje ciało uderza poduszka bezpieczeństwa. Odchylam głowę do tyłu, bo w moich oczach znów pojawiły się łzy. Tym razem z bezradności, bo dobrze wiedziałam, że opuszczenie dziś sypialni będzie złym pomysłem.

– Chloe! – krzyczy głośno Chase. – Nic ci nie jest?

Nie mam co do tego pewności. Na pewno mam uszkodzoną psychikę i połamane serce, ale zasadniczo to jeszcze nie jest chyba mój koniec. Upadek nastąpi w momencie, gdy go zobaczę.

– Rozjebałaś mi auto!

Mój portfel zapłacze głośniejsze ode mnie.

Otwieram drzwi i wychodzę powoli z samochodu. Przenoszę wzrok na Liama, który klęka przed swoim zmasakrowanym autem. Tak naprawdę to nie jest aż tak źle. Jedynie cały bok został wgnieciony.

– Opłacę naprawę – mówię, krzyżując ramiona na piersi. – Przepraszam.

– Przepraszam?! – wydziera się z gorzkim śmiechem. – Dziewczyno, czy ty nie widzisz, co zrobiłaś?!

Widzę.

I szczerze mówiąc, poczułam nawet małą ulgę. Przez ostatnie dni byłam wściekła na siebie za słowa, które wypowiedziałam na głos, choć nie powinnam. Raz rzuciłam lampą w ścianę, ale to nie pomogło. Teraz rozwaliłam coś znacznie większego i muszę przyznać, że złość zelżała. Przynajmniej na chwilę.

Zerkam na Chase'a, który dusi się od śmiechu.

– Zawieź mnie na uczelnię – oznajmiam stanowczym głosem.

– Do usług – odpowiada, kłaniając się teatralnie.

Sekundę później słyszę pisk opon, gdy Liam odjeżdża z mojego podjazdu. Jest tak wściekły, że nie będzie mnie już próbował pocieszyć. A ja chyba czuję, że to dobrze. Nie wiem do końca, bo nie jestem w stanie teraz racjonalnie myśleć.

Mam jedynie pewność, z jakiego powodu się tu się zjawił, a to tylko mnie rozdrażnia. Jak może sądzić, że dam się pocieszać komuś, kto miał połamane żebra po pocałowaniu mnie?

– Odpowiedz, tylko szczerze, na jedno pytanie – prosi Chase, zastępując mi drogę.

– Jakie?

– Zrobiłaś to celowo? – pyta z szerokim uśmiechem.

– Nie.

Byłam wkurzona, ale nie na tyle, by z premedytacją rozwalić czyjeś auto.

– Zapomniałam, że on tam stoi – wyjaśniam, mijając go. Idę do sportowego samochodu, który aż prosi się o wyścig. Otwieram drzwi i wsiadam do środka. – Idziesz czy mam sama odjechać?

Dopiero gdy siadam na miejscu pasażera, zdaję sobie sprawę z tego, co robię. Nie widziałam Chase'a od tamtego dnia. Zablokowałam telefon, by do mnie nie dzwonił, i nie reagowałam, gdy wołał mnie, stojąc pod domem. Nie chciałam rozmawiać z żadnym z braci Salvatore, ale nie mam wyjścia. To dzięki niemu Liv do mnie przyleciała. Nie mogę tego zignorować.

Odjeżdżamy w stronę uczelni, ale żadne z nas się nie odzywa. Jestem mu winna podziękowanie, ale ucisk w gardle nie pozwala mi się odezwać. Nie wiem, co miałabym jeszcze powiedzieć poza krótkim „dziękuję”.

– Martwiłem się. – Na te słowa przenoszę na niego wzrok i milczę, czekając, aż powie coś więcej. – W chuj mocno – dodaje, zaciskając dłonie na kierownicy. – Wiesz, co narobiłaś? – pyta, parskając cicho śmiechem. – Przez ciebie poleciałem do Nowego Jorku, żeby przytargać tu Olivię.

– Dziękuję – szepczę w końcu.

– Twoja babcia pierwszy raz mnie pogoniła – mówi, zatrzymując nagle auto na środku drogi. Odwraca się w moją stronę i spogląda wkurzony w moje oczy. – Przyjaźnimy się czy nie?

Potakuję głową jak idiotka.

– W takim razie musisz poznać kilka ważnych faktów – odpowiada poważnym głosem, przez który nieruchomieję. – Dziś nie dotrzesz na uczelnię. Przed nami ciężka i w chuj długa rozmowa.

## Rozdział 27

Chloe

– I dlaczego wasz ojciec nie robi tego sam? – pytam już trzeci raz o to samo. – Nie rozumiem, jak można narażać swoje dzieci.

– Bo on jest politykiem, Chloe – odpowiada Chase, odpalając papierosa. – Szczerze mówiąc, to nie robimy nic złego. Raczej chronimy miasto.

– Niby jak?

– Dbamy o to, by interesy były czyste – wyjaśnia, po czym wypuszcza z ust gęsty dym. – Ktoś chce zrobić coś lewego z prochami z Meksyku? Zjawiamy się my. Wiemy dosłownie o wszystkim i rozliczamy ich za to, co starają się przed nami ukryć. Kradzieże aut, handel ludźmi czy przemyt broni wojskowej. Nawet nie wiesz, co tu się dzieje, Chloe. Portland jest niewielkie i dlatego ci skurwiele czują się tu tak pewnie. Nikt się nimi nie zajmie. Lepiej wyjdą na współpracę z nami niż na użeraniu się z federalnymi.

Nie mogę tego słuchać. To za wiele.

– To chore – mówię, zabierając swoją torebkę ze stolika. – I nielegalne, Chase!

– Co z tego? – Podnosi się, patrząc na mnie teraz z góry. – Nie handlujemy. Nie zabijamy dla zabawy. Nie gwałcimy – warczy groźnie. Wciska papieros do ust. – Kochasz go?

Mój oddech przyspiesza, bo nie spodziewałam się tego pytania. Od prawie godziny rozmawiamy o tym, jakimi prawami rządzi się to miasto i jego władza. Ani razu nie wspomnieliśmy o Simonie i naszym zakończonym związku. Skupiłam się na tym, by spróbować chociaż trochę zrozumieć to, co robią.

– Dlaczego teraz nagle...

– Kochasz czy nie? – powtarza głośniej.

Odsuwam się od niego i odwracam w stronę wyjścia. Przyjście tutaj było błędem. Mogłam nie zgadzać się na rozmowę, która spowoduje jeszcze większy mętlik w mojej głowie. Przez Chase'a zaczęłam myśleć o tym, jak wygląda rana na torsie Simona.

– To nie jest teraz ważne – oznajmiam cicho.

– Mylisz się – warczy, zatrzymując mnie w połowie drogi. – Okłamałaś go. Wiesz, jakie są tego konsekwencje?

Odwracam się szybko w jego stronę i podchodzę, rzucając torebkę na podłogę. Unoszę dłoń i uderzam pięścią w jego twardą pierś. Jestem wściekła, bo przez niego poczułam znów tę samą pustkę co każdego dnia. Dzisiaj chciałam w końcu o tym zapomnieć, a zamiast tego jest znacznie gorzej.

– A co miałam zrobić?! – krzyczę, szturchając go coraz mocniej, aż zatacza się do tyłu, zaskoczony moją siłą. – Powiedzieć mu, że kocham go do szaleństwa i rzucić się w ramiona, które ociekają ludzką krwią?!

Dyszę, czując, jak po moich policzkach spływają słone łzy. Wycieram je wierzchem dłoni i ostatni raz uderzam w tors przyjaciela. Tym razem już o wiele lżej, bo brakuje mi siły. Rozpadam się po raz setny.

– Sześciu rzeźników rzuciło się na niego i Tylera – odzywa się cicho Chase, chwytając mnie w ramiona. Całuje lekko moją głowę i przyciska mocniej do siebie. – Ratowali siebie, Chloe.

Wtulam się w niego i pozwalam, by łzy wsiąkały w jego koszulę. Zamykam oczy, wiedząc, że to jedna z tych chwil, których potrzebuję. Tak samo było z Liv i tam samo skończy się z Chase'em. Zostanę tak, dopóki oczy nie zaczną mnie piec od braku łez.

– On traci kontrolę nad swoim życiem – szepcze w moje włosy. – Musisz wyznać mu prawdę.

Kręcę głową. Chase odrywa mnie nagle od siebie i pochyla się, by nasze spojrzenia się spotkały.

– Boisz się nas? – pyta poważnym głosem.

– Nie – odpowiadam ledwie słyszalnie.

To jest właśnie najgorsze. Powinnam uciekać przed tą rodziną, a zamiast tego czuję, że tylko ich bliskość może mnie uspokoić.

– To pomóż mi go znaleźć.

– Co? – szepczę zdezorientowana. – Jak to znaleźć?

– Spierdolił gdzieś.

Podskakuję, słysząc głos za swoimi plecami. Odwracam się w stronę chłodnego spojrzenia Tylera. Podchodzi do mnie powoli z dłońmi wciśniętymi w kieszenie spodni.

– Wiesz, co jest zaskakujące? – pyta Tyler, uśmiechając się lekko. – To ty jesteś dla niego niebezpieczna, Chloe.

– Nieprawda. Ja...

– Sprawiałaś, że uciekł – przerywa mi twardym głosem. – A żaden Salvatore nigdy nie ucieka.

\*\*\*

Przyglądam się radosnej twarzy babci i zaciśniętym szczękom dziadka. Dzisiaj skupiam się na każdej, choćby najmniejszej emocji na twarzach ludzi siedzących przy stole. Niedzielnny obiad tym razem jest wyjątkowy, bo tak bardzo cichy. Każdy z nas milczy, bojąc się wypowiedzieć jakiegokolwiek słowo. Nawet Chase pochłania w ciszy zawartość swojego talerza.

– Jutro zabieramy Chloe na wycieczkę – oznajmia Tyler.

Unoszę na niego zaskoczone spojrzenie i czekam na więcej informacji. Co on kombinuje, do cholery?!

– Gdzie? – pyta babcia z zacięciem.

– Jeszcze nie wiemy – odpowiada, wpatrując się we mnie. – Coś wymyślimy.

Nigdzie z nimi nie jadę.

Nie zgodziłam się na poszukiwania Simona, bo za bardzo boję się naszego spotkania. Wiem, że sami poradzą sobie z tym zadaniem. Ja jestem tu zbędna i mogę tylko zaszkodzić. Co jeśli on wpadnie w furję na mój widok? Z pewnością jest wściekły, bo go odrzuciłam. Gdyby nie kierowała nim złość, to nie zaszywałyby się gdzieś na końcu świata.

– Tyler – odzywam się z piskiem. – Czy możemy zamienić słówko?

Wstaję od stołu i odchodzę w stronę kuchni. Opieram się o kuchenny blat i patrzę ze złością w jego rozbawione spojrzenie, które z każdą kolejną sekundą zmienia się w chłód.

– Nie jadę.

– Jedziesz – mówi przez zaciśnięte zęby. – Nie stchórzysz.

A właśnie że stchórzę.

– Sami go odnajdziecie, a ja później... – Milknę, czując, jak moje serce wali w szaleńczym tempie. – Ja później może...

– O nie – przerywa mi nagle, zbliżając się do mojej twarzy. – Kochasz go, a on ciebie i już mam was, kurwa, dość – warczy wkurzony. – Ty wyglądasz, jakby zawalił ci się świat, a on uciekł. Przestań już pierdolić te farmazony o braku uczuć i przypomnij sobie, kim dla ciebie jest mój popieprzony brat.

Przeraża mnie to, jak wiele prawdy jest w tych słowach. Po długiej i wyczerpującej rozmowie w mieszkaniu Chase'a nie potrafię myśleć o niczym innym niż o samopoczuciu Simona. Martwię się tym, co robi i gdzie jest. Chcę wiedzieć, czy rana zagoiła się w prawidłowy sposób, czy może ma z tym o wiele więcej problemów.

A najbardziej pragnę wyznać mu swoje uczucia, które pogłębiają się każdego kolejnego dnia.

– Jutro powiesz mu te dwa pierdolone słowa i wszystko wróci do normy – dodaje, odsuwając się ode mnie. – Nawet nie myśl o tym, że zwiejesz.

– Tyler, ja...

– On zrobiłby dla ciebie wszystko – wtrąca się cicho. – Poruszyłby niebo i ziemię, bo należysz do niego.

Zamykam oczy, próbując opanować drżenie ciała. Chwytam się blatu, jakby to miało mnie ochronić przed kolejnym załamaniem. W głowie pojawiają się różne wspomnienia, które nie chcą mnie opuścić mimo starań. Widzę jego roześmianą twarz, gdy wita mnie z kubkiem kawy rano. Jego oczy zawsze rozszerzały się na mój widok. Całował mnie czule, bo mówił, że mój język idealnie pasuje do jego. Przyciskał moje plecy do swojego torsu, gdy zasypiałam, i trzymał tak do samego rana. Prawie czuję jego dotyk, co nagle wybudza mnie z transu. Otwieram powieki i widzę lekki uśmiech Tylera.

– Od przeznaczenia nie uciekniesz, szwagierko.

## Rozdział 28

Chloe

Ukrywam drżące dłonie, bo nie chcę im pokazać, że się boję. Oni nie muszą o tym wiedzieć i tak jest lepiej. Jeśli schowam dłonie między uda i uśmiechnę się tak szeroko, jakbym właśnie dostała najlepsze ciasto na świecie, nie będą zadawać pytań.

– Sprawdziliśmy już wszystko – oznajmia Tyler, przecierając twarz dłonią.

Jest wkurzony. I to bardzo, bo sam mi o tym powiedział. Całą złość stara się przelać chyba na mnie, bo to moja wina. Unika mojego wzroku, jakby chciał mnie od siebie odtrącić.

– Na pewno żyje – odpowiada Chase, odpalając trzeciego już papierosa. – Loguje się w różnych miejscach na świecie, co jest w chuj śmieszne, bo musiałby codziennie podróżować. Robi sobie z nas jaja.

Londyn, Moskwa, Rzym. Wszystko w ciągu czternastu godzin, co jest niewykonalne. Za pierwszym razem Chase poleciał do Europy, bo telefon Simona zalogował się w Paryżu. Po dwóch godzinach był już w Brukseli, a cztery godziny później w Monachium. Zanim Chase zdążył dotrzeć do celu, lokalizacja zmieniła się co najmniej sześć razy. W końcu zrozumieliśmy, że za logowaniem stoi jakiś cwany informatyk, który bawi się w mylenie kierunków. Dwa dni później Simon zadzwonił do Tylera i w bardzo dosadny sposób powiedział, że mamy się wypchać z szukaniem go.

Podobno, bo mnie oczywiście nie było przy tym.

– Nie chce, żebyśmy go znaleźli – szepczę sama do siebie.

– On nie chce, żebyś ty go znalazła.

Unoszę głowę, słysząc groźny głos Tylera. Wiem, że to z mojego powodu teraz tu siedzimy i dlatego nie zareaguję na jego zaczepkę. Pozwolę, by powiedział, co chce, i w końcu zamilkł.

– Bawi się z nami w kotka i myszkę, bo chce w spokoju się schlać – dodaje z kpiącym uśmiechem. – A wiesz, co się dzieje, gdy Simon za bardzo się wyluzuje?

Nie chcę tego wiedzieć. Wolę myśleć o tym, że w końcu go odnajdziemy. Nie mam na razie pojęcia, co zamierzam mu powiedzieć i w jaki sposób, ale...

Chcę go tylko zobaczyć.

– Odpuść już – komentuje znudzonym głosem Chase. – Nasza szwagierka zrozumiała swój błąd.

Jeśli zrozumiałam go za późno, to będą musieli przestać mnie tak nazywać.

– Minał kolejny tydzień! – oznajmia Tyler coraz głośniejszym głosem, patrząc na brata. – Nie widzisz w tym problemu? On może...

– Gdzie jest, kurwa, mój syn?

Wszyscy odwracamy się w stronę głębokiego i wkurzonego głosu. Zastygam nagle, widząc przed sobą starszego mężczyznę tak bardzo podobnego do Simona. Jego lekko siwe włosy wyglądają, jakby były ułożone przez stylistę, a czarny garnitur sprawia, że mimo wieku nadal jest przystojny. Cofam się automatycznie, przypominając sobie, kim naprawdę jest ten człowiek.

– Próbujemy to ustalić – odpowiada Tyler.

– Chyba jakoś nieudolnie, skoro w dalszym ciągu go tutaj nie widzę.

Jego wzrok w końcu pada na mnie. Zaczynam się stresować. Zerkam w stronę Chase'a w poszukiwaniu pomocy, ale on szczerzy się jak idiota, zamiast coś zrobić.

– Chloe Millers – odzywa się ojciec Simona, ruszając w moją stronę. Staje tuż przede mną i wyciąga dłoń na powitanie. – Trochę inaczej cię zapamiętałem.

– Witam, panie Salvatore – odpowiadam oficjalnym tonem.

– A więc mamy powód całego zamieszania – mówi, po czym uśmiecha się szatańsko, tak samo jak jego syn. – Miło, że wróciłeś do Portland.

Nie wiem, czy traktować to jako komplement. Pamiętam go, ale jak przez mgłę. Więcej czasu spędzałam z jego dziadkami, którzy przyjaźnili się z moimi dziadkami. Razem jedliśmy obiady i spędzaliśmy czas w ich ogrodzie. Ojciec i matka Simona to ludzie, którzy byli trochę zbyt zajęci swoją karierą, by poświęcić nam czas.

Nie odpowiadam nic na jego słowa i patrzę w milczeniu, jak odwraca się ode mnie i zajmuje miejsce

na sofie obok Chase'a. Wyjmuje z kieszeni papierosa i odpala go, po czym wypuszcza z ust gęsty dym.

– Nie chcę cię urazić, Chloe – zaczyna, patrząc mi w oczy. – Ale skoro tak długo nie wraca, to oznacza jedno. – Uśmiecha się, zerkając na najmłodszego syna. – Wkurwiłaś go na tyle, że zaplanował przelecieć wszystkie dziwki w stanie.

Wszyscy Salvatore są tacy sami.

\*\*\*

– Panno Millers!

Ktoś chyba mnie woła, ale nie jestem tego pewna. Kreślę ołówkiem kółka, jakby to miało w czymś pomóc. Skupiam się jedynie na graficie, który teraz zdobi kartkę z arkuszem egzaminu. Powinam coś wypełnić, ale mam pustkę w głowie. Nie wiem, po co tu w ogóle siedzę ani co to są za zajęcia.

– Panno Millers.

Tym razem unoszę głowę, bo głos jest tak blisko. Podskakuję zaskoczona widokiem wykładowcy tuż przy moim stoliku. Wpatruję się w jego wkurzone oczy, bo nie rozumiem, czego ode mnie chce. Mam na coś odpowiedzieć? Zadał pytanie, które było skierowane do mnie?

– Skończyła pani? – pyta, przenosząc wzrok na czarne kółka zdobiące papier przede mną.

– Ja... – jąkam się, nie wiedząc, o co mu chodzi. – Ja chyba...

– Tak – odpowiada za mnie. – Skończyła pani. Proszę opuścić aulę.

Właśnie oblałam test.

Sięga po arkusz, na którym przed chwilą rysowałam kółka, i odchodzi. Idzie prosto do swojego biurka na początku sali. Rozglądam się dookoła, zauważając spojrzenia studentów, których mało kojarzę.

Wrzucam szybko ołówek do torebki i podnoszę się z miejsca. Wybiegam z auli, zamykając za sobą drzwi. Opieram się o nie i zamykam oczy. Muszę się w końcu ogarnąć, bo inaczej stracę kontrolę nad swoim życiem. Już i tak mam problemy z odnalezieniem się w tej rzeczywistości. Nie potrafię skupić się na rzeczach ważnych i przez to dzieje się właśnie to. Wykładowca wyrzuca mnie z auli.

Dwadzieścia minut później wchodzę do domu i bez słowa udaję się na górę. Widzę pytające spojrzenia dziadków, ale nie zatrzymuję się. Wbiegam szybko do sypialni i zamykam drzwi z głośnym hukiem. Moja torebka upada na podłogę, a ja razem z nią. Siadam pod ścianą, ukrywając twarz w dłoniach.

Nienawidzę go. To wszystko przez niego i on dobrze o tym wie. Zniszczył mi moje spokojne życie, które dopiero zaczęłam odbudowywać. Nie planowałam spotkania go. To on wszystko kontrolował.

Nienawidzę go za to, że moje całe serce należy do niego.

– Chloe, kochanie, to...

– Mam tego dość – przerywam babci cicho.

Czuję, jak siada obok mnie i dotyka swoją ciepłą dłonią. Gładzi delikatnie włosy, co w tym momencie nie pomaga. Czuję, jak w moich żyłach pojawia się złość. Jestem wściekła na dupka, który tak umiejętnie próbuje przede mną uciec.

– Odnajdziecie się – mówi spokojnym tonem. – Miłość jest cierpliwa.

Nie. Jest cholernie wkurzająca.

Podnoszę się szybko z podłogi i podchodzę do swojej szafy. Zaczynam wyjmować z niej poszczególne ubrania i składać je na łóżku. Nie do końca jestem pewna tego, co teraz robię, ale winię za tę bezmyślność właśnie jego. Jeśli chce się przede mną ukrywać, to ja na niego poczekam.

W jego mieszkaniu.

– Chloe, co ty wyprawiasz? – pyta babcia, zbliżając się do mnie ostrożnie. – Chyba nie chcesz teraz wrócić do Nowego Jorku?!

Nawet o tym nie pomyślałam. Ani przez sekundę nie przeszło mi przez głowę, że też mogę uciec. Ale co bym z tego miała? On ukrywałby się przede mną, a ja przed nim. W końcu każde z nas by zrezygnowało.

Wysuwam na wierzch walizkę schowaną pod łóżkiem i wrzucam do środka ubrania. Ruszam do łazienki, zabieram z niej najpotrzebniejsze kosmetyki i wracam do pokoju. Patrząc z lekkim uśmiechem na zdezorientowaną twarz babci.

– Wyprowadzam się na jakiś czas do Simona – oznajmiam zdecydowanym tonem.

– Ale on...

– Wiem – wtrącam się szybko. – Poczekam, aż sam wróci. Kiedyś będzie musiał.

Chyba oszalałam, ale teraz o to nie dbam. Nie chcę myśleć, co o tym sądzą jego bracia, bo mało mnie to obchodzi. Nie są w stanie go znaleźć albo coś przede mną ukrywają. Skoro Simon dzwonił do Tylera, to dlaczego ja dowiedziałam się o tym od Chase'a i to dopiero po kilku dniach? Od dwóch tygodni staram się zachować spokój i czekać na tego dupka, a oni mu chyba pomagają. Może nie Chase, ale Tyler na pewno coś knuje.

Teraz w końcu nadszedł ten czas, gdy przestałam milczeć w oczekiwaniu na jakąkolwiek informację od nich.

Zamykam walizkę i zrzucam ją na podłogę. Zabieram swoją torebkę i wkładam do niej laptop. Odwracam się nagle w stronę babci i całuję lekko jej policzek.

– Pamiętaj o witaminach i wartościowych posiłkach. W środę masz wizytę u kardiologa o godzinie dziesiątej, a w czwartek przychodzi pielęgniarka zrobić badania krwi dziadkowi – mówię z prędkością światła. – A, i jeszcze pamiętajcie, że w razie czego jestem dostępna pod telefonem. Możemy pogadać na FaceTimie. – Uśmiecham się szeroko, po czym wychodzę z pokoju. – Kocham was!

Będę na ciebie czekała, ty dupku.

Kiedys do mnie wrócisz.



## Rozdział 29

Simon

Zerkam wkurzony na szczerzącego się Tylera i powstrzymuję się przed przyjebaniem mu za te głupie uśmieszki.

– Powiniennem dostać jebanego Oscara – oznajmia z głośnym parsknięciem. – Tak bardzo ci dziękuję, braciszku, za obsadzenie mnie w tej roli.

Nie miałem wyjścia. Chase nie dałby rady.

– Tylko od razu mówię, że jeśli dostanę z liścia od twojej dziewczyny, to ty będziesz mnie bronił – dodaje, zatrzymując się pod moim apartamentowcem. – Ona potrafi być groźna.

Ja nie mam dziewczyny.

Wychodzę z samochodu i zatraskuję za sobą drzwi. Nie przejmuję się pożegnaniem z bratem i podziękowaniem mu za odebranie mnie z lotniska. Ruszam szybko do środka, ciągnąc za sobą walizkę. Przechodzę przez szklane drzwi i kieruję się do windy. Jestem w chuj zmęczony i jedyne, czego pragnę, to w końcu zasnąć. Jest grubo po północy i oczy mi się zamykają. Nie doszłoby do tego, gdybym przespał się w samolocie, ale te pojebane dzieciaki nie zamykały się przez cały lot.

Opuszczam windę na swoim piętrze i podchodzę do drzwi. Wkładam klucz w zamek, ale drzwi nie ustępują. Co jest, kurwa? Wyjmuję klucz i wkładam go ponownie, ale w drugi zamek. Tym razem drzwi otwierają się, a ja od razu chwytam za glocka schowanego pod płaszczem.

Ktoś jest w moim mieszkaniu.

Odbezpieczam broń i zostawiam walizkę przy drzwiach. Wchodzę w głąb mieszkania, zapalając światło, które rozjaśnia nieco wewnątrz. Rozglądam się dookoła w poszukiwaniu debila, który odważył się tu wejść. Przechodzę przez pusty salon i kieruję się do sypialni. Uchylam powoli drzwi i zastygam, zauważając zarys ciała na moim łóżku. Zapalam lampę stojącą na komodzie i przyglądam się jasnym włosom, które aż za dobrze pamiętam.

Co ona tu, kurwa, robi?

Odkładałam pistolet na komodę, co od razu ją budzi. Wzdryga się nagle i odwraca szybko w moją stronę. Spotykam jej zaskoczone spojrzenie i opieram się o ścianę, czekając na wyjaśnienia.

– Czekałam, Simonie i...

– Włamałaś się do mojego mieszkania – przerywam jej chłodnym tonem.

Chciałbym ją znienawidzić, ale nie potrafię. Nadal wkurwia mnie każde wspomnienie z nią związane. To z jej powodu wyjechałem na dwa pieprzone tygodnie do Meksyku. Siedziałem całe dni w hotelowym pokoju i zachowywałem się jak debil tęskniący za kobietą, która go spławiła. Nie potrafię powstrzymać złości, gdy ją widzę.

– Wyjdź stąd – kontynuuję, odrywając się od ściany. – Masz jebaną minutę.

Muszę się nawalić.

Idę do kuchni, nie reagując na hałas za swoimi plecami. Mam nadzieję, że właśnie zbiera swoje rzeczy i ucieka przede mną. Robiła tak przez ostatnie tygodnie, więc niech teraz też to robi. Nie chcę więcej patrzeć w oczy, które kocham, bo staram się o nich zapomnieć.

– Simon!

Ja pierdołę.

Staję przed wyspą kuchenną i wzdycham głośno. Zaciskam dłonie w pięści i patrzę na butelki ustawione w szafce nad blatem. Ten bursztynowy płyn pomoże mi opanować to, co kotłuje się w mojej popieprzonej głowie.

– Odwróć się do mnie! – krzyczy za moimi plecami.

Opieram dłonie o blat i opuszczam spojrzenie na przedramiona, na których nie widać żył. Cała skóra jest pokryta czarnym tuszem, takim samym jak moje serce.

– Wyjdź stąd, zanim...

– No co?! – drze się, uderzając dłonią w moje plecy. – No co zrobisz?! Uciekniesz znowu?!

Jej dotyk mnie pali. Czuję, jak próbuje zranić mnie swoimi ciosami, ale to ją tylko wkurza. Uderza

piąstkami, a chwilę później słyszę, jak pociąga nosem. Odwracam się nagle w jej stronę i chwytam mocno za nadgarstki.

– Chcesz rozmawiać o pierdolonych ucieczkach? – warczę, zaciskając mocniej uścisk, przez co krzywi się nieznacznie. – Pamiętam, jak spierdalałaś stąd, więc teraz zrób to samo.

Odwracam wzrok od jej oczu, bo nie mogę w nie patrzeć. Za bardzo kocham kobietę stojącą przede mną, by mówić jej to wszystko prosto w twarz. Puszczam w końcu jej nadgarstki, bo boję się, że nie zdołam zapanować nad sobą i zrobię coś, czego będę żałował.

Ona potrafi zniszczyć mnie jednym zdaniem.

– Musisz mnie w końcu wysłuchać – szeptem błagalnym głosem.

Niczego już, kurwa, nie muszę.

Nie chcę słuchać tego, że jestem niebezpieczny i nieodpowiedni. Ja zrobiłem dla niej wszystko i chciałem tylko, by kochała mnie takiego, jakim jestem. Nie zmienię się. Nie zostawię świata, w którym się wychowałem. Głupio liczyłem, że zdołam ją do siebie przekonać.

Nikt nie jest w stanie mnie kochać.

– Wyjdź – powtarzam, patrząc na ścianę ponad jej głową. – I oddaj klucze.

Nie muszę na nią patrzeć, by wiedzieć, że płacze. Słyszę to i czuję aż za dobrze. Wzdrygam się, gdy podchodzi do mnie bliżej. Dotyka dłonią mojego torsu, a ja jak idiota nie odtrącam jej. Pozwalam, by położyła swoją ciepłą dłoń na mojej piersi.

– Okłamałam cię.

Opuszczam wzrok na jej oczy. Obserwuję uważnie, jak łzy powoli spadają po jej czerwonych policzkach.

– Kiedy? – pytam obojętnym głosem.

Chciałbym zetrzeć te łzy, ale wiem, że nie mogę. Nie chcę dotykać tej kobiety, bo to ona jest dla mnie niebezpieczna. Przez nią tracę zmysły.

– Tutaj – odpowiada szeptem. – Przepraszam.

Nie wiem, o co jej chodzi. Czuję, jak zaczyna drżeć, a później jej dłoń przesuwają powoli na moją twarz. Wspina się na palce, by dotknąć delikatnie mojego policzka.

– Chloe – zaczynam spokojniejszym tonem. – To jest bez sensu.

Odrywam jej dłoń od siebie i odwracam się w stronę butelki whiskey. Wymijam wyspę kuchenną i sięgam do górnej szafki. Nie chcę z nią rozmawiać, bo powinna dać mi spokój. Powiedziała już wszystko wcześniej. Bardzo dobrze zapamiętałem jej słowa, które nawet teraz podnoszą ciśnienie w moich żyłach. Stawiam szklaną butelkę na blacie trochę za mocno, przez co szkło prawie się tłucze. Głośny huk sprawia, że Chloe cicho piszczy, jakby się bała, że zaraz wpadnę w furję.

Boi się mnie, co tylko udowadnia, że nie mam szansy na zatrzymanie jej przy sobie.

– Kocham cię, Simonie.

Chyba się, kurwa, przesłyszałem.

Zaciskam dłoń na butelce, słysząc cichy głos za moimi plecami. Odwracam się do niej, szukając w jej oczach jakichkolwiek oznak kłamstwa. Może chce mnie tylko uspokoić po to, by zaraz wyjść.

– Coś ty powiedziała? – pytam zachrypniętym głosem.

Unosi dłoń do twarzy i wyciera łzy.

– Należę tylko do ciebie – odpowiada, nie spuszczając ze mnie wzroku. – Zakochałam się jako mała dziewczynka, a teraz jest jeszcze gorzej, bo... – milknie nagle, gdy ruszam w jej kierunku. – Bo chcę, żebyś ty należał do mnie. Nie zamierzam zrezygnować, Simonie.

Ja pierdolę.

Chwytam ją szybko w pasie i unoszę, by posadzić ją na zimnym blacie. Potem przysuwam bliżej, pochylam się do jej ust i całuję lekko wargi, których tak w chuj pragnąłem. O niczym innym nie myślałem od tygodni.

– Powiedz to jeszcze raz – proszę cicho.

Jedno zdanie ma moc większą od czegokolwiek na tym świecie, bo dzięki temu jestem skłonny zrobić wszystko, o co mnie poprosi.

– Kocham cię.

Chciałem tylko jej i teraz w końcu odzyskuję to, co moje. Do końca życia będę udowadniał jej, że

przy mnie zawsze jest bezpieczna. Uśmiecham się łobuzersko, po czym dotykam znów jej ust. Wsuwam język do środka, czując smak, który jest moim ulubionym. Nie potrzebowałem niczego innego, poza zapewnieniem, że nie tylko ja coś poczułem. Odrywam się od jej ust, przypominając sobie, że odważyła się mnie okłamać.

– Będę karał – warczę w jej rozchylone wargi. – Wiesz, że gdybyś powiedziała to dwa tygodnie temu, to nie musiałbym próbować o tobie zapomnieć?

Piszczy głośno, gdy podnoszę ją, ściskam mocno pośladki i wychodzę z kuchni. Idę szybko w kierunku sypialni, czując, jak mój kutas budzi się do życia. Wysyła mi sygnały, że karę mogę wykorzystać w łóżku i nie jestem w stanie się temu sprzeciwić. Chcę ją poczuć natychmiast i pokazać, ile złości wylało się ze mnie w ostatnim czasie.

Rzucam ją na łóżko i zsuwam z siebie płaszcz. Odpinam koszulę i odkrywam nagi tors, na który ona zawsze patrzyła z uznaniem. Jej oczy od razu ruszają w tym kierunku i zapalają się jak lampki. Pochylam się nad jej ciałem, które okryte jest cienką koszulką nocną. Łapię lekko za materiał i patrzę prosto w oczy, z których wreszcie przestały lecieć łzy.

– Tylko nie rozrywaj tej...

Za późno.

## Rozdział 30

Simon

Cienki materiał rozrywa się, a ona marszczy czoło ze złości. Patrzy groźnie w moje oczy, próbując mnie przestraszyć. Ja naprawdę nie jestem, kurwa, cierpliwy, a zwłaszcza gdy do gry wchodzi jej kuszące cycki. Mój wzrok od razu spoczywa na tych wspaniałych sutkach, których zaraz posmakuję. Zniżam się powoli, ignorując jej ostrzeżenia.

– Wystarczyło podsunąć materiał wyżej – mówi, kładąc dłonie na moim torsie, by mnie zatrzymać. – Nie możesz wszystkiego rozrywać i...

– Kochanie, będę z tobą szczery – wtrącam się z łobuzerskim uśmiechem. – Chuj mnie to obchodzi. – Schylam się w końcu i całuję czule miejsce pomiędzy jej piersiami. – Wolę, gdy śpisz tu bez jakichkolwiek szmatek.

Owija nogi wokół mojego pasa i przewraca mnie na plecy. Siada na mnie okrakiem, po czym opuszcza wzrok na mój nagi tors. Przejeżdża dłońmi po gorącej skórze i z szatańskim uśmiechem wpatruje się w czarne tatuaże. Sunie serdecznym palcem coraz niżej, aż w końcu dociera do tego miejsca, które chciałem przed nią ukryć.

Czuję, jak nieruchomieje nagle, a w jej oczach pojawia się panika.

– Myślałem, że już to widziałas – odzywam się gardłowym głosem.

Szczerze mówiąc, sądziłem, że już dawno temu odkryła ten niewielki napis. Jej imię, wypisane czarnym tuszem, jest ze mną od naprawdę wielu lat. Jako nastolatek robiłem sobie w cholerę dużo tatuaży, bo to mnie po prostu jarało. Czuję się jak uzależniony i chciałem coraz więcej.

Raz, jeden jedyny raz, przyszła mi do głowy myśl, żeby go zakryć. Byłem wkurwiony tym, że ona nadal jest w Nowym Jorku i pewnie o mnie zapomniała. Użalałem się nad sobą jak pieprzony idiota i wtedy zrozumiałem, że jej imię tak się wryło w moje ciało, że nie byłbym w stanie się go pozbyć.

– Dlaczego masz moje imię wytatuowane na skórze? – pyta ledwie słyszalnie.

Malutki napis, prawie niewidoczny, bo doskonale schowany pomiędzy innymi wzorami. Nie zauważyła tego wcześniej, co mnie dziwi. Tutaj są praktycznie same napisy i często pytała o ich znaczenie. Oglądała moje ramiona, czytając to, co jest tam zapisane. Jednak teraz to jedno słowo sprawiło, że w jej głowie zaczyna szumieć.

Widzę, jak blednie, a jej dłoń zaczyna się trząść. Jest w szoku i próbuje oswoić się z tą informacją.

– Zrobiłem go dawno temu – wyjaśniam, łapiąc lekko za jej pośladki. – Od zawsze wiedziałem, że będziesz moja.

Nikt mi jej nie odbierze.

Podnoszę się powoli i owijam ramiona wokół jej ciała. Całuję czule usta, które nadal są za bardzo zszokowane, by zareagować. Dla niej to coś większego niż zwykły tatuaż. Właśnie zdała sobie sprawę z tego, że kocham ją od dawna. To nie stało się teraz czy dwa miesiące temu. Straciłem dla niej głowę jako dzieciak i tak już zostało.

– Jestem twoja – odzywa się w końcu.

Wiem. Doskonale o tym wiem.

Rozchyła wargi, wpuszczając mój język do środka. Korzystam z okazji i od razu wsuwam swoje dłonie pod jej pośladki. Ściskam mocno, po czym przesuwam jedną z dłoni dalej, aż docieram do gorącego miejsca, które tylko na mnie czeka. Muskam palcem pulsującą cipkę i uśmiecham się pod nosem, gdy z jej ust wychodzi cichy jęk. Wsuwam palec do środka, przez co słyszę, jak dyszy w oczekiwaniu na więcej.

Zaraz, kurwa, spuszczę się w spodnie.

Zaczyna poruszać tyłkiem, jakby chciała posuwać moją dłoń. Jest niecierpliwa i nie ma ochoty na zabawę. Ona chce spełnienia teraz. Odchyła głowę do tyłu, przez co przesuwam językiem po jej gorącej skórze na szyi. Ssam lekko miejsce tuż pod uchem i poruszam palcem coraz szybciej, dając jej to, czego potrzebuje.

– O mój Boże... – jęczy głośno.

Tak. Jestem pierdolonym Bogiem.

Czuję, jak rozpada się na kawałki w moich ramionach. Nieruchomieje nagle, a jej cipka zaciska się na moich palcach jak imadło. Wysuwam się powoli, ale nie przestaję masować pulsujących fałdek. Drga niebezpiecznie, dochodząc na sam skraj.

– Trzymaj się – warczę do jej ucha.

Wstaję szybko, trzymając ją nadal w swoich ramionach. Zarzuca ręce na moje barki i przytula się, wykończona orgazmem, który jeszcze w niej buzuje. Idę prosto do łazienki, nie przejmując się zapaleniem światła. Odkręcam wodę pod prysznicem i wchodzę do kabiny. Niewielka poświata z sypialni oświetla jej piękną twarz i to mi wystarczy. Opieram ją o zimne kafelki na ścianie i trzymam mocno, gdy próbuje się wyrwać. Zimna woda spływa po moim ciele, moczając spodnie.

– Jest lodowata! – krzyczy, próbując uciec od wody.

Nie odpowiadam. Czekam spokojnie, aż z deszczownicy zaczną spływać żar. W końcu uspokaja się w moich ramionach i uśmiecha szeroko, po czym całuje moje wargi.

Zsuwam dłoń na swój zamek i szarpnięciem za niego mocno, próbując uwolnić się ze spodni. Kiedy je w końcu zsuwam, robię coś, co sprawia, że jej usta rozchylają się w szoku.

– Nie mam jebanych gumek – oznajmiam wkurzony. – Przrzekam, że wyjdę przed końcem.

Wiem, że już raz ją o to prosiłem. Teraz nie mam innego wyjścia, bo muszę być w niej. Nie zrezygnuję z seksu ani sekundy dłużej po to, by szukać prezerwatywy. Czekałem na to zdecydowanie, kurwa, za długo.

Poruszam kutasem w jej wnętrzu, jakbym był na swoim terytorium. Wiem dokładnie, co robić i jak głęboko wchodzić, by w tych pięknych oczach zobaczyć płomień. Wykonuję coraz gwałtowniejsze ruchy, które sprawiają, że ją zaciskają mi się w oczekiwaniu. Nie wytrzymam długo, bo ona tak na mnie działa. Jest jak pieprzony wulkan, który wybucha, robiąc z mojego mózgu miazgę. Chcę dać jej wszystko i tym samym nie jestem w stanie przedłużyć tego, co nieuniknione. Ona jęczy do mojego ucha, czekając, aż mój kutas dotknie tego malutkiego punktu, który jest jak zapalnik. Znowu rozpadnie się w moich ramionach, a ja tylko na to czekam.

Będę robił to do końca życia, by wiedziała, że to właśnie ona jest moim pieprzonym przeznaczeniem.

## Rozdział 31

Chloe

Ściskam dłoń swojego chłopaka, bo inaczej gospodarz imprezy będzie zmuszony wezwać policję.

– Rozjebię mu ryj – warczy, obserwując uważnie Liama.

Przenoszę wzrok na Chase'a i z chęcią przywaliłabym mu za wygadanie się przed starszym bratem. Po co wspominał, że rozwaliłam auto Liama, bo rozmawiał ze mną, gdy próbowałam dojechać do siebie? To tylko wywołało burzę w głowie Simona.

– Uspokój się – szepczę przez zaciśnięte zęby. – Nie będziesz nikogo bił.

– Już raz wyjaśniłem mu...

– Dostyc tego! – krzyczę w końcu.

Chcę tylko spędzić miło czas na przyjęciu, które zorganizowało bractwo z nie wiadomo jakiej okazji. Coś świętują, ale chyba tylko oni wiedzą, co dokładnie. Nikt inny nie zwraca na to uwagi, bo cieszą się po prostu tym, że jest darmowe piwo i głośna muzyka.

Przechodzimy przez zatłoczony salon w poszukiwaniu Tylera. Zaszły się gdzieś ostatnio i omija nas szerokim łukiem. Minął tydzień, odkąd wróciliśmy do siebie z Simonem. Zdążyliśmy zjeść już cztery kolacje, w czasie których przeszkadzał nam Chase. Pojawiał się znikąd i psuł chwile mogące zakończyć się gorącym seksem. Dziś pozwoliłam na tę durną imprezę, bo rano dostałam okres i wolę to niż zamknięcie w sypialni Simona, w której dostałabym szału z braku możliwości dotykania go tak, jak chcę. Wolę nie zaczynać czegoś, czego nie będę mogła dokończyć.

– Jest tam – oznajmia Chase, wskazując dłonią na basen.

Miał rację.

Tyler faktycznie odnalazł się w basenie, ale niestety w towarzystwie. Obok niego stoją trzy dziewczyny w mikroskopijnych bikini. Przylegają do niego z każdej strony, a on...

On jest chyba pijany.

– Kurwa, też tak chcę – jęczy Chase, chwytając za skraj swojej koszulki.

Kładę szybko dłoń na jego torsie, żeby go zatrzymać.

– Przestań – mówię wkurzonym głosem. – Nie widzisz, że coś tu jest nie tak?

Już zdążyłam poznać dorosłego Tylera. To właśnie on uchodzi za poważnego i opanowanego. Simon jest impulsywny i wiecznie wkurzony, Chase latałby za każdą dziewczyną, jaką spotka. To Tyler dawał mi zawsze namiastkę nadziei, że jednak są normalni.

A teraz spotykamy go w takim stanie.

– Wyciągnij go stamtąd – dodaję, patrząc w zdezorientowane oczy przyjaciela. – On ledwo stoi na nogach.

Chwieje się w każdą stronę i basen z pewnością nie jest teraz dla niego odpowiednim miejscem. Te puste laski nie byłyby w stanie go uratować, gdyby zaczął się topić. Odwracam się do Tylera, gdy słyszę jego głośny śmiech.

O Jezusie...

On jest naćpany.

– Chloe, spokojnie – odzywa się Chase. – Przecież nic mu...

Dłoń Simona wysuwa się z mojej i nagle tracę z nim kontakt. Obracam się w prawo, chcąc zobaczyć, co się dzieje, ale wtedy zamieram.

– Myślałeś, że możesz mnie zastąpić?!

Potrzebuję powietrza.

Ruszam szybko w jego stronę, zanim udusi Liama gołymi rękoma. Widzę, jak unosi rękę do jego twarzy, ale w porę udaje mi się go zatrzymać. Wciskam się pomiędzy dwóch mężczyzn i próbuję złapać kontakt wzrokowy ze swoim szaleńcem.

– Simon, proszę...

– Nie zasługujesz na nią – przerywa mi Liam, po czym parska kpiącym śmiechem. – Kto zostawia swoją dziewczynę, żeby ruchać dziwki w ukryciu?

Nawet ja nie jestem w stanie tego powstrzymać. Liam jest pewny siebie, bo za jego plecami stoi cała drużyna. Jednak on jeszcze nie wie, że Simon jest zdolny pokonać ich wszystkich.

Chwyta mnie delikatnie w talię, po czym odsuwa na bok. Unosi dłoń do gardła Liama i zaciska ją mocno. Wyrwam się, gdy słyszę słaby oddech duszonego chłopaka.

– Simon! – krzyczę spanikowana.

Wtedy rusza w kierunku basenu. Dwie sekundy później słychać tylko śmiejący się tłum, gdy ciało Liama wpada do prawie pustego basenu. Patrzę od razu na Tylera, a on przewraca się w wodzie pod wpływem fali.

Imprezy to błąd. Cholernie poważny błąd. Kiedy ja się tego nauczę?

– No, rusz się! – wrzeszczę do rozbawionego Chase’a.

Dopiero wtedy zauważa, że jego brat nadal nie wypływa na powierzchnię. Dryfuje na dnie, co sprawia, że piski dziewczyn stają się jeszcze głośniejsze. Mówiłam, że nie będą w stanie go ratować.

Mój oddech przyspiesza, gdy dwóch braci wskazuje do basenu. Podbiegam do brzegu, czekając, aż w końcu go stamtąd wyciągną. Obserwuję uważnie, jak chwytają za rozluźnione ciało Tylera i unoszą je nad powierzchnię. Podpływają do drabinki i rzucają go pod moje nogi. Padam szybko na kolana. Na twarzy chłopaka pojawia się szeroki uśmiech. Oddycha.

– Chciałem jeszcze popływać, mała – odzywa się.

– Ty idioto! – Uderzam dłoń w jego tors. – Nastraszyłeś nas!

– W chuj dobrze było pod wodą – odpowiada, przechylając się na bok.

Wstaję szybko i unoszę wściekłe spojrzenie na Simona.

Mam ich dzisiaj wszystkich dość. Tylko rozbolał mnie przez nich brzuch. Wszystko pulsuje mimo dwóch tabletek przeciwbólowych. Moje policzki płoną, ale nie ze wstydu. Po prostu mam przed sobą trzech mężczyzn, którzy właśnie zdali sobie sprawę z tego, że zaraz od nich ucieknę.

– Chloe, to...

– Milcz! – przerywam szybko Simonowi. – Wracam do domu.

Odwracam się i wbiegam szybko do zatłoczonego salonu. Przedzieram się przez ludzi, którzy bawią się w najlepsze. Docieram w końcu do wyjścia i wypadam na ganek. Zbiegam po schodach i kieruję się prosto do auta. Dopiero gdy stoję przed nim, przypominam sobie o tym, że kluczyki ma Simon. Uderzam dłoń w zimną stal i opieram się o zamknięte drzwi.

– Przepraszam – mówi spokojnym głosem mój chłopak.

Unoszę na niego wzrok i zauważam jeszcze dwie pary oczu wpatrzone we mnie z nadzieją na rozgrzeszenie. Nawet Tyler przestał się głupio uśmiechać, chociaż w jego organizmie jest pewnie tona zielska. Cała trójka ocieka wodą, przez co ich koszule przylegają ciasno do ciała.

– Imprezy z wami kiedyś mnie wykończą – odzywam się zrezygnowana.

– Ej! Ja nic dzisiaj nie zrobiłem.

Wpatruję się w Chase’a, po czym wybucham śmiechem.

– Tak – przyznaję w końcu. – Dzisiaj wygrywasz, jeśli chodzi o dobre zachowanie.

Unosi dłonie w geście zwycięstwa, jakby właśnie wygrał maraton.

Zbliżam się do Simona i wsuwam dłoń do jego kieszeni. Wyciągam kluczyki i podchodzę do drzwi od strony kierowcy.

– Kochanie, wiesz, że cię kocham, ale to auto...

– Ja prowadzę – wtrącam się tonem nieznoszącym sprzeciwu.

Otwieram drzwi i wsiadam do środka. Wkładam dziwny kluczyk w odpowiednie miejsce i patrzę na monitor, który nagle się rozświetla. Jak mam prowadzić to coś? Mój chevrolet jest cholernie prosty w obsłudze, a tu jest milion guzików, które nie mam pojęcia, do czego służą. Widzę tylko przycisk z napisem „POWER” i mam nadzieję, że jedynie tego potrzebuję. Nie dam im tej satysfakcji, bo to ja chcę prowadzić.

Simon zajmuje miejsce obok mnie, a reszta z tyłu. Zapinam pas i kładę dłonie na kierownicy. Nie odwracam się w ich stronę, bo muszę im pokazać, że nadal jestem zła. Zwalniam hamulec, po czym naciskam niepewnie na pedał gazu i piszczę cicho, gdy auto rusza trochę zbyt gwałtownie.

– Może jednak się zamienimy – proponuje Simon.

– Siedź cicho i zapnij pas.

Chase parska śmiechem, ale gdy zauważa moje spojrzenie w lusterku, milknie. Kątem oka zerkam na

Tylera, który chyba odpływa. Opiera się na ramieniu brata i zamyka oczy. Skupiam się w końcu na drodze i jadę wolno, pokonując puste ulice. Nie mogę przyspieszyć, bo boję się, że nas zabiją. Ten samochód jest cholernie czuły, a ja nie jestem przyzwyczajona do takiego przyspieszenia. Dlatego decyduję się wieźć nas o wiele wolniej, niż chciałby tego Simon.

– Gdzie jedziemy? – pyta Chase za moimi plecami.

Nie wiem. Chciałam pojechać do moich dziadków i zniknąć w domu, ale oni pójdą za mną. Dlatego muszę coś wymyślić, bo inaczej dzisiaj się od nich nie uwolnię. Skręcam w lewo, kierując się do mieszkania Simona. Wiem, gdzie mieszka Chase, ale adresu Tylera nie znam. A to właśnie jego trzeba odwiedzić najpierw.

– Zostawię was u Simona i wrócę do siebie – oznajmiam cicho.

– Sama? – odzywa się szybko Simon.

– Może ja wrócę z tobą? – wtrąca się Chase z głośnym śmiechem.

Zwariuję.

– Zamknij się, kurwa, bo zrobię z tobą to, co...

– Cicho! – krzyczę, zatrzymując nagle auto. Odwracam się w ich stronę i patrzę wściekła na zaciśniętą szczękę swojego chłopaka i szeroki uśmiech przyjaciela. – Przez was już wiem, że co miesiąc będę potrzebowała w czasie okresu odpoczynku od rodziny Salvatore!

Nastaje cisza, w której słyszę jedynie swój głośny oddech. Wpatruję się w twarz Simona, która zmienia się z każdą kolejną sekundą. Zbliży się do mnie i składa lekki pocałunek na ustach, którego nie odwzajemniam. Wiem, że chce przeprosić, ale dzisiaj naprawdę wykorzystali limit moich nerwów. Zamykam na sekundę oczy, próbując się uspokoić, ale wtedy do głosu dochodzi ten, który kiedyś dostanie w pysk za swój niewyparzony język.

– To skoro dziś nie będziecie pieprzyć się jak króliki, mogę zostać u was na noc?



## Rozdział 32

Chloe

Ściskam mocno dłoń babci i opieram się o jej ramię. Zamykam oczy, rozkoszując się tą błogą chwilą spokoju. Nie słysząc niczego poza cichą muzyką z radia ustawionego na stole w kuchni. Podciągam kolana pod samą brodę i oplatom je ramieniem.

– Gdzie chłopcy? – pyta nagle babcia.

Otwieram oczy, przypominając sobie ten koszmar sprzed dwóch godzin. Z całych sił starałam się powstrzymać przed pobiciem całej trójki i teraz w końcu mogę odpocząć. Chciałam tylko się położyć i poczekać, aż skurcze miną.

– U siebie – odpowiadam przez zaciśnięte zęby. – Zabroniłam im pokazywać się przez najbliższe dwa dni.

Oczywiście poza Simonem. Za nim już teraz tęsknię, ale musi odbyć chociaż część kary. Nie mogłam pozwolić mu na przyjazd tutaj, bo to byłoby bez sensu. Najpierw nawrzeszczałam na nich jak wariatka, a później zostawiłam przed apartamentowcem Simona i odjechałam z piskiem opon. Jego auto nadal stoi na naszym podjeździe i mam nadzieję, że niczego w nim nie popsuałam.

– Zrobiłam dla nich kolację – komentuje zawiedzionym głosem. – Mogli chociaż zająć i...

– Nie mów tak, bo jeszcze ich wywołasz! – przerywam jej półzartem.

Podnoszę się powoli i całuję lekko jej policzek. Idę do swojej sypialni ze świadomością, że zaraz wezmę wymarzony prysznic i w końcu położę się do łóżka. Muszę jeszcze tylko pokonać te głupie schody i wreszcie zaznam szczęścia, na które teraz zasługuję. W końcu poradziłam sobie z całą trójką braci!

Wchodzę do ciemnego pokoju i zapalam małą lampę, stojącą na komodzie w kącie. Podchodzę do szafy i wyciągam ciepłą piżamę, której używam tylko w takie dni. Otwieram drzwi łazienki i odkręcam ciepłą wodę pod prysznicem. Potrzebuję czegoś gorącego, co pozwoli trochę złagodzić skurcze. Rozbieram się szybko i wchodzę pod strumień wody, który jest tak przyjemny, że mogłabym tu zostać na zawsze. Zamiast tego myję się pospiesznie i wychodzę. Łóżko jest zdecydowanie lepszym rozwiązaniem.

Przemywam jeszcze twarz wodą i odwracam się w stronę wyjścia, lecz zatrzymuje mnie nagle widok na moim materacu.

– Co tu robisz? – pytam wkurzona.

Jakim cudem zjawił się tu tak szybko? Mój prysznic trwał zaledwie kilka minut!

– Błagam o wybaczenie – odzywa się Simon z łobuzerskim uśmiechem, po czym sięga po coś obok łóżka i rusza w moją stronę z czerwonymi różami, które tak cholernie uwielbiam. – Naprawdę nie chciałem mu przyjechać.

– Nie wierzę – odpowiadam, krzyżując ramiona na piersi. – Prawie go udusiłeś.

– Bo mnie wkurwił – broni się zrezygnowanym głosem. – To nie moja wina.

Ten mężczyzna jest niemożliwy.

Przenoszę wzrok na bukiet, który trzyma nadal w dłoni. Uśmiecham się mimowolnie, zapominając na chwilę o tym, jak hormony zmieniły mnie w wariatkę. Chwytam nieśmiało za kwiaty i już wiem, że mnie nimi kupił. Pozwolę mu na wszystko, a jego celem z pewnością jest noc w moim łóżku.

– Nadal ociekasz wodą – mówię cicho.

– Zaraz wracam.

Wymija mnie i wchodzi do łazienki. Czuje się tu jak u siebie, co tylko wywołuje uśmiech na mojej twarzy. Bardzo, ale to bardzo ciężko szło mi wytłumaczenie, dlaczego zabieram walizkę z jego mieszkania. Myślał, że jak się wtedy wprowadziłam, to już zostanę. Była kłótnia, później walka, a później znów kłótnia. Aż w końcu wylądowaliśmy pod prysznicem.

Odstawiam bukiet na biurko i wskakuję szybko do łóżka. Nakrywam się szczelnie pościelą i czekam, aż mój chłopak wyjdzie z łazienki. Kilka minut później słyszę, jak zakręca wodę i w końcu pojawia się przede mną. Staje zupełnie nagi, znów ociekając wodą.

– Nie wejdiesz mokry do łóżka! – ostrzegam, unosząc dłoń.

– Ty zawsze jesteś mokra w łóżku – odpowiada z szatańskim uśmiechem.

Moje policzki pokrywa purpura, bo wspomnienia wracają. Pamiętam każdą chwilę, którą spędziliśmy na studiowaniu swoich ciał. Besztam się w myślach za to, że pozwalam na podniecenie, które teraz jest zakazane.

Rusza w stronę łóżka, ale zatrzymuje się, gdy mrużę oczy ze złości. Odwraca się zrezygnowany z powrotem do łazienki i wraca już suchy. Zbliża się do mnie i zajmuje miejsce obok. Zrywa ze mnie pościel, po czym przysuwa się. Kładę głowę na jego piersi i zamykam powieki, wsłuchując się w wyrównany rytm serca.

– Szaleję z twojego powodu – szepcze, zwracając moją uwagę. – Może jestem trochę zazdrosny.

Trochę?

– Nie masz o co być zazdrosny – odpowiadam cicho.

– Raz już cię straciłem.

Spinam się, słysząc ból w jego głosie. W mojej głowie znów pojawiają się te dziwne myśli, które towarzyszą mi od jakiegoś czasu.

Jak długo będzie wykonywał zlecenia dla ojca? Z jakimi ludźmi współpracuje? Coś mi grozi, czy mogę być go w stu procentach pewna?

Teraz trochę ochłonęłam i myślę o tym coraz więcej. Wiem, że Simon nie jest zły, i czuję się przy nim bezpieczna, ale jak będzie wyglądało nasze wspólne życie? Nigdy nie dowiem się, co robi, gdy znika na kilka godzin lub dni?

– Straciłeś mnie z innego powodu – przyznaję, podnosząc się nieznacznie. Patrzę w jego oczy, które teraz są czarne jak smoła. – Byłam przerażona.

– A teraz?

Nie boję się, bo wypieram takie rzeczy jak śmierć, narkotyki, nielegalne interesy i broń schowana w szufladach komody.

\*\*\*

– A jak lot? – pytam, dobrze znając odpowiedź. – Aż tak źle?

– Tak – odpowiada szczerze Liv. – Mój żołądek wykręcał się na drugą stronę, ale nareszcie jestem tam, gdzie powinnam.

Bije od niej szczęście. Wpatruję się w jej twarz wyświetloną na ekranie telefonu i wiem, że ta decyzja była właściwa. Chciała stąd wyjechać i teraz w końcu może spełniać marzenia. Przyzwyczyłam się do rozmów telefonicznych, ale cholernie brakuje mi spotkań w kawiarni czy na uczelni. Wczoraj znów wyjechała, zostawiając mnie tu samą z chłopakami. Tym razem nie przyleci tak szybko, bo coś wielkiego dzieje się w firmie wujka.

– Ale może opowiedz coś jeszcze o tej zwariowanej imprezie – dodaje z szerokim uśmiechem. – Connor naprawdę chciał sprowokować Simona?

Rozmawialiśmy o wszystkim, poza tą jedną sytuacją. Sama nie wiem dlaczego.

– Nawet mi nie przypominaj – wzdycham z irytacją. – Nie rozumiem tego. Po co go wkurza, skoro wie, że to się źle skończy?

– To są faceci. Nigdy tego nie ogarniemy.

Uśmiecham się nieznacznie, nie odpowiadając już ani słowem.

Chciałabym porozmawiać z nią o tym, co naprawdę we mnie siedzi, ale wiem, że nie mogę. Jak mam powiedzieć przyjaciółce, że mój chłopak jest niebezpieczny? Nie dla mnie, a dla społeczeństwa.

Dzisiaj Simon nie odebrał mnie po zajęciach, bo musiał pilnie wyjechać z ojcem. Nie pytałam o szczegóły, bo nie jestem pewna, czy chcę je znać. Przytaknęłam jedynie posłusznie głową i powiedziałam, że będę czekała. Tylko że boję się, że kiedyś będę czekała za długo.

– A co z Tylerem? – pyta nagle Liv.

– No chyba dobrze – odpowiadam zmieszana. – Chase go pilnuje. Od imprezy minęły już dwa tygodnie i Tyler w końcu chyba się ogarnął.

Z jej twarzy schodzi uśmiech i zastępuje go spięcie. Unika mojego wzroku, co zaczyna mnie martwić. Czy ja o czymś nie wiem?

– Idioci – komentuje po dłuższej chwili. – Dlatego ja chyba zostanę lesbijką.

Parskam cicho śmiechem, ale milknę nagle, gdy zauważam wiadomość od Simona. Klikam w ikonkę

i czytam rozkaz, żebym zeszła na dół. Przecież miał być z ojcem.

– Liv, ja kończę – mówię zdezorientowana. – Simon jest na dole.

Rozłączam się i zbiegam po schodach, nie zwracając uwagi na zaskoczone miny dziadków. Podchodzę do drzwi i uchylam je nieznacznie. Zauważam auto Simona i wychodzę niepewnym krokiem na zewnątrz.

Stoi oparty o samochód w swoim ulubionym czarnym garniturze. W dłoni trzyma jedną czerwoną różę, która od razu zwraca moją uwagę. Uśmiecha się lekko, czekając, aż do niego podejde. Idę powoli, nie rozumiejąc, co się dzieje.

– Kochanie – zaczyna zachrypniętym głosem. – Jestem tak w chuj szczęśliwy.

Coś tu nie gra.

– Dobrze – odzywam się cicho. – Ale...

– Widziałem to – przerywa mi, odpychając się od auta. Obejmuje mnie ciasno i całuje mocno w zaskoczone usta. – Ja pierdolę, nie mogę uwierzyć.

Odrywam się od niego i kładę dłonie na twardym torsie. Patrzę w oczy, które płoną teraz jak w chwili, gdy jesteśmy w łóżku. Uśmiecha się do mnie jak idiota, a ja nie mam pojęcia, o co mu chodzi.

– O czym ty mówisz? – pytam podniesiony tonem.

Zaczynam się stresować, bo jego zachowanie nie jest normalne.

– Widziałem rano test – odpowiada z głupim uśmiechem. – Dlaczego nic nie mówiłaś wcześniej?

On oszalał.

Może palił to samo co Tyler.

– Jaki test, do cholery?

– No ciążowy.

Nieruchomieję nagle, co on od razu zauważa. Uśmiech znika z jego twarzy i zastępuje go pytające spojrzenie.

– Ale ja nie robiłam żadnego testu – wyduszam przez zaciśnięte gardło.

Zamykam oczy, gdy w mojej głowie pojawiają się wspomnienia nocy sprzed dwóch dni. To miała być nasza pożegnalna noc, pełna babskich rozmów i niezdrowego jedzenia. Oglądałyśmy głupie komedie romantyczne, podczas których pochłonęłyśmy kilka pudełek orzechowych lodów.

Olivia z wymiotowała nad ranem.

Aż do teraz byłam przekonana, że to z powodu zbyt dużej ilości cukru.

## Epilog

Simon

Moje życie obróciło się o sto osiemdziesiąt stopni, bo postanowiłem sięgnąć po to, co od dawna należało do mnie. Nie pozwoliłem, by ode mnie uciekła, bo wiem, że jest mi pisana. Zaufała mi pomimo pojebanego życia. Chce mnie.

A ja pragnę uszczęśliwić ją każdego dnia. Właśnie dlatego postanowiłem oznajmić dziś ojcu, że mam wyjebane na jego lewe interesy. Jeśli nadal chce ruchać Azjatki w motelu za miastem, musi polegać na pozostałych synach. Zaczynam nowe życie, w którym udowodnię jej, że nie musi się bać.

– Prześcience, kurwa – warczę przez zaciśnięte zęby. – Ona zaraz tu będzie.

Patrzę na braci, którzy siłują się ze sobą, ale nie wiadomo, z jakiego powodu. Chase w końcu obrywa w ryj, a Tyler obserwuje go z wściekłością.

– O chuj ci chodzi, co?! – drze się, wycierając krew spod nosa. – Zachowujesz się jak debil. Co się takiego odjebało, że przeszkadza ci, jak mówię o... – milknie nagle, po czym wybucha głośnym śmiechem. – Wiedziałem, kurwa.

Podchodzę do nich, bo nagle zainteresował mnie kierunek tej beznadziejnej rozmowy. Opieram się o blat kuchenny i czekam, aż Chase wyjaśni coś więcej. Ale zamiast tego jest cisza, a chwilę później Tyler odwraca się i wychodzi.

– Przeleciałeś ją teraz czy już wcześniej i dlatego jesteś takim idiotą? – pyta ze śmiechem Chase. – Nie umiesz się dzielić, braciszku.

Mieliśmy po prostu zjeść pieprzony obiad z rodzicami, bo nasza matka nalegała na poznanie mojej dziewczyny. W końcu dałem się namówić i chciałem odbębnić to jak najszybciej, by później skończyć w łóżku z Chloe.

Ale teraz jest naprawdę zabawnie. A zwłaszcza gdy Tyler się cofa z zamiarem dokończenia tego, co zaczął. Decyduję się wkroczyć do akcji, zanim wybuchnie burza, za którą będę musiał później przeproszać.

– Ogarnijcie się – mówię głośno, stając przed najmłodszym bratem. – Możecie pozabijać się po obiedzie.

– Zajebię cię teraz, jeśli wypowiesz jeszcze jedno słowo – ostrzega Tyler.

– Liv pewnie żałuje, że zdecydowała się na tego gorszego brata.

Nieruchomieję nagle, słysząc kpiący głos Chase'a. Odwracam się do Tylera, który zaraz straci cierpliwość. Zaciska szczękę w taki sam sposób jak ja, gdy ktoś mnie wkurwi.

– Spałeś z Liv? – pytam cicho.

Będę wujkiem?

– Cześć, chłopaki!

Wszyscy odwracamy się szybko w stronę Chloe, która uśmiecha się trochę za szeroko. Sekundę po niej pojawia się mama z misą w dłoniach.

– Zaczynamy obiad – oznajmia radośnie.

To najmniej odpowiedni moment na rodzinne spotkanie. Z tego, co widzę, mamy sobie wiele do wyjaśnienia, bo elementy pieprzonej układanki właśnie zaczęły się składać w całość.

– Nie wiem, dlaczego z twojej twarzy znów leci krew – zaczyna Chloe, zbliżając się do nas z niebezpiecznie groźną miną. – Ale zatrzymajcie to dla siebie, żebyśmy mogły stąd wyjść bez skrętów żołądka.

– Kochanie, to...

– Nie – przerywa mi, unosząc dłoń. – Ze stresu nie zjadłam śniadania i nie zepsujecie mi tego obiadu, który aż za dobrze pachnie!

Moi rodzice nie są przerażający. Po prostu zazwyczaj milczą. Odzywają się jedynie wtedy, gdy czegoś od nas chcą. Ojciec ma swój świat, a matka nie wpięprza się do niego i tak jest im dobrze. To spotkanie jest zwykłą formalnością.

No chyba że ojciec wpadnie w szal, gdy mu wyznam, że wypisuję się z interesów.

– Dokończymy później – mówię poważnym tonem do braci. – Odpierdolcie się od siebie, żebyśmy

zjedli w spokoju obiad.

Chwytam w ramiona swoją dziewczynę i pochylam się nisko, by dotknąć lekko jej ust. Rozchylają się od razu, zapraszając do środka, jakby doskonale wiedziała, że mój język musi jej dotknąć. Zsuwam dłoń na krągłe pośladki i ściskam lekko. Nie mogę się już doczekać, aż ją stąd zabiorę.

– Pierwszy raz poznaję rodziców – przyznaje spiętym głosem.

– Oni już cię kochają – odpowiadam, dysząc prosto w jej wargi. – Tak jak ja.

Tak, skurwiele, Chloe Millers jest tylko moja.

Zrobiłem tak, jak obiecałem.

**KONIEC**